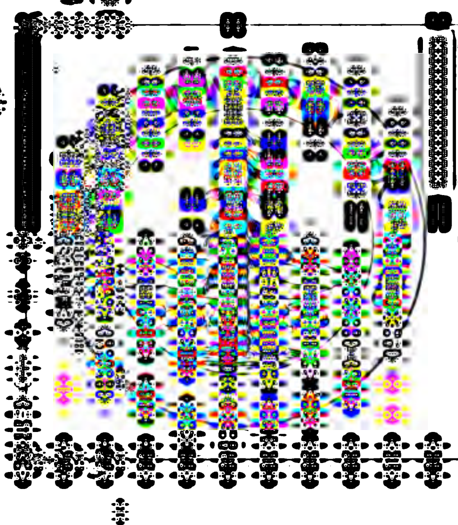
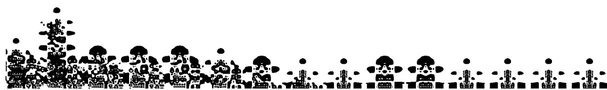
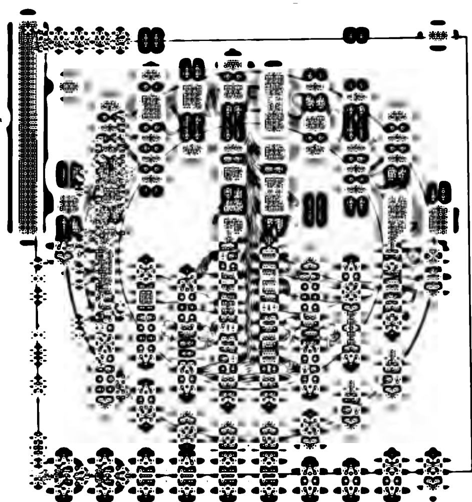




jmj!





już!

HISTORYA POLSKA
W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym", „Hymny Wielkopostne", „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", „O Piękności", „The Unbeliever", „Anarchizm" i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM VI.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1905.

NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 28. Sept. 1905.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,
Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,
Archiepiscopus Milwaukiensis.

CZĘŚĆ II.

Historya Poszczególnych Osad Polskich w Ameryce.

Część II.

Historya Poszczególnych Osad Polskich w Ameryce.

Dzieli się na 3 działy a na 14 rozdziałów.

Dział pierwszy: Polacy na Zachodzie.

I. Polacy w Texas i Arkansas.
II. Polacy w Wisconsin.
III. Polacy w Illinois.
IV. Polacy w Minnesocie (i Manitobie).
V. Polacy w obu Dakotach.
VI. Polacy w Nebrasce i Iowie.
VII. Polacy w Missouri i Kansas.

Dział drugi: Polacy na Wschodzie.

I. Polacy w Michigan (i Ontario).
II. Polacy w Indiana.
III. Polacy w Ohio.
IV. Polacy w Pennsylvanii.
V. Polacy w Stanie New York.
VI. Polacy w New Jersey, Maryland, Delaware i Południowych Stanach.
VII. Polacy w Nowej Anglii.

Dział trzeci: Polacy na Dalekim Zachodzie.

DZIAŁ PIERWSZY.

Polacy na Zachodzie.

Zaczynamy wędrówkę po osadach poszczególnych, dowiadując się o każdej z osobna, kiedy powstała, jak się z biegiem czasu rozwijała, organizowała, czy i kiedy kościół lub szkołę polską postawiła itp. Zaczynamy od Zachodu, bo tu najstarsze polskie istnieją kolonie. Nazwą „Zachodu" obejmujemy tu Stany środkowe, jako to: Texas, Wisconsin, Illinois, Minnesota, North i South Dakota, Nebraska, Iowa, Missouri, Kansas, Arkansas. Stany te na południu leżą na zachód od „ojca wód" Mississippi, a na północy leżą na zachód od Jeziora Michigan. Zaczniemy od południowego Zachodu, od Texas, bo tu najwcześniej zaczęły się tworzyć zawiązki polskich kolonii; stąd przerzucimy się na północny Zachód, do Wisconsinu, Illinois itd., bo tam po Texas w porządku czasu pierwsze osady polskie się ukazywały. Ściśle chronologiczny porządek rzeczy wymagałby po opisie Texasu opis Michiganu, potem

Wisconsinu, następnie Pennsylvanii i Nowego Yorku, dalej Indiany, potem zaś Minnesoty i Nebraski — lecz jak już to w przedmowie zaznaczyliśmy, porządku wyłącznie chronologicznego się nie trzymamy, lecz chronologiczno-geograficznego, to jest, uwzględniając czas, w którym powstały kolonie, uwzględniamy i miejsce, na którem powstały. Jeżeli bowiem, jak starożytni mawiali, chronologia i geografia są „oczami historyi'', to trzymać się wyłącznie chronologii czyli porządku czasu, znaczyłoby patrzeć na świat jednem okiem tylko.

Życzę, by przy czytaniu następujących rozdziałów czytelnik miał przed oczami następujące fundamentalne zasady, jakiemi z obowiązku historyka kierować się musiałem: „Prawda przedewszystkiem: amicus Plato, sed magis amica veritas. Im większa cześć w narodzie dla jakiegoś znakomitego męża, tem ściślejszy obowiązek odkrycia stron jego ujemnych; aby młodzież powodująca się uczuciem i uwielbieniem bezwzględnem, wad samych ludzi genialnych nie naśladowała''. (Dewiza O. Hieronima Kajsiewicza). Będąc już, jak tuszymy, u Przedwiecznego Źródła wszelkiej prawdy, ci missyonarze i pionierzy nasi wolą dziś niewątpliwie szczerą prawdę niż przesadzone pochwały — nic oni nie stracą a raczej zyskają na bezstronnem ocenieniu.

„Dobrze robisz, że nie ukrywasz ludzkich ułomności Papieży: one są tem czem są chmu-

ry przesłaniające słońce, które po zachmurzeniu tem jaśniej nam świeci'' (słowa Piusa X. do profesora Pastora, autora „Historyi Papieży''). Rzeczywiście, kto czytał „Historyę Papieży'' Pastora, wie, że ten historyk wydobył na jaw najbrzydsze skandały Papieży — i za to go chwali sam Papież.

„Są tacy, którzy sprzeciwiają się pisaniu historyi, ponieważ ta wydobywa skandały. Sądzę atoli, że wszyscy badacze dziejów potwierdzą prawdziwość tego zdania, że Kościół z odkrycia prawdy nigdy nie ucierpi, choć ludzie mogą ucierpieć. Jednostki i stowarzyszenia zwaliły swoje winy na Kościół, i przez odkrycie prawdy strąci się z piedestału niejednego bałwana, któremu bałwochwalcza opinia cześć oddawała; lecz Kościół Chrystusowy zajaśnieje tem większym blaskiem i jego Boski pierwiastek tem bardziej się uwydatni. Ludzkie ułomności jakim ulegali mężowie na wysokich stanowiskach, są zbawiennym przykładem dla tych, którzy obecnie zajmują te same wysokie stanowiska i zaszczyty. Historya zaiste pokazuje nam, jak słabość i nędza ludzkiej natury objawia się w największych nawet i najświętszych mężach, a obok przeciwstawia nam Kościół jako twierdzę, która jest nie do zdobycia nawet wtedy, kiedy załoga jej składa się z najbardziej zepsutych ludzi''. (Słowa dr. Lawrence F. Flick, prezydenta „American Catholic Historical Society''.)

ROZDZIAŁ I.

Polacy w Texas i Arkansas.

W Texas są pierwsze i najstarsze ludowe kolonie polskie w Ameryce. Indyański wyraz „Texas'' oznacza „przyjaciół''. Zwiedzali ten kraj Hiszpanie od roku 1583 do roku 1794; a pierwsi Francuzi założyli tu kolonię w Savaca, r. 1685. Texas wchodziło w skład prowincyi hiszpańskiej Mexico. Od 1837 do 1845 Texas tworzyło niezawisłą republikę. W r. 1845 weszło w skład Stanów Zjednoczonych, jako 15 z rzędu Stan. W r. 1861, razem z innymi południowymi Stanami, Texas wystąpiło z Unii i dopiero r. 1868 napowrót się przyłączyło. Jest to Stan co do obszaru największy ze wszystkich, bo obejmujący 265,780 mil kwadratowych, zatem większy niżeli Niemcy albo Austrya. Pierwsze osady polskie ukazały się w głębi tego Stanu r. 1855, jak Panna Marya, Bandera, św. Jadwiga itd. Byli to Polacy z Górnego Śląska. Tam w Texas ukazują się pierwsze osady o polskich nazwiskach, jak Panna Marya, Częstochowa itp. Zresztą są to kolonie drobne, oddalone od ognisk życia politycznego i społecznego Stanów Zjednoczonych.

Lubo Texas nie miało nigdy i nie ma tego

szczęścia posiadać gazetę polską (za gorąco by tam było dla redaktora amerykańsko-polskiego), bardzo wielu jednak abonuje gazety polskie katolickie, wychodzące na północy, i znajduje w nich ochłodę. Polacy w Texas nie bawią się zresztą we wielką politykę, lecz oddają się cichej pracy około roli. Uprawa roli czyli farmerstwo — oto zawód ich życia. Mówiąc o farmerstwie w Texas, trzeba pamiętać, że różni się ono bardzo od farmerstwa w Stanach północnych (albo jak Polacy w Texas mówią „w Norcie"). Głównym produktem ziemi w Texas, jak i w Arkansas i wogóle w Stanach południowych, jest bawełna, potem kukurydza (korna) itd. Bawełna wymaga gorącego klimatu, to też im większe są upały w porze letniej, tem obfitszy jest zbiór bawełny, owej „pszenicy" Texasu.

Nasz pracowity Polak, dobrze się na ziemi znający, bardzo szczerze bierze się do uprawiania tego produktu „południa".

Klimat Texaski jest taki: w lecie, począwszy od Maja aż do Października, panują upały (od 80 do 105 stopni), lecz letnie te gorąca nie dawają się tu tak odczuwać, jak np. letnie gorąca w Chicago, gdzie ludzie padają od udaru słonecznego. W Texasie letnie gorąco jest suche. Noce bardzo są chłodne. Zimy prawie wcale nie ma. Na Boże Narodzenie nieraz można widzieć mieszkańców w letnich ubraniach. Żniwa stoją jeszcze w Styczniu na

polu. Źniwo jeszcze czasem nie skończone, a tu już w Styczniu trzeba zaczynać orać pod nowe zasiewy. Co kraj to obyczaj. Jak się nie zdarzy obrać wszystkiej bawełny (waty) z krzaków, to ją trzeba zaorać pod nowy zasiew.

Za bawełnę pieniądz jest odrazu, bo skoro ją się odwiezie do miasta lub na kolej, to płacą za nią gotówką.

Ogólnej ludności w Texas (podług cenzusu z roku 1900), jest 3,048,828, między tymi 212,000 katolików, a 19,750 Polaków. Jest 38 osad, 30 kościołów, a 16 kapłanów polskich i trzy grupy Związku Narodowego Polskiego. Cale Texas dzieli się na 3 dyecezye i 1 wikaryat apostolski. Osady polskie, zorganizowane w parafie, znajdują się tylko w tych 2 dyecezyach: San Antonio i Galveston. Dyecezye Texasu łącznie z wikaryatem Indyańskiego Terytoryum, z dyecezyami Stanów Arkansas, Louisiana, Misssissippi i Alabama, wchodzą w skład jednej wielkiej kościelnej Prowincyi New Orleańskiej, z arcybiskupem Chapelle na czele.

A.) Polacy w dyecezyi San Antonio.

Dyecezya San Antonio założona dopiero r. 1874. Zatem gdy Polacy r. 1855 tu przybyli, należały te strony jeszcze do dyecezyi Galveston, starszej, założonej r. 1847. J. M. Odin

był tu biskupem (od r. 1847—61) za czasów przybycia pierwszych Polaków; po nim (od r. 1862—81) biskup C. M. Dubuis, który r. 1881 zrezygnował, a umarł we Francyi dopiero r. 1895. A pierwszym biskupem nowoutworzonej dyecezyi San Antonio (r. 1874—80) był Antoni D. Pellicer, za którego nasz rodak ks. Zwiardowski, Zmartwychwstaniec, piastował urząd wikarego generalnego; potem od r. 1881—1894 biskup Jan C. Neraz; wreszcie od r. 1895 jest biskupem Jan A. Forest. Dyecezya jego liczy na 75,000 katolików — 11,550 Polaków, na 73 księży — 10 polskich, na 73 kościołów — 13 polskich. Przypatrzmy się historycznemu rozwojowi poszczególnych osad w tej dyecezyi, tak jak jedna po drugiej powstawały, zaczynając od najstarszej.

1. Parafia Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w Panna Maria, Texas.

(Założona r. 1855.)

Pierwszą na tej drugiej półkuli ziemskiej i najstarszą w całej Ameryce parafią polską jest bezwątpienia parafia pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w miasteczku zwanem z polska Panna Maria (urzędowa nazwa) w powiecie Karnes Stanu Texas, w dyecezyi San Antonio, założona roku 1855. Założycielem, w całem słowa tego znaczeniu, tej pierwszej osady i parafii polskiej

był ks. Leopold Moczygęba, Szlązak; pod jego to bowiem przewodnictwem pierwsza ta gromada wychodźców z ludu polskiego przywędrowała do Ameryki przy końcu r. 1854, pod jego kierownictwem osiedliła się w tych stronach, zorganizowała się w parafię i utworzyła osadę z polską nazwą.

Ten założyciel najstarszej parafii polskiej i pierwszy przewodnik ludowej emigracyi naszej w Ameryce, ks. Leopold Moczygęba, O. S. F., urodził się roku 1825 we Wielkiej Plużnicy, w powiecie wielko-strzeleckim, na Górnym Ślązku, studyował w Gliwicach, teologii słuchał w Rzymie. Tu wstąpił do OO. Franciszkanów (Minorytów) i po swem wyświęceniu pozostał około 6 lat we Wiecznem Mieście. Następnie odwiedziwszy rodziców i krewnych i przebywszy kilkanaście tygodni u ks. Lokaja w Wiśniczu, udał się na rozkaz generała ks. Quaterini wraz z OO. Kellerem, Dominikiem, Alfonsem i Müllerem (Franciszkanie Konwentualni z Bawaryi) do Północnej Ameryki. Jeżeli się nie mylimy, to już w r. 1851 pracował jako duszpasterz w Bransfeld, potem w Castroville, przy San Antonio w Texas. Miał wtedy lat niespełna 30. Rozglądnąwszy się po Texas, postanowił swoich rodaków tu sprowadzić i osiedlić. Poruszył umysły najpierw licznych krewnych potem powinowatych na Ślązku tak, że w połowie r. 1854 nastąpiła istna „wędrówka narodów'' w rodzinnych stronach

ks. Moczygęby. Całe gromady wybierały się w świat — do kraju mlekiem i miodem płynącego.

Pierwsza gromada wychodźcza, w sile przeszło 100 familii, składała się z Górnoszlązaków pochodzących z rodzinnych stron ks. Moczygęby z pod Toszku, Wielkiej Plużnicy, Błotnicy, Warwentowic w Wielko-Strzeleckim powiecie. Pomiędzy tymi pierwszymi osadnikami, tworzącymi pierwszą kolonię polską, było 4 braci ks. Moczygęby: Józef, Antoni, August i Jan; był Filip Przybysz, Konstanty Wajss, Urbańczykowie, Dziuk, Krawiec i inni. Emigrowali gromadnie. Oprócz pierzyn, wieźli ze sobą pługi, brony i wszelkie porządki gospodarcze, a nawet dzwony do kościoła zabrali ze starego kraju. Zabrali także krzyż ze swego parafialnego kościoła i przywieźli go ze sobą do Texas. Krzyż ten, dowód głębokiej wiary u pierwszych wychodźców naszych, do dziś dnia przechowuje się w Panna Maria.

O trudach i niebezpieczeństwach ówczesnej podróży, bądź na lądzie, bądź na morzu, starzy osadnicy do dziś dnia opowiadają dziwy. Żaglowcem przybyli do Galveston, portu w Zatoce Meksykańskiej. Stamtąd przywieziono ich do Indianolla, mieściny składającej się z paru domków, a raczej bud, obecnie już nie istniejącej, gdyż wylewy morza i burze dawno ją zniszczyły. Jeżeli jednak podróż okrętem żaglowym była uciążliwa i pełna niebezpie-

czeństw, to daleko uciążliwszą i niebezpieczniejszą była podówczas podróż na lądzie. Okolice tamtejsze w Texas były wówczas puste, bezludne, niezamieszkane: hen w dal jak oko sięgało, prerye i prerye, na których bydło stadami się pasło, rozciągały się na kilka set mil, i tylko tu i owdzie można było napotkać zbity z drzewa domek, raczej szałas. A nie tylko kolei żelaznych, ale i prostych dróg nie było. Drogę trzeba było sobie dopiero torować, jadąc konno lub wozem poprzez dziury i góry, poprzez doły i padoły. To też — jak to podania ustne nam donoszą — wielu, bo kilkunastu z owych pierwszych emigrantów polskich pomarło już w drodze, wskutek osłabienia i zmiany klimatu. Inni, w ciągu tej kilka set mil długiej podróży w głąb Texasu, nabawili się różnych chorób lub wycierpieli niewygód co niemiara. Tak to pierwsi ci osadnicy i pionierzy z siekierą w ręku, rzec można, wyrąbywali drogę do cywilizacyi i dobrobytu przyszłych pokoleń.

Ciężkie i nader przykre były pierwsze początki tej nowej kolonii, do której z Castroville pospieszył ks. Moczygęba, aby się nią zaopiekować. Osadnicy przybyli około Bożego Narodzenia r. 1854., na miejsce przeznaczenia — które to miejsce nazwano „Panną Maryą''. Jak czytamy w rocznikach gazet „Panną Maryą'' nazwano tak za radą ks. Moczygęby, który nazwę tę zaproponował dlatego, że będąc jeszcze

w gimnazyum, widział kościół Panny Maryi w Krakowie, który mu się podobno bardzo podobał. Gdy został księdzem i odprawiał missye przy rzece Cibulo, w miejscu odległem o 50 mil od dzisiejszej „Panny Maryi", to we śnie ujrzał w Krakowie kościół Panny Maryi, otoczony wielkiem światłem. Tu w tym śnie ks. Moczygęby leży powód nazwania pierwszej osady polskiej Panną Maryą. (Buffaloski „Polak w Ameryce" z r. 1887.)

Ale z przybyciem na miejsce przeznaczenia, w okolice dzisiejszego miasteczka „Panna Maria", położenie poczciwych szląskich wychodźców nie stało się bynajmniej znośniejszem, owszem jeszcze poniekąd gorszem. Nie mieli — prócz sklepienia niebios — innego dachu nad głową. „Za pościel ziemię mieli, a niebo za przykrycie". Każdy jak mógł starał się zaradzić złemu: jedni pod dębami, inni znów w ziemi poczynili sobie schronienia. Położenie ich, już i tak złe, pogorszyło się jeszcze bardziej, gdy nastała pora deszczowa. W czasie tym nie tylko rzeczy, które ze sobą przywieźli z kraju, uległy zniszczeniu, ale i febra i inne choroby zdziesiątkowały szeregi naszych pionierów. I tak niejedna córka, niejeden syn, pozostał bez ojca lub matki. Na dobitek złego to co kupili z inwentarza, na pół dzicy tubylcy starali się im zabrać. Srogi był ich los, zewsząd biły w nich klęski i nieszczęścia, widmo nędzy zaglądało im w oczy. Nie upadli

jednak na duchu, bo mieli wiarę w Boga i Jego Opatrzność: wiarę mocną, przypominającą wiarę Abrahama, kiedy to patryarcha ten, opuściwszy rodzinną ziemię Chaldejską, w dalekie i obce wędrował krainy. Dopomógł więc Bóg jak dopomógł Abrahamowi, i pobłogosławił pracę naszej drużyny tułaczej tak, że nietylko dorobili się wkrótce kawałka ziemi i względnego dobrobytu, lecz i dziatki wychowali po polsku i po katolicku, we wierze i obyczajach swych praojców starokrajskich.

Pierwszym ich przewodnikiem w tej pielgrzymce po obcej ziemi, pierwszym ich ojcem duchownym i tym, który ruchowi emigracyjnemu naszego ludu dał pierwszy popęd, był, jak już wspomnieliśmy, śp. ks. Leopold Moczygęba. Niemało on wycierpiał, nie mało. Jak Żydzi szemrali i buntowali się przeciwko Mojżeszowi, że ich z Egiptu wyprowadził na pustynię: tak wielu emigrantów sarkało na ks. Moczygębę za to, że ich wywiódł na stepy Texaskie, a nawet niektórzy powiesić go chcieli, tak, że musiał się ucieczką ratować....

„Co my tu ucierpieli w naszych początkach! — tak opowiadał jeszcze r. 1866 pewien osadnik ks. Bakanowskiemu, C. R. — „Myśmy nie mieli żadnej chatki, tylko pole, drzewa, krzaki i dęby za ochronę. Przyjechało nas razem około 100 familii, było to w r. 1854. Stanęliśmy tu obozem na tem miejscu „Panna Marya", gdzie ani kościoła w Europie nam zapo-

wiedzianego, ani żadnej chateczki, ani nawet nikogo z ludzi nie było. Niekiedy ktoś z Amerykanów się pokazał, nie mogliśmy się z nimi rozmówić; jeden się naśmiał, drugi podziwiał, i odjechał. Trawa wszędzie tak była wielka, że ledwo o kilka kroków mógł dojrzeć jeden drugiego. Wężów, grzechotników pełno.... Ludzie z głodu marli, chociaż wielu jeszcze miało pieniądze, ale nie było nic do kupienia, ledwo kto z nas wyszedł z miejsca, już z biedą mógł trafić napowrót. Kilkoro też od ukąszenia wężów pomarło. Płacz, narzekanie naszych kobiet i dzieci. Wszyscy bez wyjątku musieliśmy chodzić z kijami, motykami, widłami lub rydlami dla obrony od wężów. Mieszkaliśmy w jamach, pokrytych chrustem lub badylami. Kiedy bieda zaczęła gwałtownie dokuczać, musieliśmy się rozejść na służbę do Amerykanów — ale, mój Boże, po kilku miesiącach pracy, zamiast zapłaty, grozili nam rewolwerem, i myśmy z niczem wracali do domów, a w domu nędza, głód, o chleb proszą i płaczą dzieci. Oj, było to, było ciężko!.... Zaczęliśmy potem budować oto ten kościół, postawiliśmy domek dla ks. Moczygęby, widzi ks. Fararz, oto tę starą wozownię, to była fara. Razu jednego ks. Moczygęba zaprosił do siebie nowoprzybyłych Polaków na obiad. Ci tak przed nim boleją, żalą się i narzekają, po co tu przyjechali, że taka dziczyzna naokoło. Ksiądz ich pociesza, uspokaja; aż w tem, ledwo zupę

na stół podali, klap z dachu na środek stołu — co? grzechotnik! O mój Boże, cóż my wtedy doznali strachu i smutku, — złote Szląsko nam się wydało! Pomału przyszliśmy przecie do sposobu obywatelskiego życia.... (Ks. Adolf Bakanowski „Pobyt Siedmioletni w Ameryce'' z r. 1866.)

Po przybyciu pierwszych wychodźców, pod koniec r. 1854., natychmiast ks. Leopold Moczygęba rozpoczął budować kościół. Tymczasem odprawiano nabożeństwo w pewnej „budzie meksykańskiej''. Na budowę kościoła — jak opowiada do dziś (r. 1902) żyjący p. Jan Gawlik, stary tamtejszy osadnik, — ks. Leopold Moczygęba otrzymał pomoc z Bawaryi od swoich przełożonych w kwocie 3,000 dolarów, które złożył u Jana Twohika. Ten Jan Twohik (zmarły w San Antonio przed kilku laty) był właścicielem obszarów tamtejszych. Od niego Polacy ziemię nabyli, płaciwszy mu słono po 8 do 10 dolarów za akier. A zatem bardzo drogo, gdyż dzisiaj ziemia ta, droższą nie jest, a naówczas można było najlepszą ziemię kupić po 1 — 2 dolarów za akier. Przed śmiercią za to ten p. Jan Twohik testamentem zapisał posiadłość swą ks. biskupowi Neraz, czyli Kościołowi katolickiemu. Krewni atoli zaprotestowali w sądzie. Biskup ugodził się i dostał mniejszą część, kilkadziesiąt tysięcy akrów, — lepszą ziemię zabrali krewni. Dyecezya więc

nie zyskała wiele, zwłaszcza, że biskup wielką sumę płacić musi dwom siostrom zmarłego.

Lecz wróćmy do budowy kościoła, pierwszego w Ameryce. Podług opowiadania p. Jana Gawlika, ks. Moczygęba otrzymał na tę budowę $3,000 zapomogi od Franciszkanów z Bawaryi. W tej sprawie pisze nam ks. S. Niedbalski, proboszcz w Panna Maria, co następuje: „Choć zdaje mi się nieprawdopodobnem i trudno uwierzyć, aby mnisi dali $3,000, których im nikt nie wrócił: — musi jednak w tem coś być, gdyż ludzie początkowo nic nie dawali na budowę, — nawet za pracę ks. Leopold im płacił, jak mi mówił żyjący tu brat ks. Leopolda, p. Józef Moczygęba. Również nie mogłem się dowiedzieć, czy śp. ks. Leopold należał do prowincyi Bawarskiej, a zatem niemieckiej.... Ks. Leopold zakupił dla kościoła podobno przeszło 300 akrów, które potem rozsprzedał między ludzi, a resztę, 25 akrów, oddał biskupowi, które potem parafia sprzedała. Być zatem może, iż tak pieniądze swe wydostał. Dość na tem, że ludzie dopiero na ukończenie kościoła płacić byli zmuszeni".

Dzięki tedy mrówczej pracy i żelaznej energii ks. Leopolda Moczygęby, dźwignięto z fundamentów mury pierwszej w Ameryce świątyni polskiej.

Kontrakt na budowę kościoła zawarł ks. Moczygęba coś w lecie r. 1855., z panem Pauli z San Antonio, Niemcem katolikiem, majstrem

murarskim, który zaraz rozpoczął budowę tegoż z kamienia. Atoli zaledwie mury wzniesiono do wysokości 15 stóp (miały mieć 20 stóp), p. Pauli zmuszony był roboty zaprzestać, gdyż murarze mu pochorowali.

W tym samym czasie (r. 1855) za pierwszymi wychodźcami wyemigrowała druga gromada Szlązaków i przybyła do Panny Maryi około 15. Grudnia r. 1855. W tej nowej gromadzie wychodźców znajdował się i wyżwspomniany Jan Gawlik, znający się na budownictwie. Zatem z początkiem r. 1856 ks. Leopold namówił Jana Gawlika, aby rozpoczętą przez Niemców budowę dalej prowadził. I w rzeczy samej zawarli kontrakt ustny. Jakoż Jan Gawlik, i inni, z chęcią się zabrali do pracy i mury doprowadzili do tej wysokości, jaka podług planu być miała (20 stóp). Lecz wiązania i dachu nie było można zaraz włożyć, gdyż drzewo nie było jeszcze zwiezione z „Powder Hornu'' (była to, zdaje się, mieścina nad zatoką leżąca, którą wzburzone bałwany morskie zmiotły z powierzchni ziemi, dziś bowiem nie istnieje).

Tymczasem rozchorował się i Jan Gawlik, więc ks. Leopold zawarł kontrakt w San Antonio z cieślą p. Starkiem, Niemcem. Ten wiązania zrobił, szczytów nie dokończył. A ponieważ choroba p. Gawlika nie opuszczała, dlatego ks. Leopold w dalszym ciągu zmuszony był zawrzeć kontrakt z p. Gerwazym Gabryś

(zmarł tu r. 1904.) i jednym Meksykaninem. Ci dokończyli. Dach ten na kościele sprawił swoim kosztem pewien generał z San Antonio.

Potem p. Boden z San Antonio porobił ramy do wszystkich drzwi i okien, zrobił drzwi i podłogę w zakrystyi i w izdebce dla księdza, znajdującej się nad zakrystyą; również przystawił schody do izby księdza i balkon. Okna zostały pozaciągane płótnem — tylko w zakrystyi i w izdebce księżej wprawiono szyby szklane.

Po ukończeniu tej roboty, za zezwoleniem ówczesnego biskupa Odin, poświęcił ks. Leopold ten pierwszy kościół polski na ziemi amerykańskiej, w dzień św. Michała r. 1856. Akt ten poświęcenia zanotował ks. Leopold Moczygęba w książce parafialnej następującemi słowami (przekład z łacińskiego):

„Roku Pańskiego Tysiąc Ośmset Pięćdziesiątego Szóstego (1856) — dnia dwudziestego dziewiątego Września, który to dzień był Niedzielą dwudziestą po Świątkach i uroczystością Siedmiu Boleści Matki Boskiej — ja brat Leopold Bonawentura Marya Moczygęba, Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych św. Franciszka i przełożony missyi tegoż zakonu w Texas, kościół w miasteczku Panna Marya na chwałę Boga Wszechmogącego i cześć Najśw. Maryi Panny pobłogosławiłem i pierwszą Mszę w nim odprawiłem. Świadkami byli: Jan Gawlik, Jan Dziuk, Katarzyna Kunkel i Fran-

ciszka Bomba". (Wyjęte z aktów miejscowego archiwum parafialnego).

Pierwszy ten kościół polski na ziemi amerykańskiej wystawiony i poświęcony przez ks. Leopolda Moczygębę, niestety już dziś nie istnieje. Budowany z lichego kamienia i jeszcze lichszego wapna, musiał r. 1877 być rozebrany. Warto atoli, na wieczną rzeczy pamiątkę, zaznaczyć tu wygląd i rozmiary tego pierwszego i najstarszego w Ameryce kościoła polskiego. Otóż był na zewnątrz 76 stóp długi, a 36 szeroki; wewnątrz zaś 72 długi a 32 szeroki. Mury były 2 stopy grube, kamienne — wysokie zaś 20 stóp. Okien było tyle, ile ich jest w obecnym kościele, 8 wielkich a 4 małe. Okna te pozostały do dziś dnia: wyjęto je, przy rozwaleniu, ze starego kościoła i wprawiono do nowego. Oprócz tych okien było jeszcze jedno w szczycie nad wielkim ołtarzem, okrągłe, mające 4 stopy w średnicy. Zakrystya, do której był wchód od strony ewangelii, była przybudowana wzdłuż ściany kościoła i była 14 stóp długa a 12 stóp szeroka; wysokość muru pod sufit 9 stóp. Stancya dla kapłana była nad zakrystyą, tej samej wielkości, tylko sufit a raczej dach był spadzisty, a zatem było to poddasze. W zakrystyi było jedno okno i dwoje drzwi: do kościoła jedne, a drugie na dwór. W stancyi księdza u góry, były odwrotnie dwa okna a jedne drzwi. Schody do tej stancyi, w której ksiądz mieszkał, były przy ścianie na dworze.

W kościele nie było podłogi, tylko piasek, ani ławek ani chóru, ani żadnych rzeczy, które jego są.

Natomiast w duchowy skarb zaopatrzył go fundator. Mianowicie wystarał się ks. Leopold Moczygęba w Rzymie, iż kościołowi w Pannie Maryi nadany został odpust „Porcyunkuli'' i to na wieczne czasy, z którego rok rocznie Polacy tutejsi dotychczas korzystają.

W roku 1857 przybył do Panny Maryi ks. Antoni Rossadowski z Anglii także Franciszkanin Konwentualny, a ks. Leopold Moczygęba opuścił Pannę Maryę i nigdy do niej już potem na stałe nie powrócił. „Spostrzegł swój błąd i przykro mu było słuchać lamentów i narzekań swojego ludu''.... (Zobacz „Siedmiotelni Pobyt w Ameryce''). Odbył pierwszą podróż do Rzymu, dokąd z Ameryki jeszcze 3 razy się udawał. Po pierwszej z swych podróży, zatrzymawszy się dłużej w Rzymie, mianowany został spowiednikiem u św. Piotra dla wiernych mówiących językiem angielskim.

Przybywszy po raz drugi do Półn. Ameryki, przebywał znowu w San Antonio, następnie w Louisville, Ky., jako przełożony missyi. Później był czynnym jako missyonarz w Stanie New York, a mianowicie w Utica i Syracuse. W Syracuse, N. Y., wybudował wspaniały kościół, w którym na ścianie przy wielkim ołtarzu po dziś dzień wyryte złotymi literami jego nazwisko świadczy o missyonarskiej pracy tego

zacnego i gorliwego kapłana. Po kilku latach powrócił znów do Louisville, Kentucky, skąd przybył do Chicago. Następnie udaje się do Lemont, Ill., i tu na „Jasnej Górze'' zakłada nową polską parafię, przystępując zaraz do budowy kościoła, plebanii i szkcły.

Ostatnie 3 lata spędził w Detroit i okolicy, będąc spowiednikiem Sióstr Miłosierdzia w Derbon i SS. Felicyanek w Detroit. Stąd wysłał go biskup do Parisville, Mich., na probostwo opuszczone przez ks. Konstant. Domagalskiego. Lecz nie długo tam pobawił, bo wskutek niewygód i ciężkiej pracy rozchorował się i nigdy już zdrowia nie odzyskał. Należał i do fundatorów seminaryum polskiego w Detroit. Dał też wykształcić 2 wnuków na księży: ks. Leopolda Moczygębę i ks. Emanuela Wróbla, obecnie w Michigan City, Ind. Umarł 23. Marca roku 1891. w Detroit, Mich., gdzie też jego zwłoki spoczywają.

Lecz wróćmy do Panny Maryi. Nastąpił tu r. 1857 ks. Antoni Rossadowski, O. S. F., (czytaj o nim I. Tom, str. 69.) i pozostał do r. 1862. „Z Londynu O. Rossadowski powrócił do Castroville, do parafii niemieckiej, a obok tego opiekował się też Polakami i Niemcami w San Antonio i w Martin's. W dwa lata później ks. Moczygęba został z Texas powołany do Stanu New York w celu uregulowania missyi niemieckich w dyecezyi Albany''.

Ks. Antoni, przybywszy do Panny Maryi,

wielce sobie wziął do serca ubóstwo, jakie natenczas było w owym kościele. Nie było bowiem podłogi, tylko piasek, nie było ławek ani chóru, i rzeczy do służby Bożej nie było, a okna były płótnem zaciągnięte, w braku szyb. Powoli jednak, za pomocą Boską i staraniem ks. Antoniego wszystko przyszło do jakiego takiego porządku. Najpierw wewnątrz kościoła c-czyszczono i wygładzono ściany, dano posadzkę kamienną, a z desek dębowych, przytwierdzonych do słupków, zrobiono rodzaj ławek. Na zewnątrz zaś obrzucono cały kościół wapnem. Później przybył nasz rodak Józef Śmiałek, cieśla. Ten zbudował ambonę, balaski czyli kratki przed ołtarzem i wreszcie chór. Dzwonu, który w tym czasie przywieziono, a który ofiarował śp. Jan Rzeppa, nie było gdzie umieścić. Więc, po naradzie, zbudowano wieżyczkę nad chórem na wierzchu dachu i tam go powieszono. Wieżyczkę zbudował p. Śmiałek, krzyż zrobił p. Bronder. Okazało się atoli po niejakim czasie, że choć dzwon był mały i wieżyczka dobrze była zbudowana, to jednak przy dzwonieniu dach i mury się trzęsły, te ostatnie zaczęły pękać, a gdy na domiar złego piorun uderzył, musiano stary kościół rozebrać i nowy postawić r. 1877., jak to w dalszym ciągu zobaczymy. W roku 1862 ks. A. Rossadowski opuścił Pannę Maryę i połączył się z ks. Moczygębą, a na jego miejsce przybył ks. Julian Przysiecki. W roku 1864 umarł w Syra-

cuse, N. Y., O. Ant. Rossadowski w gronie swych współzakonników. Ks. Moczygęba, jako jedyny Polak i przełożony, pielęgnował O. Rossadowskiego w chorobie, zaopatrzył go na śmierć i pochował na cmentarzu niemiecko-katolickim. Przeszło 4,000 Niemców i Irlandczyków i wiele towarzystw szło za trumną O. Rossadowskiego". (Zobacz „Polak w Ameryce" rocznik 1887.)

Do Panny Maryi nadciągały tymczasem nowe tłumy wychodźców górnoszląskich. Nie wszyscy wszakże w Panna Marya się osiedlali. Kolonia „Panna Maria" zmniejszyła się zaraz w pierwszym roku (1855), bo wielu wyprowadziło się w dalsze strony. Na jednem miejscu było im za ciasno — szeroka natura polska szukała większych przestrzeni. Jedni powędrowali na północny wschód, do Meyersville, drudzy szli wzdłuż rzeki San Antonio na północny zachód do San Antonio i St. Hedwig, inni znowu jeszcze dalej szli brzegami rzeki San Antonio aż do Bandery, szukając tam szczęścia i dając początek nowym osadom polskim.

Wszystkie te, o kilkadziesiąt mil i — jak Bandera o przeszło 100 mil — odległe od siebie missye polskie wziął w roku 1862 pod swoją opiekę jeden jedyny kapłan, prawdziwy męczennik, ks. Julian Przysiecki, który je konno objeżdżał, sam jeden nimi się opiekując aż do owej okropnej chwili, kiedy to, jadąc na koniu do missyi St. Hedwig, spadł z konia i Bogu du-

cha oddał dnia 25. Listopada r. 1863. Texas straciło jedynego, jakiego podówczas miało, księdza polskiego. Z śmiercią ks. Przysieckiego nastąpiły smutne dla Polaków czasy, bo przęz następnych lat trzy byli pozbawieni opieki kapłana polskiego.

Od roku 1863 do 1866 roztoczyli za to swą opiekę duchowną nad Polakami różni kapłani tak francuscy jak niemieccy. Zwykle jednak „ludzie sami bez kapłana odprawiali sobie nabożeństwo, śpiewali różaniec, godzinki i zwyczajnie kończyli ogólnym płaczem, rozchodząc się do domów''.

Pan Bóg ich potem pocieszył, i rzeczywiście nadzwyczajnym przypadkiem sprowadził tam do nich OO. Zmartwychwstańców: Oto Mgr. Dubuis, ówczesny Biskup Texasu, w drodze jadąc do Lyonu (we Francyi), wstąpił przypadkiem do Hyeres, tam poznał się z panią Dyonizą Poniatowską z Iwanowskich, żoną pana Dariusza Poniatowskiego, i kiedy rozwodził swoje żale nad biednym ludem polskim w Texasie, ta zaraz przedstawiła mu księży Zmartwychwstańców; Biskup wnet skomunikował się z Generałem O. Hier. Kajsiewiczem, który zaraz tam posłał swoich Ojców.

Pod koniec roku 1866 przybyli do „Panny Maryi'' Ojcowie Zmartwychwstańcy, by zaopiekować się osieroconymi missyami polskimi.

Jestto początek [1] ich karyery missyonarskiej w Ameryce, która, jak zobaczymy w dalszym rozwoju dziejów, dosięgnie punktu kulminacyjnego w Chicago. Pierwszymi Zmartwychwstańcami, którzy w Texas na ziemi amerykańskiej stanęli, byli: ks. Adolf Bakanowski, jako przełożony nad missyami, ks. Wincenty Barzyński, jako podwładny missyonarz w San Antonio, oraz kleryk podówczas, Feliks Źwiardowski, który atoli wkrótce wyświęcony został na kapłana. Na tym trójnogu zasiadł w Ameryce pierwszy „zakon z łona Polski''. Tres faciunt collegium. Z tych trzech atoli tylko jeden, ks. Feliks Źwiardowski, jako żołnierz na posterunku, został i dokonał biegu życia missyonarskiego w Texas; ks. A. Bakanowski już w r. 1870 opuścił Texas, przenosząc punkt ciężkości swego „zakonu'' do Chicago, dokąd w 4 lata później, roku 1874, podążył i ks. Wincenty Barzyński „jako olbrzym na bieżenie w drogę''....

Trzeba przyznać, że biskup Dubuis wziął się na dowcipny sposób, by pozyskać OO. Zmartwychwstańców dla missyi texaskiej. Będąc snać niezłym psychologiem, przypuścił szturm do ich serc polskich i odrazu je sobie pozyskał. Ale jak prędko je sobie pozyskał, tak też prędko je potem stracił, jak to zobaczymy

1) Atoli w Kanadzie już od 9 lat, to jest od roku 1857 pracowali OO. Zmartwychwstańcy, ale niemieccy i na missyach niemieckich. O tej missyi kanadzkiej w II. tomie.

w dalszym ciągu. Pierwszą, która poddała biskupowi myśl sprowadzenia Ojców Zmartwychwstańców do Texas, była — jak się rzekło — pani Dyoniza Poniatowska, z którą się biskup Dubuis przypadkiem spotkał w Hyeres we Francyi. Za jej to wskazówką biskup Dubuis, nie zwlekając, d. 3. Września 1866 roku udał się do ks. Alexandra Jełowickiego, C. R., przełożonego missyi polskiej w Paryżu. Ks. Jełowicki pisze dnia 4. Września roku 1866 do swego Generała O. Kajsiewicza: jako biskup Dubuis „opowiadał ze łzami w oczach o Dziesięciu Tysiącach najpoczciwszych Polaków, których ma w swojej Dyecezyi (która wówczas jeszcze cały Stan Texas obejmowała) osiadłych od wielu lat, a mających już kościoły! Cóż kiedy pasterzy nie mają! Ostatni ich odbiegł, choć mu się jak najlepiej działo, może dlatego, że za dobrze: był to re et nomine Moczygęba, którego i znaliśmy, ex-Bernardyn, i którego, jak sam Biskup wczoraj mi powiedział, musiał wydalić za p. . . . . . etc. Otóż ci Polacy wyjeżdżającego Biskupa błagali na kolanach, aby im przywiózł księży polskich, a jeżeli nie znajdzie, to i francuskich, bo bez Sakramentów żyją i umierają. Dali mu także 400 franków na kupienie im polskich książek do Nabożeństwa. Otóż z powodu ich prośby o książki Pani Dariuszowa (Poniatowska) napisała do mnie, a ja do Biskupa; i skoro przyjechał do Paryża, wnet się zemną widział. Jest on Bi-

skupem od lat 4, lecz dwadzieścia kilka lat przepędził w San Antonio jako Grand Vicaire. Ma lat 50, pełen siły i ognia. Zupełnie w rodzaju Biskupa de Toronto (w Kanadzie) i bliski jego przyjaciel. Jak on, też tylko 3-cią klasą podróżuje. Całą gębą apostoł..... Owoż błaga nas o Missionarzy, choćby goluteńkich. Sam ich ubierze: drogę zapłaci od samego Rzymu. Zapewnia im mieszkanie, stół, wszelkie utrzymanie i obfite jałmużny wiernych Polaków, dość już zamożnych a bardzo hojnych. Kościoły są gotowe a nawet piękne, i w kościołach wszystko co do służby Bożej potrzebne. W kościołach tych sami nieboracy zbierają się w Niedzielę na odśpiewanie z książek swoich Mszy, a po południu Nieszporów. Powiedział: „Gdybym ja zasłyszał o 10,000 dusz wyciągających ręce ku kapłanowi, a gdybym mowę ich znał, to bym przez ogień do nich się przedzierał. A więc Wy się zmiłujcie nad temi duszami i nad krwią waszą. Dajcie mi choć 2 księży, a przynajmniej jednego i ze dwóch Scholastyków. Ja ich sam douczę, wyświęcę. A Wam oddam Kościoły z ich własnościami rolnemi, na usum fructum in perpetuum.... Lud tak wyborny, że żaden mnie z nich nigdy niczem nie zasmucił, pobożny, poczciwy, pracowity, zdrowy, dzieci mnóstwo tam się im rodzi. Klimat najcudowniejszy.... Powietrze tak balsamiczne, że tam się zjeżdżają z Ameryki całej wszyscy suchotnicy". W końcu dodał:

„Tam będziecie mieli Nowicyuszów z Młodzieży. Założę Wam szkoły, wszystko zrobię, tylko przybywajcie, a nie pożałujecie. I ci co tam pojadą, będą w takiej zamożności, że będą mogli posyłać hojnie Matce swojej, to jest Domowi Rzymskiemu''. Z tych wiernie wypisanych słów Biskupa domyśli się kochany Ojciec rozmaitych moich pytań. O chorych na piersi pytałem na intencyę X. Barzyńskiego, którego za najstósowniejszego na kierownika tej Missyi uważam. Byłoby szczęśliwie, gdyby i X. Bakanowski z nim pojechał. Bo sądzę, że jego douczanie się, to jest czas stracony.... cierpi bóle głowy, któreby w pracy Apostolskiej pewno ustały. Jeżeli X. Frydrychowicz jest w Rzymie, radzę mu najserdeczniej na tę missyę się puścić. Znajomość języka niemieckiego zdwoi tam wartość jego. Możnaby też i tych Niemców Szlązaków niedawno u nas obleczonych posłać.... Nie ma co na teraz X. Bakanowskiego konserwować do Galicyi. A do Paryża nie doważy. W Ameryce zaś może być bardzo dobrym; a co Xiądz Barzyński, to byłby doskonałym, bo ma gorliwość prawdziwie kapłańską, i wybrednym nie jest.... Jeżeli Ojciec nie zechce tej Missyi, to ex stercore emigracyjnego będę do niej wybierał, jak szyfonier, co w tej chwili pod okno mi się nawinął, aby na termin choćby dwóch stanęło. Ale sam koch. Ojciec wie lepiej odemnie, że idzie o fundament dobry, z kamieni czyściusienkich

i dobrze ociosanych, z kapłanów tylko chwały Bożej i zbawienia dusz, a nie zaś chwały własnej szukających.... Biskup zamierza, aby główna stacya była w Panna Marya, bo to jest osada z samych Polaków, mająca 3,000 ludności. W San Antonio jest około 4,000 Polaków a całej ludności około 15,000. Jest tam dwa kościoły. Polskiego jeszcze nie ma, lecz wnet by stanął, gdyby się Xiądz zjawił. Bandera ma kościół i 2,000 Polaków, osada czysto polska. Martinez, także polska osada, ma 800 Polaków i kościół. York Town, o 10 mil od Panna Marya, a więc o 20 od San Antonio, składa się z 500 dusz polskich, i ma także kościół. Heigh Hill, wielka osada złożona z Czechów, buduje kościół na 2,000 ludzi. Jest to daleko cd San Antonio w głębi Texas, które ma być rozdzielone na 2 dyecezye, Biskup Dubuis obierze sobie San Antonio. X. A. J.".

„Takiemu wezwaniu, zaklęciu — pisze w swoich Pamiętnikach O. Kajsiewicz — niepodobna było odmówić". Już dnia 28. Września r. 1866. Zgromadzenie zawarło z biskupem Dubuis piśmienny kontrakt, którego kopię z archiwów rzymskich dosłownie tu przytoczymy, w tłómaczeniu z francuskiego:

„Kopia Umowy o Missyę Polską w Texas.

„Pomiędzy Jego Mością Monsignorem Klaudyuszem Maryanem Dubuis, Biskupem z Galveston w Texas, a Wiel. Ojcem Alexan-

drem Jełowickim, Missyonarzem Apostolskim, Przełożonym Missyi Polskiej w Paryżu, kapłanem Zmartwychwstańcem, działającym w imieniu i podług intencyi Przewiel. Ojca Hieronima Kajsiewicza, Przełożonego Generalnego tegoż Zgromadzenia kapłanów Zmartwychwstania Pana Naszego J. Chrystusa, — stanęła następująca ugoda:

„Monsignor Klaudyusz Maryan Dubuis, Biskup z Galveston w Texas, ustępuje Zgromadzeniu księży Zmartwychwstańców Missyę we wszystkich osadach polskich istniejących lub mających istnieć w Dyecezyi obecnej Galveston (obejmującej wówczas cały Texas), a mianowicie dzisiejsze stacye: „Panna Marya'', S. Antonio, Bandera, Martinez i York Town.

„Wyżwspomniane Zgromadzenie Zmartwychwstańców dostarczy o tyle, o ile będzie mogło, liczbę kapłanów odpowiednią potrzebom tejże Missyi.

„Kapłani pomocniczy, którzy by się chcieli poświęcić rzeczonej Missyi, będą wszyscy, z ramienia Jego Biskupiej Mości, oddani Zgromadzeniu Zmartwychwstańców pod jurysdykcyę rzeczonego Zgromadzenia.

„Monsignor Biskup Galvestonu oddaje Zgromadzeniu wszystkie kościoły istniejące i mogące w przyszłości istnieć we wszystkich osadach polskich swojej obecnej Dyecezyi, jak i również ich księży i wszystkie przynależności

ziemskie i tym podobne, na wieczysty użytek (en usufruit perpetuel).

„Ustępuje także rzeczonemu Zgromadzeniu Zmartwychwstańców wszelkie dochody i przypadłości (casuels, akcydensa) parafii, któremi będzie zarządzało. Minimum tych dochodów, oprócz mieszkania i pożywienia, naznacza się na ośmset franków rocznie dla każdego kapłana. Jeśliby dochody z parafii nie dosięgały tej cyfry, Monsignor obowiązuje się je dopełnić. Także spis wszelkich dochodów ma być utrzymywany dokładnie.

„Scholastycy Zgromadzenia będą mieli prawo pobierać wykształcenie teologiczne w Seminaryum Dyecezalnem, w którem będą utrzymywani kosztem Biskupa. Lecz jeśliby Zgromadzenie wolało wychować ich samo, to za utrzymanie każdego Scholastyka będzie pobierało od Biskupa, aż do dnia święceń kapłańskich, Tysiąc franków rocznie, wszelkie expensa w to włączając.

„Podróż wszystkich członków Zgromadzenia Zmartwychwstańców, przeznaczonych do rzeczonych missyi, od miejsca ich wyjazdu aż do miejsca ich przeznaczenia, opłaci Biskup, który ich zawezwie.

„Dano w Paryżu, 28. Września, w dzień uroczystości św. Wacława, Patrona Polski, R. P. 1866.

† C. M. Dubuis, Biskup Galvestonu.

Alexander Jełowicki, Miss. Apost., Prze-

łożony Missyi Polskiej w Paryżu, Kapłan Zmartwychwstania".

Powyższy kontrakt, jako obustronny, obowiązywał obie strony zarówno, a skoro jedna strona go zerwała, przestał już temsamem obowiązywać i drugą. Że kontraktu tego nie dochowano, to fakt; a która strona pierwsza go zerwała, to się okaże niebawem w dalszym ciągu dziejów. Dość, że w miesiąc po podpisaniu owego kontraktu, 1. Listopada 1866., trzech Ojców i trzech pomocniczych kapłanów (tercyarzy) znajdowało się już w Texas na swoich stanowiskach. We Wrześniu r. 1866 ks. Adolf Bakanowski, C. R., ks. Wincenty Barzyński i kleryk Felix Źwiardowski wyjechali z Rzymu. W Paryżu przyłączyli się do nich: ks. Józef Bilkowski, ks. Klemens Kucharczyk i (ks.) Felix Orzechowski. Ks. Wincenty w Monachium zabrał swojego ojca, p. Józefa Barzyńskiego, który po długich debatach oporu dał się w końcu namówić i z ks. Wincentym przyjechał do Paryża. W Havre, razem z swoim biskupem Dubuis, wsiedli na okręt i — „bądź zdrowa kolebko nasza! stara, kochana Europo!" — pisze pełen ognia i fantazyi młodzieńczej ks. Bakanowski w swoich Pamiętnikach.

Za 13 dni byli w Nowym Yorku, a stamtąd, zostawiwszy biskupa Dubuis w Baltimore, znowu morzem 13 dni płynęli do Galveston, gdzie

doróżkami zajechali do skromnego domku Biskupa.

„W domu Biskupa mieści się Seminaryum Dyecezalne. Zastaliśmy wtedy tylko 2 studentów teologii: z miny ich łatwo mogliśmy poznać rozproszenie ducha, życie pełne swobody, ruchy wolne trącące dziczyzną. Nie widać było żadnej staranności w wychowaniu u tych nawet lewitów. Jeden tylko kapłan ich profesor, wykładał im lekcye teologii w języku angielskim, jak uważałem, słuchali z małą uwagą, następnie niedbale się na nie przygotowywali. 28 świeckich młodzieńców, po większej części bez żadnych nauk teologicznych, przywiózł z sobą Biskup z Europy jednocześnie z nami, jako przyszłych missyonarzy do swojej rozległej dyecezyi. Niektórzy z nich w Europie już poczęli słuchać kursów teologii, tych w kilka miesięcy potem wyświęcił, innych zaś trzymał w seminaryum najdłużej rok i podobnież wyświęcił. Seminaryum więc w Galvestonie, jak wtedy, było w bardzo nędznym stanie to też i duchowieństwo texaskie, — z małym wyjątkiem (a ci wychowani w Europie) stoi bardzo nędznie''.

„Na trzeci dzień naszego w Galveston pobytu, przyjeżdża Biskup i nas wszystkich rozsyła do miejsc nam przeznaczonych. Ks. Wincenty Barzyński, i z nim ks. Felix Orzechowski, jeszcze wtenczas kleryk, do San Antonio; ks. Józef Bilkowski do Malbery; ks. Klemens

Kucharczyk do Bandery; ja zaś z klerykiem Felixem Źwiardowskim do Panny Maryi. I oto rozpoczynamy nasze missye 1. Listopada roku 1866.

„Było to wkrótce po wojnie konfederackiej, przegranej dla południowców. Nie zastaliśmy tu jeszcze rządu uregulowanego, przeciwnie, swawola texaskich Amerykanów bardziej rozjątrzona, nie miała granic w dzikich objawach do życia wolnego, równie jak dzikich zwierząt tejże krainy. Musieliśmy jeszcze wiele cierpieć, nim Północne Stany, siłą wojskową, zaprowadziły u nas stały porządek: Amerykanie texascy, z małym wyjątkiem, istny dziki naród, zrosły w stepach texaskich, bez wychowania i najmniejszej nauki, tylko od dzieciństwa ćwiczony konną jazdą, lataniem po polach za dzikiem bydłem, czem stale prowadzą handel. Klasa wyższa, nawykła do posługiwania się negrami, z którymi postępowała zupełnie samowolnie — z całą pogańską tyranią, po uwolnieniu takowych, leniwo biorąc się do pracy, raptem spadła do wielkiej nędzy. Niższa zaś, uzuchwalona źle zrozumianą wolnością, ciemna a rozbestwiona, zabijała się nawzajem za lada najmniejszą przyczyną obrazy... Słowem, na złe trafiliśmy czasy....

„Ziemia texaska mniejwięcej należy do Amerykanów za niewolą murzynów obstających. Oni i dziś (r. 1866) jeszcze dążą do tego, aby wszystkich cudzoziemców uważać jako niewol-

broń i, jakby z fortecy, mojego domu, gotowaliśmy się do nowej walki. Ledwo 15 minut ubiegło, naprzeciw nas ukazało się 8 śmielszych Amerykanów, grożących nam wystrzałami. Wtedy odezwałem się do swoich, by nie dawali ognia, aż pierw ztamtąd uderzą. Obie strony trzymają broń w ręku, obie grożą i mierzą — aż wreszcie widzimy Amerykanów czyniących zwrot w tył i znikających między drzewami pobliskiego lasu. Na tem się scena skończyła. — Smutno, pomyślałem, co tu począć, skarżyć niewiadomo do kogo i gdzie, gdyż szeryf (żandarm) i jego deputowany, jak również i inni panowie przestrzegacze publicznego bezpieczeństwa, brali udział z Amerykanami w tej dzikiej zabawie. Innej rady nie ma jak trzeba apelować do władzy wojennej.... Na drugi dzień ułożyłem prośbę, zebrałem podpisy, i dalejże szukać, ktoby ją najprędzej zawiózł. Każdy się bał.... „Amerykanie to zawzięty naród, mogą byle gdzie zemścić się i sprzątnąć człowieka: — lepiej dać pokój, bo i księdza jeszcze gdzie zabiją, a czy to proboszczowi tego trzeba!'' Takie i tym podobne sypnęły się wymówki i nie było komu jechać. — „O tchórze — odezwałem się z oburzeniem; wczoraj strzelali do waszych żon i dzieci, rok temu strzelali także do kościoła, ranili chłopa i niewiastę — boicie się ich zasadzek na polu, ale oni znając wasze tchórzostwo przychodzą i przyjdą do Waszych domów. Taka bojaźń nie ma żadnej zasługi

przed Bogiem, a przed ludźmi was hańbi. Kiedy żaden z was do San Antonio nie chce jechać, pojadę ja jutro razem z ks. Felixem". Na drugi dzień, w imię Boże, z różańcem w ręku i rewolwerami w olstrach, ruszyliśmy do San Antonio. Podróż mieliśmy szczęśliwą. Po przedstawieniu całej sprawy główno-dowodzącemu wojskami w San Antonio, w kilka dni potem, przybyła do nas na stałe mieszkanie kawalerya. Odtąd rozpoczęło się dla nas inne życie, wojsko mieliśmy u siebie rok cały. W ciągu tego czasu wszystko zostało odmienione, zaprowadzono nowy porządek, przy nowych dobranych urzędnikach. Po ośmiomiesięcznym pobycie wojsk, gdy kapitan z wojskami opuszczał Pannę Maryę, powiedział mi, że w tym krótkim czasie 150 rabusiów było złapanych i śmiercią ukaranych. Kara śmierci była przez powieszenie lub rozstrzelanie, stosownie do winy.

„Oczywiście, wśród takich okropnych okoliczności, nasi bracia Polacy jeszcze bardziej skupiali się razem, sami sobie we wszystkich potrzebach życia zaradzając, stronili od Amerykanów dla fizycznych i moralnych przyczyn. Prześladowanie ze strony Amerykanów było dla Polaków potężnym bodźcem do utrzymania swoich polskich zwyczajów i obyczajów, a przedewszystkiem religii katolickiej. Nieznajomość krajowego języka i strony dzikie, równie jak barbarzyństwo południowych Amerykanów, posłużyło im do życia między sobą zgod-

nego, do solidarności chrześciańskiej, jakby wśród jednej rodziny, co potem nam wiele posłużyło do wprowadzenia po parafiach porządku, zgody, życia wspólnego jakby jednej wielkiej rodziny na wzór pierwszych wieków chrześciaństwa''.

Z przyjazdem OO. Zmartwychwstańców do Texas r. 1866 nastąpiła nowa era dla tamtejszych missyi polskich. „Po przybyciu — czytamy w Pamiętnikach O. Kajsiewicza — Ojcowie pocieszeni zostali pobożnością kolonistów, a mianowicie w osadzie wiejskiej Panna Marya.

„Przez kilka dni, drzwi się u missyonarzy nie zamykały, aż się lud nacieszył i napłakał z radości. Tak jest ten ludek powolny, iż przed Adwentem, chcąc się trochę zabawić przy skrzypcach, przybyli starsi prosić ks. Bakanowskiego o pozwolenie, a nazajutrz, wszyscy stawili się w kościele na Mszy św. z rana, aby pokazać, iż żadnego nadużycia nie było''. (Pamiętnik O. Kajsiewicza).

„Głównym punktem całej missyi polskiej w Texas — pisze ks. Bakanowski („Pobyt w Texas'') — jest Panna Marya. Tu pierwsza osiadłość — dzisiaj ich tam 120 familii.... Kiedyśmy objęli missyę w Texas, prócz jednego kościoła w Pannie Maryi, a w nim tylko 4 nagie ściany, nic więcej nie było. Nawet domu mieszkalnego nie było dla księdza, musieliśmy mieszkać razem z ks. Felixem w maleńkim pokoiku nad zakrystyą, pod samym dachem, gdzie

w nocy pełno mieliśmy nietoperzów. Upały texaskie dokuczały nam tem bardziej, żeśmy nie mieli, prócz dachu, żadnego sklepienia, a ten tylko stopa nad głową. Jadowite robaki, tarantule, skorpiony i węże plądrowały tam jakby w siedzibie własnej; odrazu musieliśmy się nauczyć praw texaskich i karać śmiercią niebezpiecznych nam starych lokatorów. W zakrystyi, w kościele, jeszcze niebezpieczniej — prócz powyższych płazów, czołgały się grzechotniki, jakby w dzikiem zarosłem polu. Przy pierwszym chrzcie, kiedym otworzył drzwiczki od chrzcielnicy, na pierwsze wejrzenie spostrzegłem dwa wielkie węże, obwinięte w około wazy, z której pokrzepiały się święconą wodą. O, to już za wiele! pomyślałem, wąż chce być ochrzconym, chyba dlatego żeby chytrzej szkodzić. Zaraz przybiegli ludzie, i niedowierzając ich poświęconej uczciwości — wyciągnęli, ukarawszy śmiercią.... Zimową porą, dla braku pieca, nie mogliśmy nad zakrystyą pod dachem pozostać; w zakrystyi był mały kominek, więc ks. Felix przeniósł się tam na zimę, a ja do maleńkiego domku, niedaleko kościoła, ale jakiż on? Oto śpichlerz, przeznaczony na zbiór kukurydzy dla konia ks. proboszcza, był wówczas próżny, więc przeniosłem się tam na mieszkanie:—bez okien, z rozwalonemi drzwiami, z poszarpanym dachem: kazałem tylko wymurować tam komin i zawiesiwszy tam baldachim z płótna nad łóżkiem, bo na dach nie

mogłem się zdobyć, przeniosłem się na zimę do tego mojego domku. Po ustawieniu łóżka i stolika, ledwo wykręcić się było można. Okien nie było i potem, tylko okiennice, a komin tuż obok łóżka dostarczał mi dymnego ciepła. Podczas burzy musiałem drzwi i okna zamykać, a wtedy kominek dostarczał mi światła, ale przytem pełno dymu, tak iż nieraz pomimo woli łzy gęste spływały po licach, choć ciche i spokojne, ale czegoś smutne i rzewne. Niekiedy gdym mocniej zasnął i nieobudził się aż nadedniem, w kominku zgasło wszystko, a sam cały zziębnięty, dzwoniąc zębami, musiałem rychło wstawać, rozpalać na nowo ogień, ogrzewać siebie i wodę zamarzniętą do umycia się". Obok mnie, pod jednym dachem, ale z osobnem wejściem, mieszkał pan Barzyński, ojciec ks. Wincentego (we 2 miesiące po moim przyjeździe do Panny Maryi, przyjechał i on jako organista). Pokoiczek ten sam sobie zbudował z rozmaitych starych desek i łat, okleiwszy razem papierami, gałganami, z dodatkiem sznurów i gwoździ. Istny cygański szałas, przyległy do mojej chatki, z jednem oknem bez szkieł i okiennicy, w czasie burzy i niepogody zasłonięte starem płótnem. To było jego laboratoryum zegarków, rozmaitych maszyn, wynalazków, nawet perpetuum mobile.... Poczciwi moi parafianie, odwiedzali mnie tam dość często i jak mogli pocieszali przyszłym pięknym domem. „Jakże się mają, Fararzu? czy jeszcze

nie zamarzli? O mój Boże, jakże oni muszą tu biedować, ale to Pan Bóg pocieszy, na wiosnę zaczniemy budować dla nich piękny dom".... Jednak nim mi dom pobudowali, mieszkałem w tej chatce dwie zimy". („Pobyt w Texas").

Atoli dom ten (plebanię i szkołę pod jednym dachem) budować zaczęli zaraz pierwszej zimy, bo oto co ks. Bakanowski dnia 12. Marca 1867 roku pisze do O. Jełowickiego: „Ciężko nam idzie nasz budynek przyszły klasztor— trochęśmy się zawcześnie wzięli do tego: ma to być coś pięknego, ale niewiem jakim sposobem dokończymy — ze 3,000 dol. będzie nam brakowało, i dziś już z powodu tego mam wielkie niezgody i niepokoje w swojej parafii — już z niektórymi bardzom się nawet pogniewał — widać, że patron (lud) przeczuwa że to coś przeciw niemu się gotuje. Kościół jest długi stóp 60 a szeroki 34, bez żadnych filarów wewnątrz — a tylko 4 kąty i ołtarz piąty".

Ani w rok potem plebanii tej nie ukończono. „Obiecał Biskup — pisze ks. Bakanowski 27. Maja, 1868., do ks. Jełowickiego — „nam tu w Pannie Maryi pomódz do budowy tak wielkiego domu, i na mocy tej obietnicy ludzie podjęli się zbudować — teraz obietnica złamana, a ludzie sami nie są w stanie dokończyć, i mury stoją na pośmiewisko wszystkich. Już cztery razy zbierałem kolekty od moich ludzi i jeszcze nim skończymy, parę tysięcy pęknie. Biskup jeszcze się i rozgniewał, że do niego ta-

kie pretensye mamy, teraz tylko narzekania i szemrania wszędzie, mam 5 świadków, że obiecał. Potem mówił, że pomoże do budowy kościołów w San Antonio, w Jordanie i w Kollecie — śmiałem się już z tego i na pewno twierdziłem, że nieprawda, i tak się stało".

Biskup obiecał, ale obietnica ta mogła być tylko warunkową, to jest, jeśli Zgromadzenie dostarczy mu więcej księży. Inaczej, na co budować tak „wielki dom" w P. M., i na co tyle kościołów? Zgromadzenie kontraktem zobowiązało się dostarczyć potrzebną ilość księży. Czy nie mogło? Mogło wówczas — jak to wynika z poniżej przytoczonego listu. Czy nie chciało? Wyższa władza w Rzymie chciała, ale miejscowy Przełożony missyi w Texas nie chciał, bo oto 12. Marca r. 1867 pisze do O. Jełowickiego: „Co się tyczy naszych missyonarzy, których tu wkrótce ma przysłać Ojciec Przełożony, powiem prawdę, że wcale nie widzę tu dla nich missyi. Chęć naszego Biskupa, aby tu w Texas było jak najwięcej księży, jest bardzo piękna i chwalebna, ale niewiem czy doskonale roztropna: chce tu naszych braci sprowadzić, a tymczasem i swoich księży francuskich nie może utrzymać — dwóch już znam, którym nawet i na jedzenie nie wystarcza, jednemu sam musiałem dopomódz. . . . . Posłałby więc ich do tych miejsc, gdzie to są po 12 lub 13 familii, a tam biedacy musieliby cierpieć równie jak ten w Banderze, któren razem z na-

mi przyjechał (ks. Kucharczyk) — 12 biednych domów i on z niemi — ledwo sami mogą się utrzymać, a tu i księdza muszą.... Dla trzech mam pewne miejsce, ale nie więcej".

Właściwie do Biskupa należał sąd, ilu księży potrzeba w dyecezyi; O. Generał atoli usłuchał rady miejscowego Przełożonego missyi w Texas i nie wysłał więcej księży, a nawet napisał Biskupowi cierpki list, który do reszty zniechęcił Biskupa do OO. Zmartwychwstańców. Biskup też, nie trzymając się kontraktu, święcił i przyjmował do dyecezyi świeckich księży bez pytania się OO. Zmartwychwstańców. Takiego ks. Jana Frydrychowicza, który jako kleryk przybył 8. Grudnia 1867 do P. Maryi, wyświęcił już w Styczniu r. 1868 nawet wbrew wyraźnej woli O. Generała Kajsiewicza.

W Styczniu r. 1868 sprowadzono z Europy obraz i stacye dla kościoła w Pannie Maryi. „Za sam transport obrazu agencya żąda odemnie 220 dolarów (1,100 fr.); sprowadzenie go tu do Panny Maryi daj Boże żeby tylko kosztowało 30 dolarów, więc 250 dol. zapłać panie Adolfie, i to z swojej pustej kieszeni — oto tobie i obraz.... Niewiem, kto go mi przysyła?.... Za te pieniądze wolałbym sam pojechać do Rzymu po ten obraz". (Do ks. Jełowickiego, 20. Maja, 1868.) A 27. Maja 1868 pisze: „Nie pierwszy to już raz Biskup nie dotrzymuje danego słowa. Obietnic tysiąc, ale ledwo jednę

ziści. Na moje przedstawienie zapłacenia za te wszystkie rzeczy (stacye etc.), nic stanowczego i pewnego nie odpowiedział — tylko zgromił kapitalnie na co takie rzeczy chłopom — takie stacye, obrazy itp.. Niewiedziałem o tem, że on obiecał, byłbym inaczej mówił — listu Ojca nie pokazywałem z przyczyny już wiadomej'' (z przyczyny święcenia ks. Frydrychowicza).

Ks. Barzyński w swoich listach dzieli ówczesną missyę polską w Texas na 1) **szląsko-polską,** którą Ojcowie (Bakanowski, Barzyński i Żwiardowski) zarządzali, i 2) na **czesko-polską,** w której gospodarzyli ich tak zwani „współpracownicy'' (Kucharczyk, Bilkowski, Orzechowski, Frydrychowicz, później ks. Klem. Rogoziński, ks. Ludwik Dąbrowski itd.) z którymi Ojcowie w nienajlepszych żyli stosunkach. Ojcowie, na mocy kontraktu, rościli sobie pretensyę do zupełnej kontroli i jurysdykcyi nad wszystkimi świeckimi księżmi polskimi w Texas: kto im nie był na rękę, tego usuwali z parafii, i obsadzali znowu kim chcieli, często bez wiedzy nie tylko biskupa, ale i swoich Przełożonych w Rzymie. Pomoc „współpracowników'' staje się ich niemocą. Rugują też tych świeckich księży skąd tylko mogą, zwłaszcza ze swojej „szląsko-polskiej'' missyi. I tak z „Martyńca'' (Martinez — dziś „św. Jadwiga'') ks. Bakanowski wyrzuca (w Marcu r. 1867) bez ceregieli ks. Orzechowskiego za „roz-

maite jego niepomyślne uczynki", i ustanawia tam proboszczem nowowyświęconego O. Źwiardowskiego C. R., nie czekając na odpowiedź ani biskupa ani O. Generała, za co od tego ostatniego odebrał burę, gdyż O. Źwiardowski miał zostać pod okiem swego Przełożonego w Pannie Maryi. Z Bandery znowu musiał się wynosić ks. Kucharczyk — „Banderę oddałem ks. Wincentemu" — pisze 7. Lipca 1868. I znowu z Malbery usuwają ks. Bilkowskiego, potem ks. Orzechowskiego (we Wrześniu 1868) a na jego miejsce ustanawiają osławionego ks. Frydrychowicza.

List (ks. Barzyńskiego) do O. Gen. z d. 24. Września 1868 głosi, że „nastał nowy Ład i Epoka nowa naszej szląsko-polskiej missyi w Texas. Ta nowa era zaczyna się z następujących przyczyn: 1) Doświadczenie dwuletnie.... odbyło swoją kryzys szczęśliwie.... a to się najbardziej pokazuje z tej radykalnej zmiany bicia naszego serca w większą jedność nie tyle i nie tylko między sobą (trzema) ale mianowicie z duchem i sercem O. Generała i całego Zgromadzenia, a oto dowody a) WO. Felix (Źwiardowski) wedle pierwotnej woli NO. Generała bierze znów na siebie obowiązki quasi Ekonoma naszego — b) wrócił z Martyńca (z rozporządzenia Opatrzności) do Panna Maria i poświęcając się podniesieniu młodzieży, tej szczególnej cząstki missyi naszej, i swemu udoskonaleniu poświęcić się więcej będzie

miał czasu i sposobności — c) Zgoda wspólna jednomyślna, aby zacząć wprowadzać więcej w praktykę i życie nasze Regułę i wszelkie instrukcye nadesłane nam od NO. Generała i Zgr. — 2) Że tam gdzie żadnej możebności nie było uwolnienia się od tych strasznych wrzodów, nabytych tak lekko w Paryżu..... pomoc nadnaturalna wyrwała nas z tego chaosu.... a złe, które walili na nasze głowy, spadło na nich.... wpadli w dół który nam wykopali. I był to smutny ale wspaniały widok.. Missya nasza o tyle bogatsza, że 4 bezwstydnych (3 kapłanów i 1 minorytę Stańkiewicza) szyzmatyków.. zwyciężyła mocą Ducha Prawdy Pocieszyciela. Dużoby było opisywać detalicznie historyę uwolnienia Martyńca, Bandery, Malbery i zresztą całej missyi od tych nieludzi.. Ale główne zwycięstwo nie w tem.. Oto nowa szczęśliwa era zaczyna się dla tej missyi, którąby można nazwać „mniejszą'' albo „szląskopolską''. Lecz druga połowa Missyi Słowiańskiej, którą można nazwać „czeskopolską'', zostawała dotąd i zostaje (choć jest może większą i korzystniejszą) niejako opuszczona; bo kiedy w pierwszej jest nasze Zgromadzenie, to jest nas trzech, i było pierw drugich 3 księży, to w tej drugiej tylko jeden nam obcy bez kontroli etc. Ten nierówny podział stał się na oko przypadkowo i z omyłką, ale w gruncie sam Mistrz Winnicy tak rozporządził, do czasu sobie wiadomego. . Otóż teraz

i dla tej missyi nowa era, ale jaka? W tej samej chwili, w której się zaczyna w naszej części, t. j. szląsko-polskiej, nowa era szczęśliwsza a głównie dlatego, że się pozbywamy ks. Frydrychowicza — dla tejże samej przyczyny w tamtej drugiej połowie czesko-polskiej zaczyna się Nowa Era, ale gorsza niżeli była — a to moje zdanie potwierdził Biskup, mówiąc, że wolałby ks. Orzechowskiego, jak ks. Frydrychowicza. Tak więc cieszymy się u siebie ze zwycięstwa, ale czyż Missya Malberska i czesko-polska nie jest nasza? Dać tam ks. Jana (Frydrychowicza) i to samego!? to jest jedno i to samo co go zachęcić do schismy otwartej, jeśli nie do herezyi.... Musi być źle kiedym znalazł odwagę wymówić Biskupowi, kiedy mi się żalił na niego: „a czemu Monsignor święciłeś go naprzeciw woli O. Jenerała?'' to samo już pierw mówiłem mu o ks. F. Orzechowskim. Factum est. Otóż Missya Malberska, i lepiej czesko-polska, jest w najopłakańszym stanie literalnie.... a ten Wilk Jan de Frydr., oj to wilk i Tygrys — JMJ! O, gdyby można wygnać tego wilka....''

Ponieważ ten ks. Jan Frydrychowicz, jak to zobaczymy w dalszych dziejach, odegrał później we Wisconsinie smutną rolę pierwszego w Ameryce „niezależnika'' polskiego, więc nie od rzeczy będzie przytoczyć tu, dla bliższej charakterystyki tego osobnika, następujący list ks. Źwiardowskiego, pisany do O. Generała

się tylko gotować na święcenia..... X. Adolf Bak. z X. Felixem Św. ogłosili ludziom w całej okolicy koło P. Maryi, że kto wie jak ze święceniami będzie, które ja nieprawnie odebrał; powiedział X. Bak., żem wyrzucony z Congregacyi.... Przed Biskupem co mógł to nagadał, ale Bogu dzięki nic mi takiego nikt zarzucić nie jest w stanie, co by mię shańbiło, albo stan kapłański, który dla mnie jest nad wyraz miły. Ale za X. Adolfa już się wstydzić musieliśmy, a że go napominałem, stąd ta złość i nienawiść ku mnie.... Jeżeli mię raczysz wydalić ze Zgromadzenia, to się i z tem zgadzać będę, bo będę wiedział, że taka jest wola Boga".

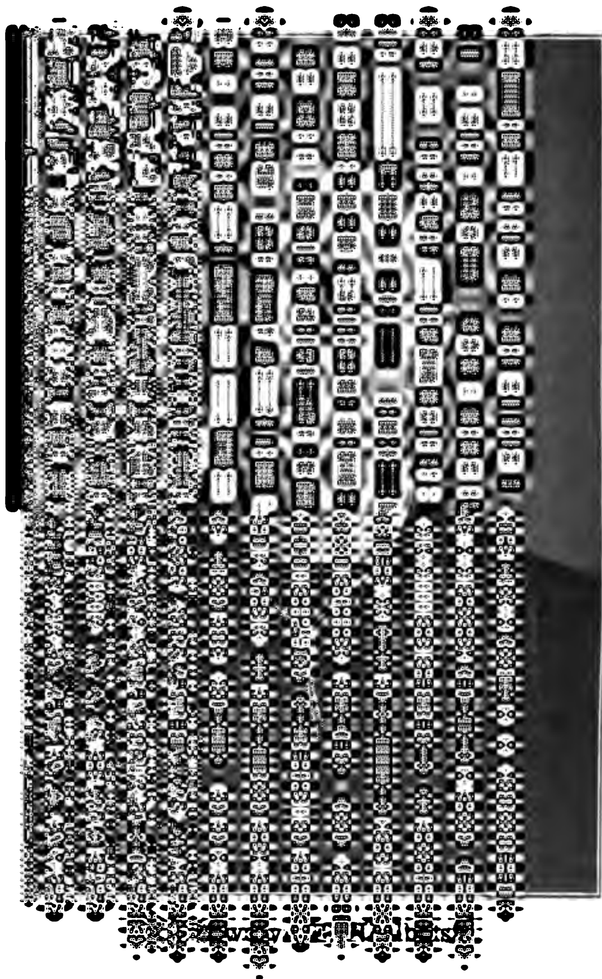
Mylne dotychczas panowało wyobrażenie, jakoby Dom Rzymski ciągnął był wielkie zyski z missyi polskich w Ameryce. Ojcowie, ani tu w Texas ani później w Chicago, nigdy nie byli skorymi do wspierania swego domu macierzystego w Rzymie (jedyny wyjątek stanowił O. Moszyński w Chicago od 1888—91); nawet— słusznie zresztą należnego podatku Domowi Rzymskiemu nie płacili. Mieli na to zawsze gotowe wymówki. I tak d. 7. Lipca r. 1868 ks. Bakanowski pisze do ks. Jełowickiego, że „Biskup oświadczył, że nie może nam teraz nakazać zbieranie grosza dziesiątego na Dom Rzymski, gdyż wielkie tu mamy wydatki".

Ojcowie w Texas odczuwają potrzebę szkoły. „Co do ugruntowania missyi istotnego w Texas — pisze ks. Barzyński 2[illegible]

przełożonego Missyi. Nawiózł z sobą rozmaitych przywilejów z Propagandy, a także i list powszechny rekomendujący go przed całym światem Missyonarzem Apostolskim z pieczęcią wyciśniętą „Ite in universum mundum" — po wyświęceniu się co tydzień odprawiał 5 Mszy pro defunctis, korzystając z przywileju Ojca św. na 3 razy i Biskupa na 2 razy każdy tydzień — wielu ludziom głowy pozawracał sobą; nas, oprócz że jesteśmy uciekinierami Moskiewskimi bez protekcyi Rządu, obmawiał, że jesteśmy nieukami i z całym Domem Rzymskim nic nie warci.... ogłasza widzenia M. Boskiej, która mu się we śnie objawiła i oznajmiła, że on koniecznie ma objąć Pannę Maryę i że M. Boska kazała mu w koronie swojej odmienić kamienie, t. j. ułożyć w innym porządku jak były poprzednio ułożone.... Niemiec jeden przy kościele ludziom kieliszkiem i butelką w sklepie propaguje osobę ks. Frydrychowicza"....

Tak oskarżony ks. Frydrychowicz broni się, pisząc z Maulbery, Fayette Co., P. O., Cedar d. 10. Listopada 1868 do O. Generała: „Przyjechawszy do Panny Maryi 8. Grudnia 1867., na początku Stycznia 1868 byłem wyświęcony. Kiedy mię wezwano na święcenia, zapytałem ks. Bakanowskiego i Biskupa, czy potrzeba pisać najpierw do Generała.... odebrałem tę stanowczą odpowiedź od obydwu: że nie potrzeba, że to nie moja rzecz, mam

ce do wody albo skaczące wolno zające, dzikie koty, nawet i panterę. Zlatujące czaple, całe dzikich indyków stada orzeźwiające się przy wodzie: nieraz tam zobaczysz także i krokodyla, wygrzewającego się nad brzegami rzeki, nie mówiąc już o rozmaitych wężach, gdzie szczególniej ich siedziba i prawo do plądrowania. Balkon naszego domu wychodził ku tej malowniczej stronie, na którym znużeni po dziennych upałach, pokrzepialiśmy się świeżością wieczornego powietrza....'' Dalej, w tychże pamiętnikach p. t. „Siedmioletni Pobyt w Ameryce'', pisze o „wyciu wilków'' w nocy, o „strasznych burzach i piorunach, o-jakich nigdy w Europie nie mieli wyobrażenia'' — „grad zaś pada do 4 i 5 funtów wagi'' — „o niedoperzach'' jakie się do jego domu zakradły i jak je wyganiał na spółkę z p. Kiołbassą. Na prymicye ks. Felixa Źwiardowskiego, pierwszą tego rodzaju uroczystość w P. Maryi, zjechali się „wszyscy księża polscy i ludzie z rozmaitych polskich osiadłości texaskich... Świętowaliśmy całe 5 dni.... uformowana gwardya narodowa do salwy.... zachciało się niektórym koniecznie mieć harmatę, udają się do starego p. Rzeppy, myśliwego i strzelca słynnego'', ten bierze stary gruby pień dębowy, na którym rąbano drzewo, świdrem wierci w nim dziurę, opasuje go pięciu żelaznymi obręczami, i harmata gotowa — nabił ją, ale jak wystrzeliła, rozprysła się w drobne ka-



walki. Na stronicach 33—69. („Siedmioletni Pobyt w Ameryce”) ks. Bakanowski żywo i barwnie opisuje swoje przygody podczas podróży missyjnych do San Antonio, Bandery i Martyńca. „Rozległość missyi naszej texaskiej — od wioski Gazet aż do miasta Bandery — 200 mil angielskich w przestrzeni, bez kolei żelaznej. Jako przełożony tej missyi musiałem od czasu do czasu zwiedzać wszystkie polskie osiadłości. Po 3 letniej naszej tam pracy, mamy już kilka polskich kościołów. W San Antonio i Martyńcu (Martinez) kościoły murowane, przy nich takież plebanie.. Nie tylko kolei, nawet wozów pocztowych w wielu miejscach nie ma, tylko komunikacya listów ułatwiona konno. Do niektórych osiadłości polskich nawet drogi utartej nie było; musiałem nieraz, jak żeglarz na morzu, z kompasem szukać drogi wśród krzewin texaskich. Trzeba całą kuchnię zabierać z sobą.... nocować w polu pod sklepieniem niebieskiem. Kraj po większej części dziki, mało zaludniony.... Zresztą powszechna bojaźń i nieufność ludzi do siebie tak, że nie wolno nawet podróżnemu zbliżyć się do nieznanego mu domu. Miałem mały parokonny wózek do obsługi miejsc dalszych, do bliższych zaś małego texaskiego wierzchowca. Maleńki piesek Lamurek był zawsze moim wiernym stróżem i towarzyszem podróży.... znał kręte drożyny i często biegł

naprzód koni, tropiąc stare zadawnione ślady"....

Śmiało i energicznie prowadził ks. Bakanowski swoich Maryaków do walki w polityce przy wyborach. (Zobacz Tom III. str. 127.)

Dnia 5. Lipca roku 1870 pisze ks. Bakanowski do O. Generała: „Złość niektórych Amerykanów posunęła się do tego stopnia, że chcą mię zabić w drodze.... Muszę się przyznać do winy, żem za wiele wdał się w politykę, przez co wielu przeciw sobie oburzyłem".

Ks. Bakanowski zaproszony został na synod dyecezalny, jaki się odbył od 4. do 9. Stycznia r. 1869. „Było nas kapłanów 25 i Biskup.... Uchwalono niektóre szczegóły nowe i dla księży wolnych za ostre: 1) Wszyscy kapłani, pod grzechem śmiertelnym, są obowiązani codziennie przynajmniej pół godziny odprawiać medytacyę. Vere dignum et justum est... 2) Żaden z kapłanów nie może więcej użyć, na własne swoje potrzeby w ciągu roku, nad 120 dolarów: ipso facto suspensus, si aliquod plus. Resztę co pozostaje, pod tąż karą, każden obowiązany odesłać do Biskupa, na dobro missyi i jego seminaryum. Uważałem za niestosowne odzywać się tu publicznie, że według wszelkiej sprawiedliwości, nam należy odesłać pozostały grosz nie gdzieindziej, jak tylko do Rzymu, skąd jesteśmy i missya tutejsza ma wzrost i początek. Zostawiłem to na rozmowę sekretną... powiedziałem, że nie idzie nam o to wca-

le, abyśmy w Waszej dyecezyi zbierali pieniądze na korzyść osobistą.... ale oto przyczyny: a) stan naszej missyi b) długi europejskie i tutejsze c) potrzeba więcej naszych missyonarzy.... Na to wszystko taką otrzymałem od Biskupa odpowiedź: O długach żadnych wiedzieć nie chcę, ani też pozwolić, dla waszej nieroztropności, naruszać prawa ogólnie uchwalone — żadnych interesów finansowych Zgromadzenie z dyecezyą mieć nie powinno, chyba tylko na korzyść missyi waszej — ale w dyecezyi tylko. Potem zaczął się żalić na list Ojca (Generała), że za ostry i niepomyślny.... Nareszcie po długich uwagach, przypomnieniach i upomnieniach.... uwolnił nas od podatków dla siebie. Przy rozstaniu się kazał mi odpisać Ojcu, że w San Antonio głównej missyi mieć nie możemy. O, to coś bardzo tajemniczo!.... Chwali wszędzie naszą pracę — a oto ogranicza. Mnie się zdaje, że Biskup niechce nas tu mieć jako Zgromadzenie.... 3) Dwa razy do roku.... ma być kolekta na jego seminaryum. I temu się sprzeciwiałem, ale nie pozwolił aż do końca. 4) Cztery razy do roku napisać dyssertacye teologiczne. 5) Katechizm dla dzieci ma być 3 i 4 razy w tygodniu...."

Życzeniem O. Generała było, by Ojcowie, stosownie do reguły, we dwóch mieszkali. O. Źwiardowski miał pozostać przy O. Bakanowskim w Pannie Maryi. Tymczasem już na

wiosnę r. 1867 O. Źwiardowski zamieszkał osobno, w Martyńcu, wyrzuciwszy stamtąd ks. Orzechowskiego. O. Generał, w błąd wprowadzony, myślał, że to Biskup przesadził O. Źwiardowskiego do Martyńca, i z tego powodu w liście robi wyrzuty Biskupowi. Ma się rozumieć, list ten oburzył Biskupa. „Biskup — pisze 16. Stycznia 1869 ks. Bakanowski do O. Piotra Semenenki — zasmucony listem O. Przełożonego, nieodpisuje, bo niezadługo pojedzie do Europy i tam ustnie się porozumie. Jest w tym liście przymówka Biskupowi, dlaczego On wziął odemnie O. Felixa do Martyny — to nie On — tylko ja"..... Habemus confitentem reum. Łatwo było zepsuć stosunki z Biskupem, ale nie tak łatwo je naprawić. „Teraz rozumiem dla czego Jezuici nie chcieli tu wziąć missyi, bo mówiąc prawdę, to nie daleko zajść można z naszym Biskupem". O. Generał też zaczął się nosić z myślą wycofania O. Bakanowskiego z missyi Texaskiej, co istotnie nastąpiło w rok później.

Stosunki z Biskupem zaostrzały się coraz bardziej. Biskup, będąc w Paryżu, nie wstąpił do OO. Zmartwychwstańców: pod datą 29. Maja r. 1869 znajdujemy następującą notatkę z Paryża do O. Generała: „Tak tedy Biskup (z Galvestonu) i do nas nie zajechał i z nami się nie widział, po trzech dniach pobytu w ostatnią godzinę do nas się (listownie) zgłosiwszy. Pojechał do Lyonu, a stamtąd do Vi-

chy.... A przyjechał z nim X. Orzechowski, niby dla zdrowia; był u nas wczoraj, już po wyjeździe Biskupa. Zaprzecza śmiało wszystkiemu, co o nim O. Adolf pisał". Dnia 9. Lipca pisze O. Adolf Bakanowski.: „Raz tylko jeden wolno nam było decydować i rozbierać gdzie jest wola Boża, wtedy, kiedyśmy się wybierali do tej missyi. Dzisiaj już wszystko zrozumiane, wszystko jako ciąg dalszy pierwszej ofiary pokornie przyjąć należy. Qui perseveraverit usque ad finem.... Szkołę już oddawna rozdzieliliśmy na 2 połowy, dziewczęta mają osobny pokój. Chłopców uczy nauczyciel p. Wareński, dziewcząt X. Felix, katechizm ja sam wykładam. Dzieci uczą się dobrze, dziewczęta jednak lepiej. Mamy tu w P. Maryi jedną wdowę Amerykankę, która niedawno przyjęła wiarę katolicką, ta pomaga O. Felixowi uczyć dziewcząt angielskiego i szyć. Chuda fara, sam fararz musi dzwonić. Jak widać, tu w P. Maryi nigdy do pieniędzy przyjść nie będzie można, ledwo wystarcza nam na skromne utrzymanie. Myśleliśmy, że szkoła może co nam przyniesie, ale jakże biednie, kiedy za pół dolara musimy uczyć. Naznaczyć cenę wyższą, nie poszlą dzieci do szkoły".... We Wrześniu r. 1869 znowu O. Źwiardowski zamieszkał osobno, w Banderze, gdyż w Pannie Maryi klimat mu nie służył. Dnia 22. Listopada 1869 pisze ks. Bakanowski do O. Generała: „Odebraliśmy wszyscy księża od naszego Biskupa

rozporządzenie odprawiania Jubileuszu, a jałmużnę ofiarowaną od ludzi, każden kapłan powinien odesłać do kancelaryi biskupiej, na jego seminaryum. Zdało mi się niesłuszną rzeczą polską jałmużnę odsyłać tam, skąd żadnej pomocy nie mamy, i dlatego dałem rozporządzenie do swoich kapłanów, takową jałmużnę przysłać do mnie, a potem razem odeszlę do naszego Domu rzymskiego. Jeden O. Wincenty, chociaż daje, ale z skrupulatnem sumieniem, że nie dostąpi jubileuszu, kiedy Biskupa nie słucha''.

W tychże listach ks. Bakanowski opowiada o niebywałej powodzi. „Ulewne deszcze (w Lipcu 1869.) Panna Marya, zabudowana obok 2 rzek, San Antonio i Cebula — San Antońska rzeka mimo swoich wysokich brzegów (40 stóp), podniosła się nad swoje koryto i zabrała wszystko, ogrody i płoty poniszczyła.... Cebula o 10 razy szerzej rozlała się, 12 naszych polskich zatopiła domów. Płacz i lament ludzi.... Jeździłem wszędzie na koniu, z słowem pociechy i ratunku.. My jesteśmy w bezpiecznem miejscu na wysokiej górze, atoli płot mój ogrodowy zabrało — nowy 500 dolarów będzie kosztował''.

W „Zwiastunie Górnoszląskim'' znajdujemy opis bardzo pięknego nabożeństwa, jakie się w Pannie Maryi 13. Lutego 1870. odbyło, mianowicie, wprowadzenie stacyi czyli Drogi Krzyżowej odbyło się w następującym porząd-

ku: „Maleńkie dziewczęta od 6—10 lat niosły te stacye, po dwie jeden obraz. Wszystkie były w białych sukienkach, jedną wstęgę miały przepasaną przez ramię (jak szarfa), drugą tegoż koloru, opasaną zwyczajnie jak pasek. Na głowach miały wieńce z zielonych listek i białych róż. Na przedzie szły dziewice podobnież ubrane w białych szatach i niosły chorągwie. Za niemi zaraz troje maleńkich dzieweczek (po lat 5), tak były ustrojone: pierwsza, w sukienkę fioletową, wstęgi i cała ozdoba tegoż koloru, na głowie korona z cierni i niosła krzyżyk w rękach; druga w sukience zielonej, na głowie korona z listków laurowych, a u boku na wstążce zielonej wisiała kotwica; trzecia w sukience różowej, na głowie wieniec z róż, i na różowej wstążce wisiało na piersiach serce z wyzłoconemi promieniami. Dalej za niemi postępowała processya owych Dzieweczek ze stacyami. Potem szli księża. Za nimi śpiewacy i śpiewaczki. Dalej 50 strzelców, którzy każdą adoracyę krzyża witali strzałami. Nakoniec lud. Przy wejściu do kościoła wymownie i rzewnie powitał ten uroczysty orszak ks. Wincenty Barzyński. Wyłożył potem w kościele całe znaczenie stacyi czyli Drogi Krzyżowej, po jakiej my Polacy dziś stąpać musimy, żebyśmy kiedyś zmartwychwstali. Kazał trzy godziny!" (Ks. Bakanowski często się w swoich listach skarży na O. Wincentego, że za długo kazania prawi.)

Ażeby jaśniej określić stosunek swój do Biskupa, ks. Bakanowski planuje następujące „Odnowienie Kontraktu z Biskupem'':

„1—Żebyśmy byli traktowani jako Zgromadzenie; 2—że wszystkie rozporządzenia władzy dyecezalnej, tyczące się Missyi Polskiej, będą przechodziły przez ręce Przełożonego (O. Bakanowskiego) tejże Missyi; 3—W razie nieporozumień między władzą dyecezalną a miejscowym Przełożonym, tenże uprasza o czas do naradzenia się z Przełożonym Generalnym; 4—Księża na pomocników do missyi polskiej nie mogą być przyjmowani bez poprzedniego porozumienia się z Przełożonym missyi; 5—Żaden kleryk, chociażby przyjęty, nie będzie święcony bez wspólnego porozumienia się z Przełożonym Missyi; 6—Wszyscy kapłani, chcący pracować w Missyi polskiej, i w ogóle słowiańskiej, mają zależeć bezpośrednio od Przełożonego Missyi; 7—Ziemia, kościoły i domy, będące w posiadaniu Zgromadzenia i w daleko większej części za staraniem członków tegoż Zgromadzenia pobudowane i zapłacone, chociaż wobec władzy cywilnej na imię Biskupa zapisane, jednak w oczach władzy duchownej mają być uważane za własność Zgromadzenia osobnym dokumentem; 8—Wszelkie dochody i fundusze, jakie może przynosić missya polska, mają być jedynie obracane na jej użytek według rozporządzenia Przełożonego pod strażą Biskupa''.

Główna myśl, zawarta w tym proponowanym kontrakcie, jest ta: ustanowić Wikaryat Apostolski z pełną jurysdykcyą nad wszystkimi kapłanami, nie tylko polskimi, ale i słowiańskimi. Tym Wikaryuszem Apostolskim ma być Przełożony Missyi, Zmartwychwstaniec. W tej myśli pisze i O. Wincenty Barzyński we Wielką Sobotę 1. 1870., do O. Generała. (Zobacz Tom II. str. 60.) Myśl ta, nie zła sama w sobie, by Zgromadzenie Zmartwychwstańców objęło władzę i dozór nad całem duchowieństwem polskiem w Ameryce, była ideą przewodnią życia i działalności O. Wincentego Barzyńskiego, nie tylko wtenczas w Texas, ale i później w Chicago.

Owóż proponowany kontrakt z Biskupem, jaki powyżej przytoczyliśmy, był posłany O. Generałowi Kajsiewiczowi 18. Lutego 1870. O. Generał zaś, zamiast kontraktu, zaproponował O. Bakanowskiemu — wycieczkę a raczej powrót do Rzymu. Tego sobie O. Bakanowski wcale nie życzył. „Co się tyczy mojej wycieczki do Europy — pisze do O. Generała 29. Marca 1870 — ludzie nie puszczą.... proszę jeśli to będzie można, dopiero aż na przyszły rok mnie powołać, i to na pewien czas tylko... Gubernatorowi Dewiz (w duszy katolikowi) zawdzięczamy, że mamy w P. Maryi swój sąd urzędowy i sędziego Polaka".... Lecz O. Generał obstawał przy tem, by O. Bakanowski opuścił Texas, a wrócił do Europy. Więc O.

Bakanowski 28. Kwietnia 1870 pisze do O. Generała: „Czyż nie figle?.... W chwili rozwoju mojej missyonarskiej pracy, kiedy poczynam, chociaż jeszcze nie zbierać, ale już patrzeć na kwiaty i kwiateczki zakwitłe na roli mojej, i widokiem tych pierwiastek cieszę się pięknym zbiorem złotych kłosów moich — aż wtem.... mam wszystko opuścić.... mam opuścić Texas!.... Nie mogę tak prędko zadość uczynić woli kochanego Ojca. Długi, jakie zaciągnąłem, nie mogą być prędzej zaspokojone jak po nowym roku.... Biskup nas oskarżył, że żyjemy po pańsku — czemuż nie wspomniał, cośmy tu wycierpieli w początkach.... zgorszyła Go nasza bryczka i konie — co dzisiaj już wszystko sprzedane na długi, ale nas bardzo gorszy Jego sposób postępowania z tutejszymi kapłanami, którzy przez opuszczenie, nędzę i głód, jedni warjują, drudzy przeklinają, a inni mizernie schodzą z tego świata (to piszę wobec Pana Jezusa). Chce ich mieć tylko za jakieś narzędzie despotyzmu swego.... Przykro mi opuszczać na zawsze missyę tutejszą.... Co do O. Felixa, wątpię żeby był zdolnym na przełożonego: brak powagi, brak cierpliwości i wytrwałości, brak energii i odwagi. Jednakże kiedy Pan Jezus chce mu powierzyć ten urząd, zapewne da i łaskę ku temu''.

Z tego listu pokazuje się, że odwołanie ks. Bakanowskiego z Texas było zdecydowane i że

już po nim następcą w przełożeństwie missyi texaskiej był naznaczony O. Felixs Źwiardowski, a nie O. Winc. Barzyński, choć ten ostatni był daleko starszym kapłanem. Jak to O. Wincenty przyjął, zobaczymy potem. Tymczasem O. Bakanowski nie dał jeszcze za wygraną: poruszył wszelkie sprężyny, by się utrzymać na stanowisku przełożonego missyi texaskiej, a przynajmniej, by nie wracać do Rzymu, bo co do tego nie widział najmniejszej potrzeby. A więc parafianie z Panny Maryi wysyłają sążnistą petycyę, z długą litanią hieroglifowych podpisów, do O. Generała Kajsiewicza, by im zostawił O. Bakanowskiego. Petycya ta przechowuje się w archiwum rzymskiem. „Prosiłem ich żeby tego nie robili'' — pisze O. Bakanowski. Atoli O. Wincenty w liście do O. Generała, d. 2. Marca 1872 pisze: „O. Felix wyraźnie świadczy, że prośba, którą pisali z Panny Maryi ludzie za O. Adolfem, pochodziła z insynuacyi i redakcyi samego O. Adolfa, co i sam o tem wiedziałem'''.

Po wysłaniu petycyi zdarzył się wypadek, który stanowczo wpłynął na zmianę myśli O. Bakanowskiego. Do Panny Maryi przybył z Chicago p. Piotr Kiołbassa . Ten jeszcze r. 1869 pisał do O. Generała z prośbą, by Ojcowie objęli Chicago; a teraz uwiadamia O. Bakanowskiego, że w Chicago jest już 500 familii polskich, czyli więcej niż w całej ich missyi texaskiej. Na tę wieść O. Bakanowski miał

odrazu nowy plan gotowy: na życzenie O. Generała opuścić czemprędzej dziki Texas a — wracając do Rzymu — po drodze wstąpić do Chicago! Na to O. Generał przystanie. „Co do mojej podróży na północ — pisze ks. Bakanowski do O. Generała dnia 9. Maja r. 1870 z Bandery, gdzie bawił na jubileuszu — proszę tak kierować, żeby mi nie wypadła podczas zimy, gdyż musiałbym zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, co nienadługo by mi się przydało. Proszę przysłać papier, delegujący mnie do tego urzędu.... Mamy w Pannie Maryi od kilku dni Piotra Kiełbassę z Chicago, któren od 1. Czerwca obejmuje przy nas obowiązki nauczyciela i organisty.... („Stary Karol Wareński wydalony za bezczelne nas obmawianie i czernienie — pojechał do Europy" — w liście z d. 5. Lipca r. 1870). Pochwala myśl O. Wincentego ustanowienia Wikaryatu Apostolskiego dla Słowian, i kończy: „Czekam ostatecznej decyzyi, której zawsze pokornie się poddaję". W kilka dni potem, 16. Maja 1870., śle już następny list, z myślą o prędkiem opuszczeniu Texasu a zwiedzeniu Chicago: „Łamiąc wszelką przeszkodę 15. Lipca myślę stąd wyruszyć. Parafianom nie mówiłem, że na zawsze.... z Rzymu lepiej im zakomunikują tę wiadomość. Napisali już prośbę do kochanego Ojca.... Prosiłem ich żeby tego nie roboli. Jakkolwiekbądź — proszę myśleć i według wyższej korzyści o mnie decydować.... Chcę

z sobą wziąść stąd choć 2 tysiące franków. Całuję rączki — żal i boleść cisną się do serca — trzeba żelaznej woli.... W Chicago 500 familii''. I znowu 23. Maja 1870 pisze do O. Piotra Semeneńki, charakteryzując nieźle czteroletnią swoją działalność w Texas: „Tu w Texas trzeba było być Sędzią i Ojcem, Dyktatorem i Pasterzem, Prawodawcą, Obrońcą i niekiedy nawet Generałem. Wszakże próbowali tu Jezuici, czemuż przyjść nie chcieli! Przyszli Franciszkanie, potem Benedyktyni, czemuż opuścili i odeszli!.... Otóż niemałą pamiątkę zostawiam w P. Maryi, jesteśmy teraz zapewnieni życia, bytu i dobra ludu polskiego, mamy już swojego sędziego i prawa na wszystko. Na ileż niebezpieczeństw byłem wystawiony, nim to wszystko do skutku przywiodłem. Za miesiąc już myślę opuścić P. Maryę. O prawdziwie, że żal!.... Miłość i poważanie znalazłem u wszystkich. Texas zanotuję w sercu głęboko do najmilszych dni życia wiosny mojej. Pocieszam się tem, że znowu ujrzę kochanych Ojców, zobaczę Rzym kochany, San Claudio, Via Paolina.... Chociaż 30. rok liczę życia, mnie się jednak zdaje, że zawsze dziecinne uczucia grają w sercu mojem. W prostocie takem się pokochał.... posyłam zawsze serce otwarte, jak to mówią „na talerzu''. Więc teraz kiedy już zbliżam się do Rzymu i niedługo wszystkich powitam, przypominam dawne „Dajcież Pokój'' i z gustem.... Zebrałem już na drogę 1,000

franków. Spodziewam się i drugie. Drogę na północ już ułatwiam, wiadomości porozsyłane. Pojadę do Europy z pasportem od Zjedn. Stanów jako ich obywatel. Żal mi też niemały opuszczać moich penitentek, które wyżej nad innych prowadziłem, wątpię czy O. Felix poprowadzi w porządku dalej". A 5. Lipca 1870 do O. Generała: „Dowiaduję się z listu O. Alexandra (Jełowickiego), że mam być przeznaczony na mistrza nowicyuszów.... Tegom właśnie pragnął oddawna...."

Pomimo tych pragnień i wzdychań za Rzymem, O. Bakanowski — jak zobaczymy — wyjechawszy z Panny Maryi 15. Lipca r. 1870, nie będzie się spieszył „zobaczyć Rzym kochany, San Claudio, Via Paolina"; lecz zahaczy o Chicago i tam, powodowany wyższymi względami, zatrzyma się jeszcze trzy lata, kładąc pierwsze podwaliny pod największą w Ameryce missyę OO. Zmartwychwstańców. Ale o tem potem— obszernie napiszemy w rozdziale o Polakach w Illinois.

Ówczesne stosunki w Texas O. Wincenty Barzyński opisuje jako zawikłane tem klasycznem wyrażeniem (w liście do Gen. 3. maja r. 1870): „Rzeczy tak delikatnie są pocieniowane i powikłane, że je trzeba cierpliwie rozplątywać, inaczej się porwą". Zawikłane były Ojców stosunki z Biskupem, zawikłane z współpracownikami świeckimi księżmi, zawikłane wreszcie były ich własne stosunki między sobą.

Zaczęto „cierpliwie je rozplątywać”. „Wyjazd W. O. Adolfa z Panny Maryi — pisze O. Wincenty z San Antonio 5. września r. 1870 do O. Alexandra (Jełowickiego) w Paryżu — jest rzeczą Opatrzności dla niego i dla Missyi. Cały urok, jakim nas otoczyli ludzie po naszem tutaj przybyciu, potrafił całkiem prawie zmarnować przez niepraktyczność, nieroztropność, ale głównie przez odgrywanie tak śmiesznej roli arystokraty z początku, potem pana i przełożonego.... małych skandalików pełno, marnotrawstw finansowych bardzo wiele.... Sądzę, że O. Adolf opowie dostatecznie i prawdziwie stan i położenie obecne missyjki tutejszej, to tylko dodam, że do miesiąca da kilka opinii różnych jedna od drugiej i trzeba je bardzo uważnie rozebrać, aby znaleść prawdę! jest jego wada organiczna”.

Ostry ten jednostronny sąd nie ubliża bynajmniej O. Bakanowskiemu, gdyż obok wad miał on niepospolite zalety, jakie rzadko w człowieku znaleść. Widzieliśmy, ile dobrego dla Texas zdziałał; zobaczymy jeszcze później, ile dobrego zdziała w Chicago, gdzie po nim O. Wincenty jakby do gotowego stołu zasiadł. Że tak tu jak tam nie obyło się bez przymieszki złego, to już trudno. O. Bakanowski nie był Aniołem, tylko człowiekiem.

Po O. Adolfie Bakanowskim, C. R., przełożonym missyi polskiej w Texas został O. Felix Źwiardowski C. R. Wobec tego, starszy i do-

świadczeńszy a pominięty O. Wincenty Barzyński C. R. pisze ze zwykłą sobie pokorą do O. Generała (5. Września 1870.): „O. Felix, obecny mój przełożony, ma dosyć do myślenia—wybór jego nie mógł byc inny ani lepszy — sumiennie to wyznaję — jednak mamy wiele się modlić, aby Ojciec Niebieski wspierał wybranego! bośmy go nie przygotowali do tego ciężaru.... Co do missyi, ona jest nie zła, owszem dosyć wybrana wśród innych, ale w nieładzie''..... Ale i O. Wincentego pogłaskano równocześnie tytułem „Missyonarza Apostolskiego''. „Dyplom — pisze w tymże liście — przysłany mi tak łaskawie na Missionarza Apostolskiego (ad honorem) jest dla mnie czemś takiem co mię napełnia: wstydem, wdzięcznością i odwagą, ale głównie myślą, że Zgromadzenie bierze tym sposobem na siebie dobrowolny obowiązek wspierania we mnie tego nowego tytułu szczególniejszemi modlitwami!?''.... Trafnie zauważa O. Źwiardowski w liście z Panny Maryi 2. Października r. 1871 do O. Generała: „Broń Boże gdyby O. Wincenty był Przełożonym, to byśmy w długach zatonęli jak w morzu, ponieważ on nie ma względu na to, iż długi stają się pokusą bardzo ciężką do zwalczenia.. Przeto i ojciec jego z tego bardzo jest kontent, że wybór padł na mnie, gdyż teraz pilnuję, ażeby nad te $500 nie robił nowych''. A O. Wincenty z San Antonio 2. Marca 1872 pisze do O. Generała: „Jak było od początku naszej

missyi tak i dotąd coraz gorzej, że WW. OO. Adolfowi i Felixowi tytuł Zgromadzenia jest narzędziem lepszej pozycyi na missyi, a wszystko inne drobnostkami się zowie, a ja marzycielem, fanatykiem etc.".... I znowu tenże 17. Marca 1872: „Jeśli O. Felix nie będzie wzięty prędko do Rzymu na ochłodę z tej gorączki różnorodnej, nabawić może Zgromadzenie boleści.... O. Felix bardzo nosem kręcił na wiadomość, że się mamy udawać po radę do O. Adolfa". Ale i O. Adolf w oczach O. Wincentego nie był odpowiednim na Przełożonego, co w tymże liście tak udowodnia; „Na samem opuszczeniu Panny Maryi przez O. Adolfa stało się, że przybył do Texas p. Piotr Kiołbassa.... i nagle ułożono plan, że p. Kiołbassa musi zostać organistą i nauczycielem w Pannie Maryi. Ludzie jednak przelękli się ceny jaką postawił nowy kandydat, a O. Adolf mówi ludziom: tak nie lękajcie się, bo tę pensyę którąście mi płacili rozdzielimy teraz na księdza i na organistę. P. Kiołbassa ledwie po tak roztropnym kontrakcie kilkanaście miesięcy przetrwał w P. Maryi i z wielkiemi stratami kosztów tak dalekiej podróży do Chicago nazad powrócił, gdzie się ze swoim Dobrodziejem spotkali. Wiele podobnych figlów dla sympatyi lub antypatyi spłatał już W. O. Adolf, a po wyjeździe z Chicago O. Generała wyraźnie mi się przyznał, że znajomość P. Piszczaków zjadła nie $400, ale przeszło tysiąc.... a to podobno znowuż w sym-

patyach z tymiż ludźmi całkiem nieludzkimi... No — jeśli Missya polsko-katolicka w Ameryce nie otrzyma innej głowy nad WO. Adolfa, to lepiej ją całkiem powoli cofać jest moje zdanie, ale i naszych przyjaciół i nieprzyjaciół to samo. Np. missya w Texas, gdyby obudzić na nowo zaufanie ludu, nie jest (zła), ale jeżeli tylko będziemy razem z O. Felixem ciągle narzekać a składać dla siebie na stare lata lub podróże etc., wtedy — łatwo się musimy sprzykrzyć ale nie tylko w Texas, lecz i wszędzie, a może indziej daleko prędzej.... Czekam czy mój brat ks. Józef nie przyjedzie.... O. Felix nie radziłby mu wstąpić do Zgromadzenia, więc czy się boi Barzyńskich, aby nie przeważyli kiedy?... Co się tyczy młodego mego brata Jana, ten cudem Opatrzności ma się wyrabiać na Redaktora I-szej gazety polskiej katolickiej w Ameryce".

Więc, jeśli ani O. Adolf ani O. Felix nie zdolni na Przełożonego, to któż nim może być jeśli nie O. Wincenty sam? Wszak już 2. Marca 1872 użala się przed O. Generałem, że „Missya w United States piękna, ale ani głowy ani centrum (serca) nie ma jeszcze, a mało kto rozumie tę modlitwę".... Że on pragnie być tą „głową", któż mu odmówi tej ambicyi? On czuje się na siłach do tego, a jeśli „mało kto rozumie tę jego modlitwę", to on sam postawi się na czele tej „pięknej missyi w United States". Ale żeby tego celu dopiąć, trzeba wyjść z pod korca texaskiego i stanąć na chicagoskim

świeczniku, tam gdzie O. Adolf obecnie stoi. — i dlatego, jak zobaczymy, odtąd (a właściwie już od r. 1871., kiedy sam osobiście był w Chicago), ciągle o tem będzie marzył, jakby się dostać do Chicago. A nie łatwa to rzecz, gdyż „rzeczy w Texas są tak delikatnie powikłane, że trzeba je cierpliwie rozplątywać, inaczej się porwą''. „Upraszam — pisze z San Antonio 13. Lipca 1871 do O. Generała — mieć to za największy dowód mojego posłuszeństwa i abnegacyi, że dotąd i właśnie teraz nie uciekam z Texas.... Kiedybym się chciał jeszcze i ja ruszyć, to może i policya by mi wzbroniła za te resztki długów które jeszcze ciężą''.... „Większość byłaby niepocieszona z mego odejścia, ale łagodzę ich tem, że im obiecuję mojego brata (ks. Józefa)) i że nie opuścimy całkiem Texas. (26. Marca 1872.)

Z powodu świeckich kapłanów i braku tychże, wikłały się coraz bardziej stosunki z Biskupem. Ks. Frydrychowicza musiał Biskup ciężką exkomuniką obłożyć (w. r. 1871). Ci księża, których Ojcowie obiecali, nie przyjeżdzali. I tak, ks. August Szklarzyk, miał tu być już r. 1870. Nie przybył. Dnia 30. Sierpnia 1871 O. Źwiardowski pisze: „Wysłałem list do Polski zapraszając na współpracownika ks. Antoniego Klawitera, rodem z Poznania, który też i niemiecki język dobrze posiada, 4 lata starszy odemnie, ur. r. 1839., wyświęcony we Wrocławku''. Ale i ks. Klawiter

tu nie przybył. Pierwszy ks. Józef Barzyński dopiero w Listopadzie r. 1872 tu przybył. Biskupa to gniewało, że Ojcowie nie dostarczali mu dosyć kapłanów, choć się byli do tego kontraktem zobowiązali. Więc Biskup sam, bez pytania się Ojców, przyjmował do dyecezyi księży, jacy mu się nastręczyli, jak ks. Dąbrowskiego i ks. Rogozińskiego (r. 1871) i święcił nowych, jak ks. Śnigurskiego (w kwietniu r. 1872). Lecz to znowu Ojców gniewało, że Biskup — wbrew kontraktowi — i święci i przyjmuje księży bez rekomendacyi Ojców. „Nie wróżymy tu na długi pobyt — pisze ks. Źwiardowski z P. Maryi 8. Lutego 1872 do O. Generała — gdyż wraz się pomnażają księża świeccy. Dwóch przybyło z Belgii: X. Rogoziński i X. Dombrowski (ten ostatni znany dobrze O. Alexandrowi z Paryża), obaj serdeczni przyjaciele ks. Orzechowskiego i Biskup posłał ich jako pełnych missyonarzy na missye czeskie. Orzechowski w Huntsville. Śnigurski ma być święcony w wielkim tygodniu. Co do Przełożeństwa, to Broń Boże nad nimi żadną miarą nie przyjmę i teraz tak postępuję jakbym o nich nie wiedział. Nic nam Biskup nie wspomina ani o Orzechowskim ani owych dwóch Belgijczykach, chowa ich w sekrecie, jednakże my o nich wiemy.''

Gniewy te były więcej pozorne, niż rzeczywiste; w duszy bowiem Ojcowie byli radzi, że Biskup bez ich rekomendacyi przyjmuje świe-

ckich księży, gdyż ta okoliczność służyła im za wymówkę, że Biskup złamał kontrakt a temsamem i ich uwolnił od kontraktu, jaki ich wiązał z Texasem. Z tem wszystkiem mieli jeszcze skrupuły, czy wypada im zupełnie opuścić Texas. Ale i te skrupuły starali się usunąć tą racyą, że drobne i rozproszone osady w Texas nie pozwalają im prowadzić życia wspólnego, jak to reguła zakonna przepisuje. Z drugiej strony — od czasu jak Chicago ze swoim tysiącem familii, stanęło im raz w głowie — pokusa była zbyt silna, żeby się jej było można oprzeć. Tam będzie można urządzić wspólne życie zakonne. Wielkie i ciągle wzrastające Chicago, jak silny magnes, ciągnęło Ojców texaskich do siebie i wreszcie ich przyciągnęło. A nie tylko ks. Bakanowski C. R. do Chicago zapraszał, ale i ks. Szymon Wieczorek C. R. z Detroit 13. Września 1871 pisał: „Biskup zapewne odda Detroit i inne missye w Michigan w zarząd naszemu Zgromadzeniu.... Illinois i Michigan muszą być w naszych rękach, to nic nie pomoże".... Zaś jeszcze 16. marca r. 1870 pisał ks. Józef Dąbrowski z St. Francis, Wis., do O. Semeneńki: „Skoro by tu przybyło Zgromadzenie i usadowiło się w punkcie środkowym, jakim jest Milwaukee, będzie miało wszystkich Polaków w swem ręku.... Zaraz niech Ojcowie przybywają, wszystko na nich czeka.... w Milwaukee 350 familii, w Stevens Point 450...." Nic przeto dziwnego, że Pół-

noc zwracała, jak igłę magnesową, myśl Ojców texaskich do siebie. Pisze O. Wincenty z San Antonio 4. Stycznia r. 1872 do O. Generała: „Co się tyczy mojej myśli, jaką pobyt w North Ameryce obudził w mem sercu, jest, że istotnie missya polska w okolicach Chicago ma właściwe swe ognisko, że trzech kapłanów jest tam nieodzownie koniecznych jeśli ona ma ożyć i żyć. Ale opuścić Texas całkowicie, jest dopiero pytanie, które pozwólmy rozwiązać samemu P. Jezusowi.... Co się tyczy braciszków i funduszów na ich podróż, O. Felix uskarża się na brak sposobu ku temu.''

Jakoż, z tych wszystkich powyższych względów, a zwłaszcza ze względu na niemożność prowadzenia w Texas wspólnego życia zakonnego, O. Generał Kajsiewicz w Kwietniu r. 1872 nadesłał rozporządzenie, żeby Ojcowie (Felix i Wincenty) przygotowali się do opuszczenia missyi texaskiej. Radość była wielka. „Widzę — pisze O. Żwiardowski z Panny Maryi 18. Kwietnia 1872 do O. Generała — że to jest wola Boża, abyśmy z nad rzek Babilońskich wód wyruszyli zaśpiewawszy: In exitu Israel de Aegypto. Prawdziwie, że czy w San Antonio czy w Pannie Maryi we dwóch utrzymać się jest prawie niemożebnem.... ks. Wincenty mógłby jeszcze jakiś czas pobyć w San Antonio.... zanimby się oczyścił z długów osobistych. Śnigurski jest wyświęcony, był u mnie parę dni i dziś odjechał — będzie mógł

moje miejsce objąć w Pannie Maryi, którego nie można żałować, gdyż trzeba się wysilać, a nareszcie zostać łazarzem''.

Atoli ta radość ich krótko trwała. O rozporządzeniu O. Generała poszli uwiadomić swego Biskupa Dubuis. Przeczuwali coś, zwłaszcza O. Felix jako przełożony — ale, że tak straszne gromy gniewu biskupiego spadną na nich, tego się z pewnością nie spodziewali. O. Wincenty w liście do O. Generała d. 25. Kwietnia 1872 tak opisuje tę nieprzyjemną audyencyę u Biskupa: „O. Felix chciał nie mówić nic o naszym obowiązku gotowania się do wyjścia z Texas, a chciał prosić Biskupa o urlop.. Ale ja — przypadłszy powiedziałem Biskupowi, że Mu przynosimy smutną nowinę.... Mamy opuścić Texas.... W uniesieniu więcej boleśnem jak gniewliwem Biskup zaczął się pytać, dla czego? Na odpowiedź, że nie możemy tutaj żyć razem po dwóch, odpowiedział, że On nam tego nigdy nie zabraniał i nie zabrania i zostawia do woli wybrać sobie punkt jaki chcemy. Na odpowiedź O. Felixa, że nie byłoby w żadnym punkcie stosownego utrzymania, odpowiedział, że tak nie jest, a powtóre, że czemuż o tem nigdyśmy Mu nic nie mówili, aby nam pomagał. Na to, że jesteśmy odcięci od naszych domów w North Ameryce, rzekł, a więc dlatego, że w Norcie teraz zakładacie missye, więc tę starszą i pierw założoną wycofujecie? W końcu wpadł w większy gniew i mówił, że

ten list w którym N. O. Generał Mu pisał, że w North Ameryce mają nasi księża $600, a w Texas mniej, że uważa to za sprzedaż rzeczy duchownych, że jest całkiem na to oburzony, że nie trzeba było missyi przyjmować i narażać Go na koszta, że to niesumiennie teraz, kiedy ludności polskiej do Texas w tym roku na 500 familii przybyło do Nawasota, opuszczać tyle dusz na łup. Odpowiedziałem Mu, że my nie mamy rozkazu odrazu opuszczać Texas, ale tylko starać się o księży na swoje miejsce, czego bez Jego wiedzy i woli uczynić nie możemy; a co się tyczy listu Jenerała, O. Jenerał nie mówił o utrzymaniu i zysku, ale o możliwości zachowywania coraz ściślejszego Reguły, że nam nie wolno pojedyńczo mieszkać bez pozwolenia Stolicy św. dłużej nad trzy miesiące. Ale któż wam od początku bronił tego zachowywać? albo teraz? odpowiedźcie mi! Nie! wy chcecie opuścić Texas i dlatego szukacie pretextów jak np. z ks. Adolfem zrobił Jenerał, wziął go, obiecując dać innych księży, a potem i ks. Adolf do Rzymu nie pojechał i inni się pochorowali, i was chce zabierać — ale ja nie puszczam i nie puszczę was bez ostatniego wyroku Propagandy a choćby i Concylium, i będę wszystko pisał i listy Jenerała dam pod sąd — będę pisał do Pani Poniatowskiej jak wy to ze mną robicie, zobaczymy zresztą, na sąd Boży was oddaję za takie traktowanie Biskupa. Piszcie do waszego Przełożonego, bo ja już pisać nie chcę...,

Uspokoiliśmy Go, że napiszemy to wszystko O. Jenerałowi.... Na zarzut, że nie możemy mieszkać po dwóch, bo „ludzie chcą mieć księdza w każdym punkcie'', odrzekł, iż On ludziom nie daje się powodować, ale żeśmy sami tego ich nauczyli, boć i prawda, wtedy kiedy nas np. sześciu przyjechało, O. Adolf ledwie co wyświęcił O. Felixa, aby się go pozbyć — możnaby rzec — pchnął go na Martinez. Prawda, że około 5,000 franków zmarnował O. A. lekko licząc w czasie pobytu w Texas oprócz moralnego marnotrawstwa i śmieszności tysiąca. W. O. Felix zapłacił za niego około 500 dolarów długu, a $300 na drogę wzięte, zostały u Dr. P. oprócz dalszych.... Ja zaś jeśli broniłem przed O. Jenerałem osobiście missyi w Texas, to dlatego, że ją uważam za spiżarnią dla Zgromadzenia (gdyby była w innej administracyi jak dotąd a mianowicie po tylu już porządkach zaprowadzonych). Ale też nic więcej nie mam z swej strony na myśli, i tak dalece, że dzisiaj gdy mi będzie przysłaną obedyencya i powiedziano gdzie mam iść, idę! czy z błogosławieństwem Biskupa czy bez niego, bo pierwej Zgromadzeniu jak Biskupowi przysięgałem.... Wiem, że mię pociąga missya Northska więcej jak texaska choć przeciw mojemu zdrowiu może nawet....'' O. Źwiardowski o tej przykrej audyencyi donosi O. Generałowi: „Biskup oznajmił, że tę sprawę odda do Propagandy, a do czasu zadecydowania Propagandy pro lub

contra nas wcale z Texas nie puści — i powiedział, że nas za to P. Bóg ukarze i nigdy nie pobłogosławi, i mocno tem oświadczeniem był zirytowany.... że ma 3 świeckich.... Mówił, żeśmy się podjęli trzymać Missyę, a więc musimy''....

Po tem zajściu O. Adolf i O. Felix radzą zerwać stosunki z Biskupem i czemprędzej porzucić Texas. O. Adolf pisze z Chicago: „Najdr. nasz O. Jenerale! Otóż nowiny z Texasu. Biskup Dubuis nie chce naszych uwolnić bez woli propagandy, jak gdyby nas tam propaganda wysłała; zresztą nie uważa na to, że już dawno złamał warunki naszego z nim kontraktu. Tam obecnie już jest 4 innych polskich kapłanów. Nasi wcale niepotrzebni, im tylko przeszkodą. W Chicago blisko 1,000 familii, ledwo dźwigam jarzmo obowiązków, doprawdy że ciężko samemu. Przysłał tu do mnie Biskup z Detroit O. Simona (Wieczorka) z zapytaniem, kiedy będziem mogli dać mu więcej kapłanów. W Czerwcu (1872) ma być wszystko w Detroit wykończone, kościół, plebania i szkoła. Na ten czas obiecałem, że ksiądz być może. On pierwszy, że księży Zmartwychwstańców dostanie, oświadczył ludziom swoim stanowczo — jeżeli tych nie dostaną, nie będą mieli żadnych. A zatem res nostra, et clamat ad Dominum suum. Prosimy drogiego Ojca z Texasem najprędzej skończyć — długi ich już zaspokojone. Oni sami oświadczają się najchętniej prędko opu-

ścić". O. Felix z P. Maryi 29. Kwietnia 1872 do O. Generała: „Trzebaby stanowczo i ostatecznie sprawę Texaską rozstrzygnąć. Biskup kontraktu nie dotrzymał.... Prosiłem go co mam robić z Yorktownem, który był z przyczyny Frydrychowicza jakoby w exkomunice, a nic mi nie odpowiedział, aż dopiero — Śnigurskiego tam wysłał.... Mamy do czynienia z heretykami, niedowiarkami i półwiarkami. Jakich sobie Biskup księży nabrał, niech się z takimi cieszy. Musielibyśmy tu, otoczeni tak polskimi jak i francuskimi księżmi intrygantami, w zgryzocie i zmartwieniu, nie jako kapłani, ale jako nędzniki żywota dokonać. Basta z Texasem!.... kto sieje wiatr to zbiera burzę...." Tylko O. Wincenty po staremu radził te „delikatnie pocieniowane i poplątane stosunki" z Biskupem, nie zrywać, lecz „cierpliwie rozplątywać" i tak powoli i „w porządku" wycofywać się z Texas. „Po wszystkich burzach — pisze z San Antonio 21. Sierpnia 1872 do O. Gen: — dał sobie w końcu Biskup wytłómaczyć, że my mamy prawo dążyć ku lepszemu (ale czemu?), tem więcej gdy Mu zapewniłem, że nie opuścimy missyi nagle ale w porządku t. j. zostawiwszy ją w ręce innych księży pewnych, oddając im księgi parafialne etc. w porządku.... Mój brat X. Józef ma tutaj przybyć w połowie Października.... OO. Jezuici wypędzeni z Niemiec zgłaszają się, mianowicie mówiący po polsku, do Texas — pewnie ich Biskup przyjmie w za-

mian za nas. A wtedy.powołanie mego brata się pokaże czy ma być Zmartwychwstańcem?" Znowu 20. Listopada 1872 pisze do O. Gen: „Właśnie przybył mój brat X. Józef. Biskup przyjął go do Dyecezyi. X. Adolf pisze, żeby X. Józef jechał zaraz do Chicago, bo ma do opatrzenia więcej jak tysiąc familii.... Robię następujące dwie uwagi: 1) Jeżeli Zgromadzenie uzna za stosownie zatrzymać nas w Texas więcej jak przez zimę, wtedy a) albo powinnibyśmy z O. Felixem mieszkać wspólnie w Panny Maryi, a X. Józef w San Antonio i Martinez; b) albo X. Józef w P. Maryi a my mieszkać w San Antonio i dojeżdżać do Martinez (18 mil odległe), a raczej mieszkać w Martinez teraz już blisko dwa razy większego od San Antonio i czysto polskiego punktu missyi, a dojeżdżać do San Antonio.... Bez 2 braciszków nie można by zaprowadzić domu regularnego. Główną jednak przeszkodą w tej rzeczy jest O. Felix, który o żadnych kombinacyach zbliżających nas do Reguły i Zgromadzenia całkiem nierad słucha. Gdy mu wspomniałem o braciszkach, krzyczał, że z głodu pomrą. A teraz sprowadził 4 sióstr zakonu (texaskiej reguły) Opatrzności, niemek, które uczą się dopiero po polsku, a dzieci uczą po angielsku, na co lud dziwnie patrzy, ale one mają się z czego utrzymać. Oddał im O. Felix cały dom szkolny w P. Marya, sam mieszka jak jaskułka nad zakrystyą.... 2) Jeżeli zaś Zgromadzenie nie opu-

ściło zamiaru skoncentrowania nas w North States, co się pokazuje daleko praktyczniejszem i pożyteczniejszem dla nas w szczególności jak i dla Zgromadzenia w ogólności, czy to z punktu moralnego czy jakiegobądźkolwiek, wtedy jeżeliby miało przysłać paru księży i braciszków ma się rozumieć po katolicku wierzących w Regułę, a jednocześnie powołać nas obu stanowczo na miejsce przeznaczone i założyć całkiem według Reguły jeden dom w Chicago a drugi w Detroit. Już 6 lat w takiem pustkowiu duchownem w nieładzie żyję, ani śladu Zgromadzenia wśród nas nie ma. Wyrwijcie nas z tego rozstrojenia!''

Ale O. Wincenty miał jeszcze blisko 2 lata dłużej pobawić w tem texaskiem pustkowiu. Najpierw O. Źwiardowski wybrał się do Chicago, na wiosnę r. 1873., a gdy tenże po roku zniechęcony stamtąd powrócił do Texas, na wiosnę r. 1874., dopiero wtenczas O. Wincenty opuszcza Texas na zawsze, 29. Sierpnia roku 1874.

Podczas pobytu O. Źwiardowskiego w Chicago (1873—74.) Pannę Maryę zaopatrywał O. Wincenty, wyręczając się to ks. Józefem Barzyńskim to znowu O. Henrykiem Cichockim, który 24. Listopada 1873 z Europy przypłynął do New Orleans a 30. Listopada stanął w San Antonio. Z Panny Maryi pisze O. Wincenty 17. Stycznia 1874.: „Przed ks. Józefem i ks. Śnigurskim Biskup wynurzył żal do Zgromadzenia z powodu zabrania z Texasu O. Felixa,

a Wikaryusz Gen. mi powiedział w oczy, że szukamy pieniędzy....'' a 4. Marca 1874.: „Po odjeździe O. Felixa z Texasu zacząłem prowadzić missyę polską systematyczniej i nastało uciszenie ludu. Właśnie teraz odwiedza nas WO. Leopold Moczygęba i raduje się bardzo że Zgromadzenie zakłada dom w P. Maryi. Lud w P. Maryi ofiarował na dom dla nas księży i braciszków $2,000 i robotę, i podniosła się jego ufność. Ale tu 300 fr., a w Chicago 5,000 fr. łakną porządku!?.... Najdr. Ojcze, już nie tylko serce ale uszy bolą od słuchania tych rzeczy co jedni o drugich członkowie gadają! I dla tego powiedziałem to głupstwo, że poszedłbym za pozwoleniem Biskupa na czas jakiś założyć porządny regularny dom w Chicago, ale czy jest w tem wola Boża?''....

Nareszcie opuszczając Texas (na zawsze), O. Wincenty pisze 29. Sierpnia 1874.: „W Pannie Maryi nie mogłem kogo innego osadzić na czas mojej nieobecności jak ks. Józefa (Barzyńskiego). O. Felix osiadł w Martinez a O. Henryk Cichocki musi być pod jego opieką w San Antonio''. Nowy biskup Pellicer w nowoutworzonej dyecezyi San Antonio zamianował O. Felixa Wikaryuszem Generalnym. (Zobacz tom II. str. 103.). Biskup Pellicer — pisze O. Felix 20. Kwietnia 1875 — „chce ażeby Zgromadzenie dało kapłanów tyle iżby główniejsze missye były obsadzone członkami Zgromadzenia, a ja bym mieszkał przy nim w San Anto-

nio i tylkobym missye odwiedzał. Z tej przyczyny ks. Józef Barzyński łajał mię przy ludziach, bo z ks. Korbutowiczem był ułożył plan żeby P. Maryę oderwać od Zgromadzenia a oni dwaj tu by panowali". Ów ks. Korbutowicz przybył do Ameryki jako kleryk i w 4. niedzielę postu r. 1875 został wyświęcony dla nowej dyecezyi San Antońskiej; atoli już w 8 niedziel potem, ks. Źwiardowski jako Wikaryusz, zasuspendował go w P. Maryi od słuchania spowiedzi. W liście z Fredericksburg 29. Maja 1875. O. Źwiardowski donosi, że z Biskupem objeżdża missye, że „2. Czerwca ztąd wyruszymy w daleką drogę na kilka tygodni co uczyni 1,800 mil ang...... w dziką okolicę zamieszkałą przez hordy okrutnych Indyan.... cały zachodni Texas od San Antonio do rzeki Rio Grande mamy zwiedzić, gdzie tylko są forty.... trzeba być uzbrojonym w „oration i amunition".... Korbutowiczowi posłałem rozkaz na piśmie ażeby nie spowiadał i inne instrukcye, i jest tylko teraz w P. Maryi ad solam Missam". A 16. i 17. Sierpnia 1875: „Korbutowicz już dawno z dyecezyi wygnany i po St. Louis wałęsa się..... Ks. Józef nabroiwszy przeciw Zgromadzeniu, 3. Sierpnia z Texas wyjechał do Chicago. O. Henryka wysłałem do P. Maryi"....

O. Henryk (Cichocki) bawił w P. Maryi do r. 1877. Za niego postawiono tu osobny domek na mieszkanie dla księdza, o 2 pokoikach z przyległą kuchnią. Pierwotną bowiem ple-

banię O. Źwiardowski jeszcze r. 1873 ustąpił był Siostrom. (Zobacz tom II. str. 101.—116.) O. Henryk 23. Października 1875 pisze z P. Maryi, że wolałby wrócić z życia Marty do życia Maryi, chciałby prowadzić życie wspólne, a nie pustelnicze. „Jakim sposobem mogę zachowywać regułę, żyjąc sam na sam? Jakże prowadzić życie wspólne?.... My się tu niczem nie różnimy od innych księży świeckich, chyba paskiem.... Reguła nasza życzy sobie, aby gdzie jest missya, tam było 2 przynajmniej Ojców i jeden braciszek dla życia spólnego. Oto już przeszło 2 lata jestem w Texas, a jednak zawsze sam. Więc koniecznie chcecie, Ojcowie, abym był pustelnikiem; to w takim razie wypadałoby napisać odpowiednią regułę do życia pustelniczego, ale cóż, kiedy do tego nie mam powołania''. Atoli 21. Listopada 1876 donosi O. Henryk, że już się „do życia pustelniczego przyzwyczaił''.

Podczas wyborów r. 1875 Polacy w powiecie Karnes swoich urzędników obrali: Em. Rzepa, sędzią pokoju, a ob. Kasprzyk konstablem. Również Alexander Dziuk przeszło 15 lat był komisarzem powiatowym, później był nim A. Bandush.

W r. 1877 O. Henryk udał się do Chicago a P. Maryę wraz z sąsiednią Częstochową, która od r. 1876 własny zaczęła budować kościół, objął teraz znowu O. Felix Źwiardowski. Stary kościół w P. Maryi, uderzony piorunem, wa-

lił się, więc Częstochowiacy, stawiając u siebie nowy, myśleli, że przyciągną Maryaków do siebie. Tymczasem O. Źwiardowski kazał r. 1877 stary kościół w P. Maryi rozwalić i na jego miejscu postawić nowy, także z kamieni, którego wnętrze ma 75 stóp długości, 34 szerokości, a mury czyli ściany 20 stóp wysokości. Z frontu wznosi się potężna wieża, z krzyżem sto stóp wysoka, objętości 14x11½ stóp, której mury kamienne są półtrzecia stopy grube, a w której mieszczą się trzy dzwony, jeden darował Jan Reppa, drugi parafia, trzeci A. Kniejski, który także na kościół w Częstochowie dał $900. Zakrystya jest również przestronna i piękna. Śmiało powiedzieć można, że to jest jeden z piękniejszych kościołów w Texas. Stawiało go tylko 70 rodzin, gdyż właśnie rok przedtem (roku 1876), odłączyło się od swej macierzy kilkadziesiąt rodzin (50) i utworzyli nową parafię w oddaleniu 4½ mili w osadzie zwanej „Częstochowa''. O. Źwiardowski naraził się Częstochowiakom. „Częstochowiacy — pisze 6. Września 1877 młody ks. Bronisław Przewłocki C. R. — ciągle się kłócą o księdza, mieli wielką ochotę na ks. Władysława Tyszkiewicza.... budują znów nowy kościół w Pannie Maryi, co gorszy i rozjątrza Częstochowiaków, bo myśleli że ich przyciągną do siebie....'' a 19. Lutego 1878.: „dnia 10. Lutego w P. Maryi i Częstochowie poświęciliśmy kościoły z wielką uroczystością, ale i z wielką złością

Częstochowiaków, u których O. Felix znienawidzony”.... „do tego stopnia, że Biskup mając kazanie nawoływał ich do zgody, a ci zaczęli kłócić się z Biskupem w kościele” (z 21. Lut. 1878.); zaś 1. Kwietnia 1878 tenże znowu: „Cicho, tylko Częstochowa bryka jeszcze i nie chce się uspokoić”. Niebawem wszakże uspokoiła się, kiedy biskup wziął jej ks. Źwiardowskiego, a dał jej własnego proboszcza w osobie nowowyświęconego księdza świeckiego, ks. Pelczara. Pelczar, rodem z Galicyi, studyował teologię w Rzymie i jako kleryk przybył r. 1877 do Texas. Biskup San Antoński nazwał go „rzymskim teologiem” i zrazu nie chciał go przyjąć. Udał się więc Pelczar do Galvestonu. Atoli „biskupa w Galvestonie nie ma — pisze ks. Bron. Przewłocki 1. Kwietnia 1878 z Bandery — „Pelczar wyjechał do San Antonio na egzamina, jeżeli zda, to go Biskup nasz wyświęci.... trzymałem go przeszło 3 miesiące, karmiłem, odziewałem darmo”; znowu 10. Maja 1878.: „„Kleryka Pelczara Biskup nie chce święcić, chce by wstąpił do Zgromadzenia albo 5 lat próby naznacza, a czy my możemy trzymać na swym koszcie człowieka kiedy sami się nie mamy z czego utrzymać”; a 11. Lipca 1878 pisze tenże O. Bronisław z P. Maryi: „Tu jestem, bo O. Felix chory, musiał wyjechać na kąpiele mineralne do Nortu (Chicago), więc ja musiałem opuścić moją samotność pustelniczą na Banderze i zająć jego miejsce w P. Maryi...

Są nieporozumienia względem Siόstr: każdy z księży w swojej parafii siostry prowadzi na swoją rękę i według swoich zasad, w niczem nie pytając się O. Felixa.... Co się tyczy nawet spraw missyjnych, rządzą się sami niezależnie i na swą rękę, tak, że ja zapytawszy Pelczera, który jest już wyświęcony na księdza, czy ma fakultates, on mi na to odpowiada, że ma, a gdy go się pytam, a któż mu dał? a ks. Stanisław (Wojciechowski). Więc bez pozwolenia Przełożonego? A on mi na to: a czy to my zakonnicy?.... i takie i tym podobne się dzieją ciągłe nieporozumienia.... a kiedy ich (świeckich) teraz już więcej jak nas, bo nas tylko 2 a ich już 3, bo Pelczera już wyświęcili, bo ks. Stanisław bardzo koło biskupa skakał aż nareszcie wyskakał co chciał, a teraz już pisał do Poznańskiego po więcej księży..... Z Częstochową jeszcze nie przyszliśmy do porozumienia". Zaś 21. Sierpnia 1878 pisze tenże O. Bronisław już z Bandery: „O Felix już wrócił, lecz między nami zaszły straszne i nieprzyjemne zmiany, z powodu siόstr". A O. Felix 12. Września 1878.: „Pieściłem O. Bronisława i miałem go za najlepszego przyjaciela, ależ to coś podobnego do żmii wychowanej w zanadrzu". Młody O. Bronisław C. R. umarł 22. Stycznia 1879 i odtąd w Texas był tylko 1 Zmartwychwstaniec, ks. Źwiardowski, ale kłopoty jego, z powodu siόstr, nie ustały (zob. II. Tom. str. 105.). Nalegano na ks.

Żwiardowskiego, by opuścił P. Maryę i cały Texas, ale on w liście z P. Maryi 15. Marca 1880 stanowczo oświadcza: „Do Chicago wyruszyć pod żadnym pretextem a nawet i w imię Najśw. posłuszeństwa nie mogę.... To jest moje mocne, sumienne i niezmienne postanowienie: z placu boju nie ustąpić.... ani cenzury ani suspenzy, ani nawet groźba wydalenia mię ze Zgromadzenia od raz postanowionego przedsięwzięcia nie odstraszą.... jako infamis i szelma z Texas wychodzić nie chcę, i nikt mię do tego tak trudnego kroku nie namówi''. Pomimo to już 20. Września 1880 O. Wincenty Barzyński z Chicago donosi: „Dn. 24. Sierpnia 1880., t. j. po 14 latach zamknąłem już naszą missyę w Texas. O. Felix dał mi się bardzo łatwo skłonić do opuszczenia Texasu, bo się przekonał ile to cierpień etc. przysporzył sobie opóźniając swoje posłuszeństwo rozkazom Zgromadzenia''; a 13. Listopada 1880 ks. Moczygęba: „O. Felix przybył już do Chicago bardzo chory, lecz z przyczyny tej choroby dostawszy litewskiego apetytu zjada teraz za trzech, waleczny rycerz litewski. Ks. Tyszkiewicz i ks. Pelczar przeciwko niemu i Zgromadzeniu podle postępowali''. Atoli już w Lipcu następnego roku 1881 O. Felix znowu „wraca do wód texaskich'' i opatruje Banderę.

Panna Marya, przez 10 lat, od 1880—91., nie miała własnego proboszcza, lecz była missyą Częstochowy. Z Częstochowy dojeżdżali

od r. 1880—81 ks. Pelczar, od 1881—86 ks. Tyszkiewicz, a od 1886—91 ks. Źwiardowski, który od r. 1886 aż do swojej śmierci r. 1895 w Częstochowie mieszkał. Od r. 1881 do 1888 O. Źwiardowski zakopał się w Texas, prawie żadnego znaku życia o sobie nie dając. Listu do przełożonych nie pisał — rzekłbyś usnął i dopiero zbudzony listem gończym. „W San Antonio Daily Express — pisze nareszcie z Częstochowy 18. Kwietnia 1888 — znalazłem opublikowany list zagraniczny do siebie i piekąc raki na policzkach czytałem go ze wstydem za opieszałość w korespondencyi.... Jeszcze żyję, ale jakby zaczarowany nie daję znać o tem do matczynego domu. Że obecność moja w Texas jest zrządzeniem Opatrzności, to o tem nie wątpię, a czy na co się przydała, to tylko sam Pan Bóg wie.... Trzy dni bawię w P. Maryi a trzy w Częstochowie co tydzień. A jednę niedzielę tu a drugą tam, i to punktualnie. Co zaś do utrzymania domu, to zdaje się że przez 20 lat wałęsania się po domach i jadania z krowiarzami (cow boys), żydami i cyganami, już tego zanadto było. Otóż po amerykańsku wziąłem się na sposób, t. j. do gotowania, prania i szycia, które to ostatnie jest koniecznem jak i jedzenie, bo koszule gniją bardzo prędko, zwłaszcza flanelowe, zamówiłem służącą, znaną Bogu i ludziom, a która ma poczciwych rodziców i prawie pół P. Maryi i pół Częstochowy krewnych i to poczciwych primae

classis cum octava. Otóż zaopatruje ona potrzeby domu i kościoła, t. j. ubiera, dzwoni, gotuje, pierze, szyje, bryczkę nasmaruje i konia zaprzęże, a także i karmi go.... gdy jej zapłacę miesięcznie $7, to gdy jeszcze dołożę 10 lub 12, to już jestem kompletnie zaopatrzony, nie tak jak dawniej co i $40 było za mało na miesiąc..... O. Bronisława (Przewłockiego) zwłoki są w kościele Banderskim pomnikiem ozdobione, rachują się za żywe, to też w duchu z nim rozmawiam i nie czuję się bardzo osamotnionym..... wiem, że dotychczas ani Zgromadzenia, które reprezentuję tu w Texas, ani swojej osoby nie skompromitowałem wyjątkowem położeniem w jakiem teraz znajduję się". O texaskiej missyi, którą „texaską chudobą" nazywa, pisze, że „kosztuje Zgromadzenie 23 lat krwawej pracy, a chociaż przez intrygi podkopana, jednakże ślad Zgromadzenia nie jest zatarty, bo jeden jest w texaskim grobie (O. Bron. Przewłocki), a drugi szamoce się z dolegliwościami". Przełożeni chcieli odwołać O. Felixa z Texas, a on im na to 24. Lipca 1888. „Za radą doktora, który mię zna od 22 lat, musiałem wyjechać do Meksyku, do gorących źródeł w Topo Chico niedaleko Monterey w Stanie Nueva Leon. Bogu dzięki, że z poprzednimi biskupami i teraźniejszym zabrało się znajomość, więc też mam ofiarowaną gościnność w pałacu Biskupim i ztąd codzień jeżdżę do kąpiel, które odświeżają siły, ale reumatyzm chro-

niczny dopiero po śmierci zostanie wyleczonym, gdyż taka jest opinia doktorów. Ani Europa ani Azya nie są teraz miejscem dla mnie, choć i Ameryka także już licha warta..... Znużony wiadomą Przew. Ojcu przeszłością, straciłem kuraż do zakładania nowych missyi.... bo piechotą chodzić nie mogę, a konno tem mniej i nie jest mi wolno, a więc cóżbym ja w onej tak sławnej tureckiej Adamówce zrobił? A w Rzymie byłbym nieznośnym ciężarem. Nie tylko lata ale i dni moje już są policzone, więc trzeba już przygotować się do wieczności.... Inaczej żyć nie mogę jak tylko na otwartem powietrzu i tam tylko gdzie jest przewiew wiatru, gdyż inaczej biorą mdłości i kompletne osłabienie. A w Texas tego powietrza mi nie brakuje, i to jest tylko jedynem dla mnie. W Tow. Rycerzy Katol. jestem zaassekurowany, i w czasie choroby obłożnej mam zabezpieczoną opiekę, a po śmierci O. Jenerał Zgrom. otrzyma $2,000". Pomimo to odebrał rozkaz opuszczenia Texasu. Z Southerland Springs, Tex., pisze 27. Sierpnia, 1889.: „Z pod konarów drzew Texasu wysyłam tę parę słów, żem obedyencyę odebrał i jestem gotów do wyjazdu — lecz jakby na pokusę dostałem bólów w krzyżu i we wszystkich kościach i z tej to przyczyny udałem się do wód mineralnych. Pojutrze opuszczam to miejsce. W P. Maryi 1. Września mam się pożegnać a 15. Września stanę w Chicago". Atoli już w Grudniu 1889 wraca znowu do Texas, gdyż „w Chi-

cago z powodu reumatyzmu był jak Piekarski na mękach". „Choć od 29. Grudnia 1889 zacząłem dopiero 50 rok, lecz z Apostołem wołam „abominatio factus sum Deo, Angelis et hominibus". Byle mała zmiana powietrza, zwłaszcza gdy jest zimno, to wtedy przechodzę chińskie tortury". Jakoż biskup Neraz pisze 4. Czerwca 1890 do Generała, by zostawił O. Źwiardowskiego w Texas. „Jestem zgarbiony — pisze O. Źwiardowski 12. Marca 1891 z Częstochowy — i bólami w kościach strasznie trapiony, pomimo, że przy ciepłym piecu zawsze przesiaduję. Co rok to gorzej ze mną. Jednakże Pan Bóg wie, że pomimo przeszkód obowiązków się nie zaniedbuje.... W Lutym zostałem wysłany do Bandery, gdzie obecnie pozostaje ks. Wołyncewicz, który powystraszał ludzi i już przyszło do takiego rozgoryczenia, że gdyby nie pospieszna interwencya, niezawodnie byłby osiadł w więzieniu"....

Nareszcie roku 1891 P. Marya otrzymała własnego pasterza, który był się urodził w P. Maryi. „Pannę Maryę — pisze O. Źwiardowski 14. Grudnia 1891. — ustąpiłem i oddałem cum omnibus przyległościbus ks. Tomaszowi Moczygębie z życzeniem powodzenia i wyżywienia się na tej tak niegdyś sławnej z poetycznego opowiadania O. Adolfa Bakanowskiego missyi, a która to missya ani materyalnie ani moralnie mi nie pomogła.... Reumatyzm mi dokucza zjadliwie.... Jednakże sprawy

czysto świętej postanowiłem bronić".... Dnia 20. Kwietnia 1892. O. Źwiardowski obchodził w Pannie Maryi srebrny jubileusz kapłański, na którym i Biskup był obecny. A 5. Maja r. 1892 bawi znowu w Chicago. Następnie 9. Marca 1894 donosi z Częstochowy: „Po powrocie z Chicago w Czerwcu zeszłego roku, przez całe lato musiałem z śmiercią borykać się.... bo nawet i texaski klimat dla mnie jest za zimny.... Mamy tu kłopot z rekomendowanym przez ks. prałata Potulickiego (kanonika katedr. w Ołomuńcu) księdzem Rochem Skrobeckim, który przybył do San Antonio w Niedzielę św. Trójcy z. r. i przez cygaretki i winko mieszane z piwem zwaryował i teraz siedzi w szpitalu na koszt Biskupa.... Rachunków żadnych do macierzystego domu nie składam, bo.... co Maciek zarobił, to Maciek zjadł". Nie wesołe też były ostatnie dni tego jedynego w swoim rodzaju missyonarza texaskiego. Krótko przed śmiercią tak pisze O. Felix Źwiardowski (27. Marca 1895 z Częstochowy): „Smutno tu w Ameryce od północy aż do południowych granic. Najprzód w Texas czteroletnia posucha lud przyprowadziła prawie do rozpaczy. Bydło w oczach od głodu i pragnienia zdycha. I z księżmi chuda fara. Ktoby chciał uwierzyć, że ja na swe utrzymanie dostałem od Nowego Roku do dziś dnia tylko sześć dolarów i pół, wyraźnie tyle tylko. Jestem kulawy, błogawy i garbaty, tak zreumatyzowany, że nie

mam żadnej kości w sobie, którąby nie bolała.... Lecz to jest niczem w porównaniu z chicagoską hecą, nad którą najgorzej boleję, gdy słyszę chamskie hasło: Nie chcemy Zmartwychwstańców!".... Ostatni to list O. Żwiardowskiego. Dnia 31. Sierpnia 1895 pisze O. Szymon Kobrzyński z Chicago: „Gdym przybył (z Kapituły) do Chicago, zaraz się spotkałem ze smutną wiadomością, oto w przeddzień mojego przyjazdu powrócił z Texas O. proboszcz Barzyński, który jeździł tam odwiedzić śmiertelnie chorego O. Felixa — nie mogąc tam dłużej bawić, zostawił tam zaufanym osobom rozporządzenie, a sam powrócił. Dziś, gdy piszę niniejszy list, otrzymujemy telegram, że O. Felix pożegnał się już z tym światem, dziś pomiędzy 5. a 6. rano,.... nikt z nas na pogrzeb nie jedzie, boby nie zdążył...."

Ks. Tomasz Moczygęba był proboszczem w P. Maryi aż do r. 1896. Następnie rządził tu. ks. Teodor Jaroń. Ten postarał się o odnowienie kościoła, o ambonę, ławki nowe itp. Od Grudnia 1898 do roku 1903 ster tej najstarszej w Ameryce parafii polskiej spoczywał w ręku sumiennego i wzorowego kapłana ks. Seweryna E. Niedbalskiego. Za tego wielki ołtarz odnowiono, nowe figury posprawiano itd. Ks. Seweryn, syn Jana i Maryi z Lutomskich, pochodzi z pod Szubina, z Księstwa Poznańskiego; wyświęcony w polskiem seminaryum w Detroit. Po nim był proboszczem

ks. H. Milmo, następnie przez krótki czas ks. Franciszek Jachimiak, który z Wisconsinu tu przybył dla poratowania zdrowia, a który tu w P. Maryi umarł 14. Września i pogrzebion 16 r. 1904.

Parafia w miasteczku „Panna Maria'' liczy obecnie (r. 1903) 71 rodzin. Mieścina sama która liczyła dawniej około 20 numerów, dzisiaj liczy tylko parę, gdyż większa część wyprowadziła się do miast powstających wzdłuż linii kolejowej San Antonio i Arkansas Pass. Pan F. Moczygęba posiada w „Pannie Maryi'' piękne dwa składy (sklepy, jak nazywają). Położenie finansowe polonii tutejszej nie jest najgorsze. Wszyscy posiadają swoją własność (farmy). Wprawdzie ostatnie lata ogólnej posuchy dały się wielce we znaki. Rok 1900 atoli był urodzajnyn.. Moralność i wstrzemięźliwość cechują kolonię tutejszą, o czem świadczy ten fakt, że wyrugowano stąd salun czyli karczmę (gościniec tu nazywają po wielkopolsku). Wiara i mowa ojczysta jest pielęgnowana przez wszystkich. Lubo po angielsku również dobrze mówią, jednakże mowy swej ojczystej się nie wstydzą. Towarzystwa i Bractwa Różańcowe, Szkaplerza św., Apostolstwo Serca Jezusa rozwijają się tu i kwitną.

Do parafialnej szkoły polskiej, w której — jak wszędzie indziej w Stanach Zjednoczonych Ameryki — wykłada się języki zarówno polski jak angielski, uczęszczą 126 dzieci, których

uczą trzy Siostry Miłosierdzia „Słowa Wcielonego”. Budynek szkolny i plebania domagają się natrętnie restaurowania.

„Panna Marya” obchodziła bardzo uroczyście swój srebrny jubileusz czyli 25 rocznicę swego istnienia. Uroczystość ta odbyła się jak świadczą roczniki gazet, między innymi „Gaz. Kat.”, w dzień Wniebowzięcia M. B., 15. Sierpnia roku 1880. Zatem 15. Sierpnia roku 1905 przypadał złoty jubileusz tej parafii, a raczej całego wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Powiat Karnes, w którym leży osada „Panna Marya”, najwięcej liczy ludności polskiej (o innych osadach w tym powiecie powiemy w dalszym ciągu tych dziejów). Dokoła „Panny Maryi” widzieć tylko można polskie niwy, polskie farmy i domostwa.

---

2. Parafia św. Michała w San Antonio, Tex.

(Zapoczątkowana r. 1855).

W stolicy biskupiej San Antonio, (55 mil od Panny Maryi), w powiecie Bexar, stoi polski kościół pod wezwaniem św. Michała. Parafia ta ukonstytuowała się między rokiem 1855—65. Dojeżdżali księża: Moczygęba, Rosdowski i Przysiecki. Pierwszym stale rezydującym rektorem tej missyi był ustanowiony w r. 1866 ks. Wincenty Barzyński. Przez krótki czas ks. Wincenty Barzyński odprawiał na-

bożeństwo dla Polaków w katedrze San Fernando, następnie wynajęto na ten cel dom. Był to dom Emanuela Rzepy, który to dom „przedtem służył za skład i piekarnię'', (Pamiętniki ks. Źwiardowskiego), w którym tymczasowo nabożeństwa się odprawiały, aż kościół wystawiono. W roku 1867 wybudowano obecny kościół, z którym się łączy pomieszkanie dla księdza, również szczupłe, jak na wszystkich missyach texaskich. Kościół ten jest z kamienia, dość piękny, tylko cokolwiek niski, a to z tej przyczyny, że miał służyć tylko na pewien czas jako taki, a potem miano go obrócić na budynek szkolny. Jest to rys charakterystyczny ks. Wincentego Barzyńskiego, że snuł ciągle daleko sięgające plany i zamysły na przyszłość. Lecz szkoły nie założył. Atoli „szkołę polską trzymał w swojem mieszkaniu'' — pisze ks. Bakanowski.

Do O. Generała Kajsiewicza pisze O. Winc. Barzyński z San Antonio 10. Maja 1867: „Prawda, ludność parafii mojej jest około 44—50 familii i to zwykle z 2 i 3 ludzi złożonej, wyjąwszy familii starszych, słowem, summum dusz mej straży powierzonych z 2 rodzinami nowo przybyłemi wynosi około 250 (mówię około, gdyż byłem dotąd jak we młynie)....'' Dnia zaś 25. Września 1867 pisze: „Dziś właśnie zaczęto wycinać chwast w miejscu gdzie dziś też zaczną kopać pod fundamenta domu dla mnie i tymczasowej kaplicy..... Dom ten

ma mieć długości 80 stóp a szerokości 27, — 50 stóp na kościół a 30 dla mnie i szkołę i zakrystyę i kancelaryę. Będzie z miękkich kamieni ale fundamenta z twardych.... Nie piszę więcej, bo iść muszę wymierzyć miejsce pod ten dom do kopania gruntów..... Sługa pokutujący proszący o modły i leżący u stóp Najprzewielebniejszych Ojców, Vincenty — Ufający w Zwycięstwo". Jakoż 6. Stycznia 1868 poświęcił ks. Bakanowski ten dom „13 stóp wysoki (do dachu)"; i dodaje ks. Bakanowski: „Dodałem O. Wincentemu do pomocy kleryka Stańkiewicza, nie jest on jeszcze w nowicyacie ale już w postulacie".... „Winienem tu dodać miły przypadek, spowodowany pokorą ks. Wincentego. Żalił się na kilku parafian, że są nieposłuszni, prosił więc mnie, abym przeciw nim powstał z ambony. Uczyniłem zadość jego życzeniom. Niespodziewał się on, abym tak ostro na nich z ambony uderzył, potem tego żałował i — nikomu nic nie mówiąc — przy wieczornej nauce przeprasza wszystkich publicznie z ambony, a szczególniej tych panów, których przedemną oskarżył. Ci tak się tem serdecznie wzruszyli, że zaraz przyszli na probostwo, ks. Wincentego przeprosili, i odtąd są już spokojnymi i przykładnymi jego parafianami". (Ks. Bakanowski „Pobyt w Texas" str. 48.) Znowu w liście do Generała 29. Marca 1870 ks. Bakanowski tak charakteryzuje ks. Barzyńskiego: „O. Wincenty choruje na piersi, jest

pod opieką dr. Herffa w San Antonio. Choroby zawsze się można było spodziewać, bez przestanku od rana aż do 11. w nocy ciężko jak wół pracował, gdyby choć to było koniecznem, ale zwyczajnie tysiąc rozmaitych zajęć sam sobie wymyśli i wszystkim najakuratniej chciałby zadość uczynić.... nie pojmuje żadnych perswazyi.... kapłan gorliwy — sed prudentia et medium, in quo virtus consistit, rarum". Na to O. Wincenty w Wielką Sobotę 1870 tłómaczy się przed Generałem: „Jestem jak w prasie, a to już lat trzy minęło — czy wiele zrobiłem? to inne pytanie, dość, że pracuję nie jak wół, ale jak matka na weselu swej jedynaczki... Sprowadzam do Ameryki swego młodego brata Jana lat 21 po 1. roku w szkole głównej warszawskiej etc., czynię to głównie nie ja, lecz mój Ojciec.... Ojciec mój stary tyle dobrego już dla missyi nawet dla Zgrom. czyni tutaj, więc brat młody pod jego ręką ojcowską i braterską moją, ufam, nie przyniesie hańby i krzywdy".... O. Wincenty nie zadowalniał się San Antońską parafią, dojeżdżał do Martinez (św. Jadwiga), gdzie kościół pobudował, nadto robił wycieczki missyjne. „Jeszcze nigdy — pisze z San Antonia 19. Czerwca 1871 — tak całkowicie nie odwiedziłem Missyi Polskiej (t. j. części szląskiej po Malbery....?', oto od Garsit do Bandery, a odbyłem tę podróż 3 kursami, 1) sam do Garsito etc., 2) z Biskupem do Martinez, P. Maryi, Gainę etc., 3) Banderę.... 500 mil na ciężkim

wozie, a 100 mil na koniu. Te 200 familii polskich pragną księży i pragną nas.... W święto N. Serca J. mieliśmy ładną ceremonię w nowym Wielkim Szpitalu Sióstr Słowa Wcielonego, otóż dwie nowicyuszki brały szaty, biskup przemawiał do jednej po mexykańsku a ja do drugiej (do Anastazyi Krawcowej z Bandery)". W tymże r. 1871 O. Wincenty odwiedził po raz pierwszy Chicago i po powrocie pisze z San Antonio 4. Stycznia 1872: „parafianie (San Antońscy) przesłali mi $110 na podróż i jak przyjechałem prawie wszyscy złożyli mi moją pensyę zwykłą za te miesiące, które nie byłem obecny"....

Gdy ks. Józef Barzyński przybył do Ameryki, w Listopadzie 1872., O. Wincenty ustąpił mu San Antonio. „Zostawiłem ks. Józefa w San Antonio — pisze 15. Lipca 1873 — a sam zająłem Martynez (św. Jadwigę), bo San Antonio przez ubytek ¼ części swoich polskich ludzi, którzy przenieśli się do Martynez, stało się bardzo podrzędnym punktem dla missyi polskiej w Texas, a Martinez wiele wzrosło...." W rok po ks. Józefie Barzyńskim, w Listopadzie 1873., przybył do Ameryki O. Henryk Cichocki, który pracował w San Antonio do Sierpnia 1875. Z listu O. Żwiardowskiego z S. Jadwigi 20. Października 1875 dowiadujemy się, że „ks. Heinke przybył tu 20. Września, osadziłem go w San Antonio. Biedak boleje nad tem, że mu Biskup powiedział, że ja, jako Przełożony Mis-

syi, jestem proboszczem wszystkich missyi i Wikarym Gen., a on jest tylko assystentem. Sądzę, że jest spokojnego charakteru, ależ Panie zachowaj nas od takich Exów, Ex-Benedyktynów etc. Starszy ośm lat odemnie.... Proszę jak najprędzej pomoc przysyłać — O. Adolfa (Bakanowskiego) najlepiej...."

Po ks. Heinke, w Listopadzie 1876., „przybył do San Antonio ks. Stanisław Wojciechowski, chory, pluje krwią, mówi, że w San Antonio tylko 33 familii" — pisze również choniowity O. Bronisław Przewłocki C. R., i dodaje że „obaj cherlacy kochają się", że „ks. Stanisław gorliwy, pokorny, pobożny". Ks. Stanisław miał wzięcie u Biskupa swego i w miarę jak rósł w znaczenie, ks. Źwiardowski tracił na zaufaniu u Biskupa. Ks. Tyszkiewicz 20. Kwietnia 1880 z św. Jadwigi donosi: „Ks. Stanisław znacznie na siłach upadł. Biskup ks. Stanisława oficyalnym radcą swym zrobił.... Obecnie mamy w seminaryum tutejszem 2 Polaków: Moczygęba Tomek, synowiec O. Leopolda, i ks. Duży; ale ci nie prędko jeszcze skończą studya swoje...." Ks. St. Wojciechowski zmarł w San Antonio. Nastąpił tu r. 1882 ks. W. Pelczar, potem ks. Ludwik Dąbrowski, ks. St. Wołyncewicz, ks. Roch Skrobecki. Następnie objął tę missyę ks. Możejewski, za którego bytności dźwignięto wieżę bardzo piękną. W roku zaś 1897 u steru rządów parafialnych w San Antonio stanął powtórnie ks. Ludwik Dąbrowski,

poważny i sędziwy kapłan, który do dziś dnia pomyślnie kieruje nawą kościoła św. Michała. Kościół wewnątrz bardzo piękny. Obecnie staraniem ks. Dąbrowskiego kupiono ołtarz za $900.00.

Kolonia ta wszakże nie powiększyła się, lecz raczej się zmniejszyła. Przyczyną tego, z wielu innych jest i ta, że nie było szkoły parafialnej, w którejby dzieci naukę języka polskiego pobierały; szkoły zaś nie było — jak twierdzą — poprostu z braku dostatecznej liczby dzieci. Wszelako rodzice sami w domu, jak mogli, uczyli zawsze dzieci swe po polsku. Między rokiem 1873 a 1880 na krótki czas otworzono szkołę, w której uczyły, dziś już wygasłe, siostry „Immakulatki". Szkołę obecną, dziś istniejącą, wystawiły własnym kosztem Siostry Urszulanki na ziemi należącej do kościoła, a ofiarowanej im pod tym warunkiem, że zawsze nauki języka polskiego udzielać muszą.

Parafia liczy do 45 rodzin. Polacy wpływowi i zasobni są: Ed. Kotuła na $300,000; W. Dobrowolski trudni się sprzedażą domów i lasów i stajnią (livery stable); August Zgzik ma skład trumień; Bernard Kiołbassa pierwszorzędną piwiarnię. Trzyma się bardzo dobrze Towarzystwo wzajemnej pomocy św. Wojciecha oświaty, i inne, dając najlepsze świadectwo o duchu narodowym i katolickim, jaki panuje w tej parafii. Polacy mają własny cmentarz, wzorowo utrzymywany. Ks. Ludwik Dąbrow-

ski własnym kosztem sprowadził na tenże marmurowy posąg M. Boskiej z Włoch.

Obecny proboszcz, ks. Ludwik Dąbrowski urodził się około roku 1840 w Królestwie Polskiem i tamże został wyświęcony na kapłana u OO. Augustynów, których rząd moskiewski, podobnie jak inne zakony, rozpędził. Mieszkał jakiś czas w Paryżu a r. 1871 razem z ks. Rogozińskim przybył do Texas, gdzie pracował najpierw na missyi „czesko-polskiej”. Dzielny to patryota i kapłan gorliwy.

---

3. Parafia św. Stanisława B. i M. w Bandera, Texas.

(Założona r. 1855.)

Od „Panny Maryi”, idąc wzdłuż rzeki San Antonio na północny zachód przeszło 50 mil, napotyka się miasto San Anttonio (od r. 1874. stolica biskupia) a poza San Antonio w tym samym północno-zachodnim kierunku rzeki jeszcze 50 mil dalej leży miasto Bandera, w powiecie tej samej nazwy Bandera, odległe dziś 25 mil od kolei żelaznej. Osada polska powstała tu w tym samym roku, co w „Panna Marya” (1855). Obecnie liczy tylko 45 — 50 familii polskich, wszelako z początku liczyła więcej; Z biegiem czasu, tak z braku zatrudnienia jak i z przyczyny niedogodnego położenia, wielu wyprowadziło się do innych osad. Bandera

leży między górami niebotycznymi. Pierwszy kościółek z drzewa zbudowano w roku 1858, drugi z kamienia postawiono za rządów Zmartwychwstańców r. 1876, który do dziś dnia stoi, również szkołę i dom dla Sióstr. Pomieszkanie dla księdza znajdowało się przy kościele.

Początkowo nie było tam stałego proboszcza. Wędrowni missyonarze dojeżdżali tam konno od czasu do czasu. Od roku 1866 osiada w Banderze ks. Klemens Kucharczyk, który razem ze Zmartwychwstańcami przybył do Texas. Potem w Banderze zamieszkał ks. Źwiardowski, od Września 1869 do lata 1870. „O. Felix — pisze ks. Bakanowski 18. Września 1869 — coraz bardziej zapada na zdrowiu, doktorowie kazali mu odmienić klimat, i na próbę Banderę — od kilku dni już tam jest.... Bandera, miasto powiatowe, około 2,000 ludności, 30 familii polskich, zbudowane na gruncie kamiennym, pomiędzy zarosłemi w lasy górami. Na południe i zachód płynie przezroczysta rzeka Medyna, na północ Julianna. Na wzniosłej górze stoi kościółek i obok domek murowany ks. Felixa. Polacy i tu po większej części zajmują się rolą, niektórzy wyrobem cedrowych szendziołów (gontów), które wywożą na sprzedaż do San Antonio''. („Pobyt w Texas'', str. 56.). Sam ks. Źwiardowski z Bandery 31. Stycznia 1870 pisze do Generała: „W P. Maryi reumatyzm, bo tam niezdrowe powietrze i brak dobrej wody, tu dobrze; chuda tu fara, bo tylko 17 nie-

zamożnych farmerów, a połowa z nich była zarażona naukami i czynami poprzednika mego ex-Reformata. Farmasonów znalazłem tu dużo, Amerykanów i Niemców, a i jeden Polak z Krakowa rodem Paul Martin''. A 9. Maja 1870 ks. Źwiardowski z górnej Bandery taki daje pogląd na missye texaskie: „Cała nasza Missya nie daje 15,000 franków czystego dochodu, bo P. Marya $800, San Antonio $600, w Martyńcu jakem był miałem rocznie $400 — dziś w Banderze pierwszy miesiąc $24, zaś następne sześć po $15. Nie mając Braciszka Kucharza, musimy za stół płacić miesięcznie $15, a odzienie itp. rocznie $100; w P. Maryi i wodę kupuje się: beczka wody 25—35 centów stosownie do czasu, a 1 beczki na 3 dni nie starczy, a nawet po 3 dniach letnią porą już śmierdzi woda.... Będąc w Martyńcu musiałem chodzić na obiady dość daleko, bo około mili, otóż gotowałem sam — to i cóż? od mięsa solonego na około domu i w domu był smród, mięso choć solone robaki żarły, kosztowało więcej, a ja często byłem głodny, bo przy kuchni traciłem czas i cierpliwość.... Co do powozów, gdyśmy przybyli do P. Maryi, wierząc że rzeczywiście jest tak ogromna missya z 15,000 Polaków złożona,.... zmusiło to O. Adolfa do kupienia bryczki i koni za $318 (1590 fr.), a nigdy za 4,000 fr.! W Martyńcu jeździłem konno, parę razy przemokłem, a reumatyzmy się odnowiły: potem od upału słonecznego dostałem bólu głowy, o-

tóż sprawiłem sobie bryczułkę starą za $75 i konia za $30 — sam pan sam furman!.. Konno nie mogę jechać ani 10 mil, bo mi szkodzi słońce i miewam straszny ból w piersiach".

Kiedy O. Bakanowski 15. Lipca 1870 przeniósł się do Chicago, ks. Źwiardowski zajął jego miejsce w P. Maryi, skąd przez następne lata co miesiąc dojeżdżał do Bandery „zbrojno z przyczyny wałęsania się Indyanów". (2. Lut. 1873.). Dnia 2. Marca 1876 ks. Źwiardowski pisze z San Antonio: „W Banderze rozpoczynamy budowę nowego kościoła 80 stóp dł. a 34 szer. z wieżą; w 2. Niedz. Postu Biskup poświęci kamień węgielny". Lecz kościół ukończono dopiero następnego roku, kiedy Bandera otrzymała stałego proboszcza. Ks. Źwiardowski bawił w Europie i pod koniec Lipca 1876 przywiózł był ze sobą młodego ciałem lecz skorego duchem kleryka Bronisława Przewłockiego C. R., bratanka O. Waleryana, późniejszego Generała Zmartwychwstańców. Dwudziestoletni ten kleryk od Sierpnia do Grudnia siedzi w Martinez, uczy się prywatnie teologii i języka angielskiego, bacznie przytem zwracając uwagę na życie i stosunki missyonarzy texaskich. „Pisze tu nam O. Walerian — donosi Bronisław 30. Września 1876 — że Ojcowie mają jakiegoś kapłana Polaka z Warszawy na pokucie i że chcą go przysłać do nas.... nie przysyłajcie, bo do reszty ludzie zniechęcą się do kapłanów"; 15. Października pisze: „Minores, subdyakonat i

dyakonat już odebrałem w San Antonio wczoraj, ale presbiteratu nie, ponieważ Biskup nasz ma prawo tylko dyspensować od 14 miesięcy a mi brakuje 2 lata, więc prosimy u Ojca św.... Doktorzy mówią, że u mnie płuco lewe do pół zepsute, a górna część zarażona"; znowu 22. Października: „Ludzie są zbuntowani przeciwko nam, chcą mieć księży świeckich... Wszystko tu inaczej jak O. Felix opisywał w Rzymie.. Jeżeli jest kilku za nami, to kilkudziesięciu przeciw nam, a to wszystko pochodzi stąd, że za mało działamy z Bogiem, byle tylko więcej pieniędzy, a później te pieniądze wyrzuca się na jakieś fatałaszki, co lud widzi i niepodoba się mu to, ponieważ na ambonie powstają, krzyczą na biedny lud, że gromadzi i zbiera pieniądze.. Kler oburzony za to, że O. Felix zabrał kilka zakonnic polskich z Castroville i uformował niby jakieś zakonnice, chyba dlatego, że noszą habit szafirowy, ale nie mają żadnej reguły". Dnia zaś 27. Grudnia 1876 donosi, że „dostawszy dyspenzę od niedoletności", Biskup w ostatnią sobotę adwentu wyświęcił go; ma atoli wstrzymać się od pracy „aż się zagoi fistuła zupełnie"; bawi w San Antonio u ks. Wojciechowskiego i w Martyńcu u O. Felixa aż do Marca, poczem obejmuje probostwo w Banderze. „Jestem na Banderze już od tygodnia — pisze 22. Marca 1877. Bandera ma parę sklepów i ze 3 szkoły, masońską, metodyską i naszą polską. Budujemy wspaniały kościół, którego mury już są

na dokończeniu, prześlicznie się prezentuje, bo jest na górze i z białego ślicznego kamienia w kwadraty wygląda jak marmurowy z daleka. Ja teraz odprawiam Mszę św. w budce drewnianej, która ma dziur niewiem wiele, ołtarzyk tak wąziutki zaledwie mszał się utrzyma. Można powiedzieć, że tu najpobożniejsza kolonia polska. Są Siostry". A 6. Kwietnia 1877: „26 familii, mieszkają wszyscy razem zawsze licznie zgromadzają się do kościoła i miło patrzeć i serce się raduje, gdy jestem u ołtarza otoczony gromadą dzieci i starców śpiewających i chwalących Pana w swoim ojczystym języku"; 10. Lipca 1877 donosi, że „mieszka w ciasnej izdebce, ledwo stolik i łóżko pomieszczą się", a 9. Sierpnia, że nawrócił jednego Amerykanina na łożu śmiertelnem; 20. Listopada 1877 wyraża swe oburzenie z powodu, że przysłano mu kleryka Pelczara, którego „trzymał przeszło 3 miesiące, karmił i odziewał darmo... Już skończyłem budowę kościoła i odprawiam w nim nabożeństwo". W liście z Bandery 10. maja 1878 skarży się: „O. Felix dla mnie zobojętniał.... ja donoszę czasem takie rzeczy, którychby oni nie chcieli żeby w Rzymie wiedziano". W Lipcu zastępuje w P. Maryi O. Felixa, który wyjechał do Chicago, a gdy wrócił, zaszły między nimi nieporozumienia z powodu sióstr. Dnia 7. Grudnia 1878 O. Bronisław pisze z Bandery: „Wybudowałem dom dla siebie i już w nim mieszkam, mały to domek o 2

izdebkach, 14 stóp w kwadrat, jedna izba na dole a druga na górze i naokoło galerya kryta dachem, wesołe i przyjemne mieszkanie, ubogie.... Zdrowie moje teraz ma się wcale nie źle....." Atoli już 10. Stycznia 1879 O. Bronisław ostatni swój list pisze: „Tylko co dźwignąłem się z łóżka po strasznym i tak silnym krwiotoku, jakiego jeszcze nie miałem, który trwał przeszło 10 minut i tak obficie buchała krew, że myślałem, że już skończę, gdyż cały byłem zimny i zsiniały, bo nos i usta ciągle były zatamowane krwią. Przyszło to na mnie w sam dzień Trzech Króli, zaraz po Mszy św. wyszedłem z kazaniem i ledwom ukląkł na stopniach ołtarza, zakaszlałem i krew poczęła się lać. Łaska Boża żem jeszcze żyw. Ludzie na widok krwi zaczęli wrzeszczeć i płakać, co mię jeszcze gorzej bolało. I teraz jeszcze lędwo chodzę; bez żadnej opieki duchownej mogłem skończyć i niktby nie wiedział. Wielka to bieda samemu choremu na pustyni mieszkać".... Radzi, jakby w testamencie, oddać missye w Texas księżom świeckim, pod zarządem ks. Tyszkiewicza, bo „O. Felix już jest za słabej głowy, pokrzywiony i tyle na swoje barki wziął obowiązków z tymi Siostrami, że im nie wydoła".... Dnia 22. Stycznia 1879 O. Bronisław umarł, a śmierć jego O. Felix Zwiardowski tak opisuje: „Cały zgon trwał od 5 do 6 minut. Udzieliłem mu ostatniej absolucyi, lecz płacząc trudno mi było wymówić słowa

z Rytuału. I tak gdy ludzie modląc się w Litanii do WW. Świętych wymawiali „Bądź nam miłościw”, Bogu ducha oddał. Dnia 24. Stycznia po odmówionych przezemnie samego Egzekwiach, odśpiewaniu Mszy św. i wygłoszeniu mowy pogrzebowej po polsku i angielsku w kościele, wśród żalu i łkania ludku polskiego i przy udziale trzy razy liczniejszej ludności Amerykańskiej, o godzinie 11. rano odprowadziliśmy na miejsce spoczynku do grobu przy kościele na cmentarz, może o 20 kroków od zakrystyi i jego nowozbudowanego pomieszkania. Pochowany został jakby w sklepie, bo grób wykuty w twardej ziemi a trumna nie jest przysypana, bośmy dali sklepienie z grubego drzewa cedrowego.... Jeszcze nadmieniam, żem przed śmiercią przyrzekł nieboszczykowi iż jeżeli los zrządzi, że będziemy obowiązani Texas opuścić, a udać się do Rzymu i gdyby Zgromadzenie tych missyi zaniechało, to wtedy jego kości i prochy zabrałbym ze sobą, aby je umieścić w wspólnym Grobie, z tego bardzo się on był ucieszył”.

We Wrześniu 1879 proboszczem w Banderze został ks. K. Jabłonowski. Pisze ks. Zwiardowski z P. Maryi 27. Paźdz. 1879: „Przybył do Texas przed miesiącem niejaki ksiądz książę Kazimierz Jabłonowski, którego rodziła Księżna Lubomirska a babką była księżna Sanguszkowa etc. Został on umieszczony na Banderze. Mówi, że był wygnany na Kamczatkę i

tam był 16 lat a potem drapaka dał. Teraz ma lat 63''. Wszelako już 20. Kwietnia 1880 ks. Tyszkiewicz z St. Jadwigi donosi: „Ks. Jabłonowski, który był na Banderze, odjechał stąd podobno do Europy, przestraszony nieporozumieniami ciągłemi śród duchowieństwa tutejszego . Ks. Pelczar, oskarżony przez O. Felixa przed Biskupem, chce też opuścić naszą dyecezyę''.

K. Pelczar był tu w Banderze do r. 1882., potem do roku 1884 dojeżdżał znowu ks. Źwiardowski; po nim do r. 1888 ks. Romuald Magot zawiadywał tą parafią; roku 1889 „O. Henryk Cichocki siedzi w Banderze, czekając mego odwołania z P. Maryi i Częstochowy — pisze ks. Źwiardowski. „Czy nie mógłby tu przybyć O. Idzi Tarasiewicz, który ma do mnie zaufanie?'' Roku 1890—91 ks. Jan Wołyncewicz, który „powystraszał ludzi'', O. Źwiardowski musiał tam jechać i uspokoić ich. „Przy tej sposobności — pisze 12. Marca 1891 do Generała Przewłockiego — i na grobie O. Bronisława (Przewłockiego) pomodliłem się, którego zwłoki spoczywają w kościele i łatwo mogą być obejrzane. To jest rzecz dziwna, że głowa i cały tułów tak się zeschły jak kamień. Cała twarz i ręce tak jak były przy pogrzebie tak też i teraz są w takiej postaci uschłe i poczerniałe, a oczy zalane materyą i zasuszone, też i włosy jak były przezemnie uczesane r. 1879., to też i teraz tak wyglądają. Opłakują też jego zgon prawie wszy-

scy..... Kiedy tylko jest w Zgromadzeniu O. Czorba, to nas nie czeka kij ani torba".

Następnie od roku 1892 aż do roku 1899 był to smutny okres czasu, peryod upadku i amerykanizowania Polaków w Banderze. W tym przeciągu czasu nie było tam żadnego kapłana polskiego. W latach od 1892—1896 gospodarował tam niejaki ks. Jan Robert nie umiejący po polsku, Francuz; a od 1897 do 1899 panował tam wszechwładnie jakiś Niemiec amerykański, ks. F. Neisenz, który obraz św. Stanisława Biskupa i Męczennika, patrona tej parafii, usunął z kościoła, Siostry polskiej do szkoły nie dopuścił i chociaż jest polska szkoła parafialna, Siostry do dziś dnia po polsku nie uczą. *)

Dopiero roku 1899 dostała Bandera polskiego kapłana. Mianowicie ks. W. Matysiak, pochodzący z Poznańskiego, wykształcony w polskiem seminaryum w Detroit, a wyświęcony przez biskupa Forest z San Antonio, został w tym roku przeznaczony na proboszcza parafii polskiej w Bandera. Pierwszem też zaraz staraniem ks. Matysiaka było, aby dzieci nauczyły się ojczystego polskiego języka. A ponieważ ze Sióstr, które tam uczą, żadna nie włada-

---

*) Przeciwko powyższemu ustępowi rzeczony ks. Neisenz publicznie zaprotestował wobec biskupa i w angielskim dzienniku „The Milwaukee Sentinel" z d. 23. Lipca r. 1902., tłómacząc się, że wprawdzie wyrzucił obraz św. Stanisława z kościoła, bo był strasznie brzydki, ale za to zastąpił go nową i piękną statuą tegoż świętego, sprowadzoną z Francyi. Co do Siostry polskiej, to ks. Neisenz, jak nam pisze, chciał mieć Siostrę polską, ale nie mógł jej znikąd dostać.

ła polskim językiem, przeto sam dziatki uczył po polsku. Z chwilą przybycia ks. Matysiaka, śmiało powiedzieć można, nastała nowa era w Banderze. Parafia, której polskość usiłowano zniweczyć, istnieje i żyje życiem polskiem! Jest nadzieja, że parafianie tamtejsi dbać będą o to, aby i w przyszłości język ojczysty polski był tak w kościele jak i w szkole uszanowany przez Siostry i innych tym podobnych amerykanizatorów.

W roku 1898 postawiono tu piękną plebanię, tylko na nieszczęście właściwie nie jest ona własnością parafii, bo na ziemi Sióstr pobudowana, przez co i budynek stał się tychże własnością. — Parafianie w Banderze, starają się wielce o utrzymanie kościoła. Oprócz bractw kościelnych, było i towarzystwo wzajemnej pomocy, ale nieproszeni opiekunowie je podkopali. Do szkoły chodzi około 45 dzieci, których uczą 2 Siostry „Słowa Wcielonego''.

W roku 1900 ks. Joachim Kwoka, OCC., Polak, zastępował tu ks. Matysiaka, który znowu poszedł do Yorktown na zastępstwo ks. Tomasza Moczygęby.

Od r. 1901., niestety, proboszczem w Banderze jest znowu Amerykanin czy Francuz, Rev. Jos. Laporte. 4 Amerykanów i 5 Niemców rej tam wodzi.

4. Parafia św. Jadwigi w St. Hedwig, Tex.,
(dawniej Martinez.)

(Założona r. 1856.)

W tym samym co San Antonio powiecie Bexar, 18 mil od San Antonio a 46 mil od Panny Maryi, znajduje się osada polska, pierwotnie zwana Martinez, po polsku „Martyniec'' a dziś już od wielu lat nosząca utartą nazwę urzędową „St. Hedwig'', od kościoła polskiego, który tam wystawiono ku czci św. Jadwigi, patronki Polski, Kolonia polska powstała tu w roku 1856 i składała się początkowo z mniejwięcej 11—15 rodzin. Te kilkanaście rodzin polskich postawiły najpierw skromny dom, który służył jako dom Boży czyli kościół. Ks. Antoni Rossadowski, franciszkanin, towarzysz ks. Leop. Moczygęby, był ich pierwszym duszpasterzem. Następnie od r. 1860 do 25. listopada 1863 r. odwiedzał „św. Jadwigę'' ks. Julian Przysiecki, ten sam, co spadł z konia nieszczęśliwie i zabił się, będąc właśnie w drodze do Martyńca czyli „św. Jadwigi''.

Odtąd aż do r. 1866, a zatem przez trzy lata, dojeżdżali tu księża innej narodowości, ponieważ w tym czasie nie było w całym Texasie księdza polskiego.

W roku 1866 ks. Felix Orzechowski, który niebawem—jak to wykaże dalszy ciąg tych dziejów — w sąsiedniej dyecezyi Galveston wszechstronną rozwinie działalność missyonar-

ską, przybył do „św. Jadwigi" i uprawiał jej winnicę aż do marca 1867, kiedy to ks. Felix Źwiardowski objął tu duszpasterstwo.

Ks. Orzechowski przybył do Texas razem z ks. Wincentym Barzyńskim r. 1866, jak to świadczy list O. Jełowickiego C. R. z d. 30. wrześ. 1866: „Seminarzysta Sandomirski, Orzechowski, pojechał razem z ks. Barzyńskim i dwóch Bernardynów polskich. Seminarzysta Wieczorek nie stawił się na czas, więc wrócił do Orleanu na wyczekiwanie drugiej karawany Apostolskiej, która ma wyruszyć za 3 miesiące." Atoli ks. Szymon Wieczorek wyruszył dopiero r. 1868 do Ameryki i to do Kanady.

Ks. Bakanowski proprio motu usunął ks. Orzechowskiego z Martyńca, bez wiedzy Biskupa i Generała, za co później odebrał burę. Ks. Źwiardowski, objąwszy Martyniec, pisze 9. lipca 1867: „Mój poprzednik ks. Orzechowski zrobił tu 2 partye, bo prosto ponamawiał ludzi ażeby byli z daleka odemnie jako należącego do Zakonu jak nazywa Grobowców." Ks. Źwiardowski wystawił w Martyńcu kościół „murowany, 76 stóp długi, 30 szeroki, z dachem 30 wysoki", który do dziś dnia stoi. Dnia 25. kwietnia 1868 w obecności ks. Winc. Barzyńskiego położono kamień węgielny pod kościół Matki Boskiej Niepok. Poczęcia w miejscowości św. Jadwiga."

Na rozkaz Generała wrócił ks. Źwiardowski do P. Maryi, a „w lutym 1869 przybył

do nas ks. Teofil Bralewski, Martinez daliśmy mu'' — pisze ks. Bakanowski. Po ośmiu miesiącach, 2. listopada 1869, ks. Bralewski tu umarł. „Od czasu trwania missyi polskiej w Texas (od lat 16) — pisze ks. Bakanowski r. 1870 — umarło dwóch polskich kapłanów, a obaj w Martyńcu. Pierwszy, ks. Julian Przesiecki, w największym pędzie spadł z konia i zabił się na miejscu w r. 1863, a życia swojego 38. Drugi, ks. Teofil Bralewski, ex-benedyktyn, skończył dziwną śmiercią. Po odprawieniu nabożeństwa położył się w łóżko nieco odetchnąć, spał 40 godzin, i tak we śnie bezprzytomny zakończył życie r. 1869 a życia swojego 47. Zwłoki ich spoczywają blisko siebie na dziedzińcu kościelnym, parę kroków przed frontowemi drzwiami starego kościoła. Dziś (1870) tam mają cmentarz, a kościół wymurowali na innem dogodniejszem miejscu. Pozycya Martyńca dzika, leśna, zarosła krzewami, bez żadnych ulic i porządku choćby wiejskiego. Chaty między drzewami, jednej od drugiej nie widać, kościół podobnież wśród drzew. Zamieszkałych tu polskich familii 48. Mój Boże, i tu w tym lesie musi ksiądz sam mieszkać, nie widać ani nawet domku w sąsiedztwie, w razie jakiego smutnego przypadku trzeba ginąć bez żadnej pomocy. Dzisiaj (roku 1870) już koło kościoła nieco weselej — stoją domy, sklepy, i główny trakt drogi. W jednem zabudowaniu kościół i pomieszkanie dla księ-

dza. W pokoju znalazłem jeszcze rozmaite rzeczy po nieboszczyku. Wszystko zebrałem, porachowałem i oddałem na szpital w San Antonio. Nie znaliśmy dawniej śp. ks. T. Bralewskiego. Przyjęliśmy go życzliwie, mimo opozycyi ze strony dyecezyalnej władzy. Pracował wspólnie z nami 8 miesięcy. Żył jakby pustelnik, zawsze samotny i pilny w pracy około dobra swojej parafii. Najwięcej zatrudniał się nauczaniem dzieci. Kilka dni przed śmiercią spowiadał się u ks. Winc. Barzyńskiego, który podczas Mszy św. przed ewangelią otrzymał spieszną wiadomość o konaniu ks. Bralewskiego, zaraz przerwał, obecnym w kościele tę wiadomość zakomunikował i, bez śniadania, ani chwili nie tracąc, leciał na koniu 18 mil z San Antonio do Martyńca, dał mu jeszcze ostatnią absolucyę, olea święte, i potem pochował, pożegnawszy go rzewną przy grobie nauką''. („Pobyt w Texas'' str. 60—65).

Od r. 1869 do 1873 ks. Winc. Barzyński, z San Antonio dojeżdżał do Martyńca. „Martyński kościół — pisze r. 1870 — po śmierci ks. Bralewskiego dokończam wewnątrz, długi zaciągnięte na tę budowę spłacają się dość regularnie. Ojciec mój ekonomem, Caton, Censor infatigabilis, stroi Grób polskim zwyczajem, napomina grzeszników, a czasem się już i OO. Adolfowi i Żwiardowskiemu dostało monitum acerbum''... W r. 1873 ks. Wincenty zamieszkał w Martyńcu, brata swego ks. Józefa zo-

stawiwszy w San Antonio, bo „Martynez teraz już blisko dwa razy większe od San Antonio i czysto polski punkt missyi.'' Buduje też w Martyńcu szkołę. „Szkoła w Martinez — pisze 1. marca 1873, koszt ofiarowany przez ludzi, wynosi $5,000, 56 stóp długa 30 szeroka, na piętrze mieszkanie dla nauczyciela np. braci lub księży lub zakonnic. Dla mnie na Martyńcu otwarła się missya niemiecka i zaczyna się otwierać angielska, przyspieszam więc ćwiczyć się w tych obu językach, a w niemieckim już spowiadam i miałem już raz przemowę przy ślubie ale dopiero z karty.'' Wybierając się z Texas do Chicago ks. Wincenty 14. sierp. 1874 pisze: „Robiłem rachunki i złożyłem parafianom w osobie O. Felixa (taki tu zwyczaj) z wydatków dokończenia wieży, chóru w kościele, ze sprawienia ławek, co kosztowało $600, a głównie z pobudowania szkoły $3,606¼, wszystko (bo płoty etc. osobne koszta pociągnęły) razem wyniosło na $5,000 blisko — na to w ciągu mojego rocznego tam pobytu złożyli ludzie $3,500 a długi $1,500. Szkoła w St. Jadwiga najwspanialsza a raczej najwygodniejsza z domów tego rodzaju w Texas.''

Od sierpnia więc r. 1874 aż do r. 1877 proboszczem w Martyńcu był znowu O. Felix Źwiardowski, a gdy ten jako Wikaryusz Gen. objeżdżał missye z biskupem, zastępował go O. Henryk Cichocki. We wrześniu r. 1876 zjawia

się w Texas ksiądz hrabia Władysław Tyszkiewicz, „ks. hrabia posłany od Kardynała Monaco i Ojciec św. wyznaczył mu Texas" — a już 20. września 1876 ks. Zwiardowski pisze ostry list do ks. Tyszkiewicza: „Czemuż ks. Heinke, sekretnie spiknąwszy się z ludźmi w P. Maryi, podczas mojej nieobecności zapewnił, że ksiądz Hrabia bogaty chce do nich przybyć i parę tysięcy kościołowi na budowę ofiarować jeżeli go przyjmą, ale z warunkiem, że nie będą pod juryzdykcyą Zmartwychwstańców..?" Jakoż r. 1877 ks. Zwiardowski sam objął P. Maryę, z Częstochową, a księdzu hrabiemu oddał Martyniec. „Częstochowiacy ciągle się kłócą o księdza, mieli wielką ochotę na ks. Władysława Tyszkiewicza lecz go osadzono w Martyńcu" (pisze ks. Bronisław Przewłocki 6. wrześ. 1877). Ks. hr. Tyszkiewicz siedział w Martyńcu aż do r. 1881, kiedy przeniósł się do Częstochowy, skąd ks. Pelczar przybył na jego miejsce do Martyńca. Ks. Tyszkiewicz, jak pisze (St. Hedwig 20. kwiet. 1880) „zastał w Martyńcu $600 długu, nowe ławki do kościoła sprawił, założył towarzystwa, z młodszych dziewcząt skleił bractwo Dzieci Maryi." Ks. Wojciech Pelczar i ks. Adolf Śnigurski pokryli peryod czasu aż do r. 1887. Ks. Śnigurski przybył do Ameryki już r. 1870. „Przyjechał tu do nas — pisze ks. Bakanowski z P. Maryi 20. stycz. 1870 — pan Adolf Śnigurski, niby od Biskupa (jak mówi)) przysłany w ce-

lu wyświęcenia na kapłana. Jest on tu u mnie wątpię żeby mógł być nam do czego przydatnym" atoli 18 lut. 1870: „dobrze się prowadzi, ciągle pracuje"; zaś 16. maja 1870: „Pana Śnigurskiego wyprawiliśmy z sałatą na cebulę" — „oddajemy go w San Antonio Jeneralnemu Wikaryuszowi"; a ks. Wincenty z San Antonio 5. wrześ. 1870: „Pan Śnigurski niby się to wybiera z Texas, ale wątpliwa to postać, bardzo ostrożnie z nim postępuję, bo wiem, że nasz Biskup miewa czasami słabość przyspieszenia święceń"; sam p. Śnigurski pisze z San Antonio 17. sierp. 1871 do ks. Bakanowskiego do Chicago: „Ojciec zna mię z Seminaryum Kamienieckiego i że byłem zawsze na oczach najprzód ks. Zmartwychwstańców w Rzymie, potem w Grand Seminaire de Versailles. Jestem rodem z dyecezyi Wileńskiej, gubernii grodzieńskiej." Ks. Bakanowski wszakże nie ujął się za nim. „Śnigurski — pisze ks. Źwiardowski 2. paźdź. 1871 — został przez Biskupa wydalony, udaje się do Stanów północnych;" atoli już 8. lutego 1872: „Śnigurski ma być święcony w wielki tydzień." Był to czas, kiedy Biskup srodze się gniewał na Zmartwych wstańców i 18. kwiet. 1872 ks. Źwiardowski z P. Maryi donosi: „Śnigurski jest wyświęcony, bawił u mnie parę dni i dziś odjechał" a 29. kwiet. 1872: „Śnigurskiego Biskup wysłał do Yorktown." Ks. Snigurski przeniósł się potem do Pine Creek we Wisconsinie, skąd ks.

kolonii składa się z Niemców katolików (około 120, ale oziębłych w wierze), przeto księdza polskiego przy kościele tamtejszym (św. Piotra) nigdy nie było. Obecny kościół jest już drugi, zbudowany (groszem Polaków niemniej jak Niemców) z drzewa, bardzo piękny.

Narodowość polska w tej osadzie przechodziła przez ciężkie próby i doświadczenia, przez ogień i wodę, ale w ogniu zahartowała się, a w morzu niemiecko-amerykańskiem nie utonęła, lecz cało z niego wybrnęła. Polacy tutejsi żadną miarą wynarodowić się nie dali i jak dawniej tak i dzisiaj są dobrymi Polakami i katolikami. Wiele Polacy w Meyersville mają do zawdzięczenia ks. Gerlach'owi, który przez 6 lat tu sprawował funkcye duszpasterza i lubo Niemiec, nie pracował jednak na niekorzyść Polaków — rzadki to ptak taki biały kruk — ale owszem czynił dla nich co mógł, sprowadzał księży polskich do pomocy i postarał się do szkoły o siostrę polską, któraby dzieci polskich mowy ojczystej uczyła. Polacy wtedy nie byli zmuszeni, jak kiedyindziej, wysyłać swe dzieci na naukę polską do innych szkół. Ale, bo też dzieci polskich do szkoły w Meyersville uczęszczało co najmniej 60, podczas gdy niemieckich było 5 do 10. Taka to różnica zachodziła między polskim a niemieckim żywiołem, liczebnie większym. Ks. Gerlach podtrzymujący język polski, czynił to ze zasady. Wiara święta — mawiał do ks. Nied-

balskiego z „Panny Maryi" — dopóty kwitnie, dopóki się własną mowę ojczystą zachowuje. Mógłby ten zacny Niemiec posłużyć za przykład niejednemu szowiniście amerykańskiemu. Szlachetny ten kapłan niemiecki zrezygnował w r. 1898, z posady proboszcza w Meyersville, a to — jak sam był powiedział bez ogródki swemu biskupowi — jedynie z tej przyczyny, że nie umiejąc po polsku, nie może zadość uczynić obowiązkowi swojemu w tej parafii. O! gdyby tak wszyscy kapłani pojmowali swe obowiązki!!

Po nim nastąpił wprawdzie Polak, znany już ks. F. Właslowski, alias „Laslow", ale tylko na parę miesięcy. I aczkolwiek Polacy w Meyersville kilkakrotnie prosili biskupa o księdza, któryby władał językiem polskim, to jednakowoż objął parafię znowu Niemiec, prawdziwie niemy, bo nie umiejący ani słowa po polsku.

Do Meyersville należy stacya missyjna w Coleto (ten sam powiat De Witt). Kościół polski stał tu już przed r. 1875. Na liście stałych kolonii z kościołem polskim, sporządzonej r. 1875 przez p. Jana Barzyńskiego, znajduje się także „Coleto" w Texas. (Porównaj Rocznik „Gaz. Pol. Kat." z r. 1875). Ks. Bakanowski już 27. maja 1868 wspomina o budowie kościoła w „Kolecie". Coleto było pierwszą posadą notorycznego ks. Jana Frydrychowicza, który, przybywszy do Texas 8. grudnia

1867, w styczniu 1868 był wyświęcony i był najpierw tu w Coleto a potem w Yorktown. Ks. Frydrychowicz — pisze ks. Źwiardowski, 24. wrześ. 1868 — „29. czerwca musiał się usunąć na Jordan (Yorktown), bo Kolet przed Wielkanocą opuścił.''

---

6. Parafia Niepokal. Poczęcia Najśw. M. P. w Yorktown, Tex.

(Założona r. 1860.)

Dwanaście mil od Meyersville, w tym samym powiecie De Witt, w mieście Yorktown znajduje się kościół polski pod wezwaniem Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Kolonia ta, która z początku kilkanaście (12) rodzin liczyła, założoną została między rokiem 1860 a 1865. Od 29. czerwca 1868 był tu jakiś czas proboszczem ks. Jan Frydrychowicz, wówczas jeszcze Zmartwychwstaniec, potem dojeżdżali ks. Bakanowski i ks. Źwiardowski. W r. 1868 postawiono pierwszy kościołek. Pisze ks. Bakanowski 20. wrzes. 1869: „Na Narodzenie M. Boskiej poświęciliśmy kościół na Jordanie (tak Polacy nazwali Yorktown), byliśmy tam wszyscy cały tydzień, odprawiliśmy ludziom jubileusz — oto już poświęciliśmy w Texas trzeci kościół polski!''

W r. 1871 ks. Frydrychowicz, dotychczas w Maulbery, został exkomunikowany i zajmu-

je teraz bez pytania Yorktown, „odstępując od kościoła i tworząc heretyckie partye.'' Od kwietnia 1872 do r. 1874 ks. Adolf Śnigurski był proboszczem w Yorktown. „Prosiłem Biskupa — pisze ks. Źwiardowski 29. kwiet. 1872 — co mam robić z Yorktownem, który był z przyczyny Frydrychowicza jakoby w ex-komunice, a on mi nic nie odpowiedział, tylko Śnigurskiego tam wysłał.'' Na wiosnę r. 1875 ks. T. Korbutowicz, który przybył do Ameryki jako kleryk, został wyświęcony i osiadł w Yorktown. Od roku zaś 1876 aż do r. 1882 zarządzał parafią ks. Antoni Heinke; po nim (1882—83) ks. W. M. Schmeltzer; potem aż do r. 1884 ks. Józef Fabiański; tegoż roku był ks. Jan Kirch; od r. 1884—85 ks. John Kapbul i Henry Bruns; od r. 1886—88 John Hagel, za którego kościół powiększono. Wszelako nie za staraniem ks. Hagla kościół powiększono, gdyż ks. Hagel jako Niemiec — tak nam pisze stamtąd p. Aug Styra — „nic nie uczynił, lecz lud sam biskupa poprosił o zezwolenie na przybudowanie kościoła i obrano ob. Kaspra Kasprzyk, który bezpłatnie kolektował i jedynie za jego zabiegami kościół przybudowano.''

Powiększony kościół jest 90 stóp długi a 40 szeroki. Parafianie w tym samym czasie (1886—88) wystawili nową plebanię, a starą obrócono na pomieszkanie dla sióstr. Następnie od r. 1888—92. był tu ks. Romuald Magott, a od r. 1892 do 1896 ks. J. H. Wołyncewicz.

Nareszcie od r. 1896 dzierży ster rządów tutejszych ks. Tomasz Moczygęba, obecny pasterz. W roku 1897 wystawiono nową piękną szkołę, w miejsce starej. Trzy Siostry „Słowa Wcielonego'' (Inkarnatki) udzielają nauki dzieciom szkolnym, których tu jest 121. Jest około 150 familii.

Parafianie w Yorktown (z wyjątkami, jak wszędzie) postępują sobie nadzwyczaj szlachetnie, to też można mieć niepłonną nadzieję, że dbać będą zawsze o to, aby ich język ojczysty polski był uszanowany w szkole zarówno jak i w kościele.

Ks.Tomasz Moczygęba, teraźniejszy duszpasterz, jest rodowitym Texańczykiem, albowiem urodził się w „Pannie Maryi'' około r. 1863 z rodziców polskich a zatem jest Polakiem — i to — jak p. A. Styra pisze — „jest nie tylko z krwi i kości ale nawet całą duszą Polakiem.''

Ks. T. Moczygemba uczęszczał do szkoły parafialnej w Pannie Maryi, następnie pobierał nauki u księży polskich, wreszcie kształcił się w texaskiem semniaryum w Victoria, gdzie też został wyświęcony r. 1891.

Do Yorktown należy missya w Runge, gdzie jest tylko kilku Polaków.

---

7. Missye czesko i morawsko-polskie.

(Od r. 1866.)

Pannę Maryę, San Antonio, Banderę, Martyniec, Jordan itd. ks. Wincenty Barzyński nazywa w swoich listach „missyą szląsko-polską''; a Maulbery (dziś „Praha''), Flatonia, High Hill itd., nazywa „missyą czesko-polską''. Missya szląsko-polska czyli „mniejsza'' była w ręku Zmartwychwstańców; missya zaś czesko-polsko czyli, podług ks. Barzyńskiego, „większa i korzystniejsza'' zawsze wymykała im się z rąk. Każdemu księdzu z missyi czesko-polska czyli, podług ks. Barzyńskiego, cy jakąś łatkę.

Ks. Józef Bilkowski, który r. 1866 razem z Zmartwychwstańcami przybył do Texas, nazwany przez ks. Bakanowskiego „avarus perfectus'', objął pierwszy r. 1866 tę missyę czesko-polską i pisze r. 1867 z Maulbery (Cedar P. O., Fayette Co.) do Generała Kajsiewicza: „Wystawiłem domek dla księdza i kościół przy nim drewniany, na **Malberach** (Malbery), rozpocząłem budować drugi kościół o 20 mil dalej na **Blowie** (Bluff spolszczone na Blów), a trzeci o 15 mil stąd na **Hajhilu** (High Hill) codzień około niego pracują; także buduję szkołę około mojego domku dla uczenia dzieci słowiańskiego plemienia. Stokilkadziesiąt familii Czechów, Morawiaków i Szlązaków rozsypanych na 40 mil w okrąg wśród Amerykanów, Murzy-

nów i Niemców zdołałem do jakiejś jednoty zgromadzić, towarzystwo katolickie uczynić, którzy razem ze mną pracują o wybudowanie tych kościołków i szkoły — robię to ku chwale Bożej i dla dobra Waszego Ojcze Zgromadzenia, nie szukając siebie — wkrótce 3 kapłanów Zmartwychwstańców będą mieli co do roboty w mojej missyi"....

Na wiosnę r. 1867 ks. Orzechowski, wypędzony z Martyńca, osiada w Malbery. A „gdy już ks. Orzechowski — pisze ks. Źwiardowski 24. Września 1868 — nie mógł być na Malberach, za radą Biskupa postanowiliśmy, ażeby jechał tam ks. Jan Frydrychowicz ze mną, którego miałem Czechom zarekomendować w imieniu O. Adolfa i Zgromadzenia, a wiedząc, że on się do Zgromadzenia nie przyznaje, oznajmiłem Czechom, że teraz dajemy im księdza z naszej ręki.... Ks. Orzechowski wyjeżdża do Galvestonu, a Stankiewicz poszedł bawełnę obierać". A ks. Wincenty tegoż 24. Września 1868: „W tej samej chwili, w której się zaczyna w naszej szląsko-polskiej części nowa era szczęśliwa a głównie dlatego, że się pozbywamy ks. Frydrychowicza — dla tejże samej przyczyny w tamtej drugiej połowie czesko-polskiej zaczyna się Nowa Era, ale gorsza — a to moje zdanie potwierdził Biskup mówiąc, że wolałby ks. Orzechowskiego jak ks. Frydrychowicza. Czyż missya Malberska i czesko-polska nie jest naszą? Dać tam ks. Jana

(Frydrychowicza) i to samego!? to jest jedno i to samo co go zachęcić do schizmy.... O gdyby można wygnać tego wilka!...." Atoli Przełożony missyi texaskich ks. Bakanowski pisze 9. Lipca 1869.: „Z ks. Frydrychowicza teraz mamy spokojnego przyjaciela, wkrótce do nas przyjedzie". Za co ks. Wincenty gromi ks. Bakanowskiego, gdy pisze w Wielką Sobotę 1870.: „Przełożonego de facto missya texaska nie ma, O. Adolf sama zmienność, niepojęta niestałość; sympatye np. z ks. Frydrychowiczem, który rządzi sam większą, bogatszą missyą jak cała nasza, bo Morawską! i sam na nią pisze po swoich księży etc.". Wreszcie 7. Lipca 1871 pisze ks. Bakanowski z Chicago: „Ks. Frydrychowicz w ciężkiej exkomunice... odstąpił zupełnie od kościoła i tworzy jakieś heretyckie partye... Biskup całą winę składa na mnie, że wyświęcił go z mojej rekomendacyi".

Przybyli teraz pod koniec r. 1871 z Europy dwaj nowi na te missye czesko-polskie: ks. Klemens Rogoziński i ks. Ludwik Dąbrowski. I tym przypinają łatkę: ks. Wincenty w liście 4. Stycznia 1872.: „Biskup przyjął 2 polskich księży..... obaj serdeczni ks. Orzechowskiego i posłał ich Biskup jako pełnych missyonarzy na missye czeskie"; a ks. Źwiardowski 8. Lutego 1872.: „Nie wróżymy tu na długi pobyt, gdyż wraz się pomnażają księża świeccy: Dwóch przybyło z Belgii: X. Rogoziński i ks.

Dombrowski (ten ostatni znany dobrze O. Alexandrowi Jełowickiemu). Orzechowski w Huntsville.... Nic nam Biskup nie wspomina ani o Orzechowskim ani o tych dwóch Belgijczykach, chowa ich w sekrecie, jednakże my o nich wiemy".

Chicagoski Kalendarz z r. 1876 (na str. 106.) świadczy, że te missye czesko i morawsko-polskie: Bluff, Flatonia i Malbery (Kalendarz podaje „Mullbery"), wszystkie trzy w powiecie Fayette, zaopatrywali jeszcze ci sami księża, to jest ks. Ludwik Dąbrowski w Bluff i Flatonia, a ks. Kl. Rogoziński w Malberry (dzisiejsza „Praha"). W tymże spleśniałym Kalendarzu z r. 1876 na liście kolonii polskich figuruje także „Cottage Hill" (czy to nie wyżwspomniany High Hill?) z kościołem i szkołą a ks. Źwiardowskim duszpasterzem.

Dziś z powyższych missyi tylko Bluff jest w ręku Polaka, ks. Józefa J. Szymańskiego.

---

8. Parafia Narodzenia N. M. P. w Częstochowie, Texas.

(Założona r. 1873.)

W powiecie Karnes, o 4½ lub 5 mil tylko od „Panny Maryi", macierzy swojej, kwitnie osada polska zwana Czestochowa. Początek parafii Częstochowskiej — pisze r. 1902 tamtejszy proboszcz ks. St. Przyborowski — datuje

się od roku 1873., kiedy to około 40 rodzin polskich należących do parafii „Panny Maryi" pobudowało sobie szkołę, która im zarazem służyła i za kaplicę. Ziemię na ten cel ofiarowali Antoni Jarzombek 2 akry i Franciszek Muc 1 akier. Szkołę pobudowali obszerną i oddali prawo ks. biskupowi. Ks. Feliks Źwiardowski dojeżdżał tutaj z Panny Maryi w niedzielę raz w miesiącu, a czasem też i w tygodniu odprawił im mszę św. Tak było do roku 1876. W roku 1876 kiedy ks. Feliks Źwiardowski zamierzał stary kościół w Pannie Maryi obalić i pobudować nowy, wtedy Częstochowianie należący jeszcze do Panny Maryi, a mieszkający po obu stronach rzeki „Cibolo", pomyśleli sobie tak: Mamy budować kościół w Pannie Maryi, do którego nam już trochę za daleko, to lepiej wybudujemy sobie swój własny kościółek. Zamiar ten powzięli najpierw Szczepan Tieman, Antoni Jarzombek i Jakób Łyssy. Antoni Jarzombek objechał parafian mieszkających po prawym brzegu rzeki „Cibolo", a Jakób Łyssy po lewym brzegu, aby się dowiedzieć, co każdy z osobna myśli o nowym kościele i ileby dał na ten cel. Zapał był wielki, bo zaraz w tym dniu zebrali 3 tysiące dolarów. Mając tak pokaźną sumę na początek, Szczepan Tieman, Jakób Lyssy i Wawrzyniec Wiatrek, udali się zaraz do San Antonio, do ks. Biskupa Pellicer i prosili go o pozwolenie budowania nowego kościoła. Ks. biskup pozwolił tym razem na

budowę kościoła. Jakób Lyssy pyta się, ile ma być ziemi należącej do kościoła? Biskup mówi, że oprócz 3 akrów, które są około szkoły, wystarczy jeszcze jeden akier dodać, a będzie dość placu około kościoła i szkoły. Ks. Feliksowi Źwiardowskiemu nie podobała się ta cała parada, że parafia Panny Maryi się rozpada, pojechał więc do ks. biskupa i przeciągnął go na swoją stronę. Częstochowiacy jednak sprawy nie zaspali. Trzej wyżej wspomniani obywatele pojechali po drugi raz do San Antonio do ks. biskupa. Biskup chciał się z tej całej sprawy jakoś wykręcić, ale się przerachował. Powiada, że kościoła nie mogą budować, bo ziemi byłoby za mało. Do kościoła, mówi biskup, potrzeba ziemi najmniej 8 akrów. To jednak nie odstraszyło parafian od zamierzonego celu. Postanowili się postarać o ziemię. Antoni Jarzombek ofiarował 2½ akra, Jakób Lyssy także 2½ akra, szkolnej ziemi było już 3 akry, razem 8 akrów. Biskup wreszcie pozwolił i obiecał postarać się o księdza, skoro kościół będzie gotowy. Zabrano się do pracy. Kamienie potrzebne do budowania kościoła mieli swoje z pola Macieja Pawelka, Józefa Lyssego i Antoniego Szklarza. Zwieźli je sobie sami za darmo — wapno także mieli swoje i płacili tylko od gaszenia. Kościół zaczął budować Gabryś Gerwazy. I szło wszystko jako tako, aż gdy przyszło do poświęcenia kamienia węgielnego, powstała awantura. Częstochowianie

nie wierzyli ks. Feliksowi Źwiardowskiemu i nie chcieli mu dać prawa do ręki, bo się rozniosła pogłoska, że ks. Feliks Źwiardowski chciał, aby kościół należał do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Odjechał więc i kamienia węgielnego nie poświęcił. Znowu jazda do biskupa. Biskup przyjechał do Częstochowy. Jak sprawa w rzeczywistości stała, nie wiadomo, ale każdy wiedział, że biskup był bardzo niezadowolony z całej gmatwaniny. Parafian zapewnił, że kościół będzie pod jego władzą, jak sobie tego życzą, nie zaś OO. Zmarthwychwstańców — i kamień kazał poświęcić O. Feliksowi Źwiardowskiemu. Po poświęceniu kamienia, robota postępowała naprzód. Kościół stanął piękny i silnie zbudowany, bo o 12 kamiennych filarach, które wzmacniają ściany kościoła z zewnątrz. Poświęcony kościół został dnia 11. Lutego roku 1878 przez ks. Biskupa Pellicer pod wezwaniem Narodzenia N. P. Maryi. Od tego czasu aż do Sierpnia, dojeżdżał ks. Feliks Źwiardowski z Panny Maryi i odprawiał nabożeństwo w Częstochowie co drugą Niedzielę. W Sierpniu r. 1878 został wyświęcony na kapłana w San Antonio Wojciech Pelczar, który jako kleryk przybył z Galicyi do Texasu. Ks. Wojciech Pelczar po prymicyach został przeznaczony na proboszcza do Częstochowy i był pierwszym stałym kapłanem w Częstochowie. Zawiadywał parafią Często-

chowską od Sierpnia roku 1878 do Października roku 1881.

W kościele nie było nic. Ks. Pelczar wziął się do pracy. Najprzód postarano się o ołtarze. Wielki ołtarz parafia sprawiła. W ołtarzu wielkim umieszczony został obraz Matki Boskiej Częstochowskiej podarowany przez ks. Feliksa Źwiardowskiego. Obraz ten sprowadzono z Panny Maryi wśród wspaniałej procesyi i przy odgłosie dział. W procesyi brały udział obie parafie. Ołtarz św. Józefa sprawili Jakób i Katarzyna Opiełowie; ołtarz Serca P. Jezusa ks. W. Pelczar i nieco ze składek. Figury św. Józefa i Serca Jezus sprowadzone z Europy są nadzwyczaj piękne. Wszystkie trzy wspaniałe ołtarze są dłuta Jana Pawelka. Stacye fundowali również Jakób i Katarzyna Opiełowie.

W roku 1881 ks. Feliks Źwiardowski wyjechał z Panny Maryi do Chicago. Ks. Wojciech Pelczar został przeniesiony z Częstochowy do St. Hedwig, do Częstochowy przyszedł ks. Władysław Tyszkiewicz, a Panna Marya została bez księdza. Dojeżdżał do Panny Maryi ks. Władysław Tyszkiewicz z Częstochowy od r. 1887 do roku 1889 gdyż ks. Feliks Źwiardowski po powrocie z Chicago nie wrócił więcej do Panny Maryi, ale objął Banderę. Ks. Wł. Tyszkiewicz pracował gorliwie i wiele dobrego zdziałał w Częstochowie. Przedewszystkiem założył Towarzystwo oświaty św. Jana Kante-

go; założył piękną bibliotekę i pobudował halę dla Towarzystwa. Towarzystwo to istnieje do dziś dnia i wzorowo się rozwija. W roku 1886 w Maju ks. Wł. Tyszkiewicz opuścił Częstochowę i wyjechał na północ. W Czerwcu tego roku (1886) przybył z Bandery ks. Feliks Źwiardowski i objął Częstochowę. W Pannie Maryi również nie było wtenczas księdza. Dojeżdżał znowu do Panny Maryi ks. Feliks Źwiardowski z Częstochowy tak długo aż został wyświęcony na księdza Tomasz Moczygęba, który objął Pannę Maryę. Ks. Feliks Źwiardowski C. R. był w Częstochowie tą razą aż do roku 1889. W Sierpniu roku 1889 wyjechał ks. Źwiardowski do Chicago pod regułę, a po nim objął Częstochowę ks. Ludwik Dąbrowski z St. Hedwig. Ale zmiana ta nie potrwała długo. Już w Grudniu tego samego roku wrócił z Chicago ks. Feliks, a mając wielki wpływ u Biskupa w San Antonio, objął na nowo Częstochowę, a ks. L. Dąbrowski powrócił napowrót do św. Jadwigi. Kościół Częstochowski, 85x40 stóp, z którym łączy się plebania, jest o wiele większy niż w P. Maryi, tylko nieco niższy. Po wzniesieniu kościoła, przez kilka lat, Częstochowa była jakoby metropolią missyi polskich w Texas.

Podczas gdy inni Zmartwychwstańcy haniebnie zdezertowali z pola walki i trudów missyonarskich, w Texas pozostał ks. Feliks Źwiar-

dowski, rezydując w Częstochowie i stąd obsługując kilkoro missyi.

Ks. Feliks. Źwiardowski, bujając po preryach texaskich, czuł się w swoim żywiole, jak ptak w powietrzu lub ryba we wodzie. Powietrzem texaskiem przejął się na wskroś i bez niego żyć nie mógł. Trudy, niewczasy, przygody, niebezpieczeństwa, jakie niejednego odstraszały od Texas, jemu zdawały się tylko jeszcze większego bodźca dodawać w tej uciążliwej pracy missyonarskiej. Od roku 1866., w którym tu przybył aż do swojej śmierci r. 1895 tylko kilkanaście miesięcy był poza Texas. Przez ten długi prawie 30-letni okres czasu, wiele missyonarzy przyszło i poszło z Texas, a on trwale i wytrwale stał na swojem stanowisku. I nie tylko między swoimi, ale i między obcymi wszechstronnie zbawienną rozwijał działalność. Nie ma chyba żadnego zakątka w Texas, któregoby nie zwiedził. Posłuchajmy, co o tej wszechstronnej ks. Źwiardowskiego działalności pisze pokrewny jemu duchem missyonarz śp. ks. Możejewski w liście swoim z r. 1894.: „Znając języki łaciński, włoski i francuski, nauczył się (ks. Źwiardowski) i hiszpańskiego; więc missyonarzowi meksykańskiemu, Francuzowi ks. Neraz (późniejszemu biskupowi w San Antonio od 1881—1894.) pomagał w pracy tak dla Meksykanów, w niektórych miejscach wraz z Indyanami zdziczałych, jak i dla Polaków, którzy wtedy tu,

nad granicą meksykańską, w kilku miejscowościach od siebie odległych się osiedlali. Wtedy w Texas nie było nie tylko kolęi żelaznych, ale nawet dróg jak należy. Setki mil pustego i suchego stepu, pokrytego na pół suchymi krzakami: gdzieniegdzie tylko nad rzeką, gdzie drzewo miało wilgoć, większe wyrosło, jak i dziś. Więc te setki mil konno lub na prostym wozie przebywano. Noclegi na stepie przy ognisku, wśród sąsiedztwa żmij, wężów, grzechotników, jadowitych olbrzymich pająków, itp., lub blisko jeszcze niebezpieczniejszych dzikich Indyan. Posiłek w podróży mieli z sobą: chleb, kawę lub potety wygrzebane, a legowisko na ziemi przy ogniska. Gdy raz ks. Źwiardowski i inni w towarzystwie biskupa na missyą przybyli nad granicę meksykańską, w okolicę zamieszkałą przez Indyan i pół zdziczałych Meksykan, prócz budek indyańskich nie było ani kościoła ani domu jak należy. Więc miejsce na pracę missyjną obrali plac pusty, gdzie urządzili podróżny ołtarzyk i tam pracowali nad obudzeniem lub zaszczepieniem wiary. Posilali się tem co im dano. A noce: dla biskupa na całe posłanie służyła skóra wołowa, a księża (Źwiardowski i inni) na gołej ziemi leżeli. Po latach takiej pracy — pisze w roku 1894 ks. Możejewski — ks. Źwiardowski często kwęka i cierpi. Radby pod starość zamieszkać u braci w Chicago i odpocząć, ale klimat

2) Towarzystwo śpiewackie św. Cecylii, którego prezydentem jest Edward Opieła, organista miejscowy.

3) Towarzystwo Panien, które na procesyach podczas większych uroczystości noszą pięknie przystrojone obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, Matki Boskiej Ostrobramskiej i statuę N. P. Maryi z Lurd.

Ks. Stanisław Przyborowski, proboszcz kościoła Narodzenia Najśw. Panny Maryi w Częstochowie, Texas, urodzony w Mikluszowicach dyecezyi Tarnowskiej, dnia 6. Lipca, r. 1872., z ojca Stanisława i matki Kunegundy z familii Mizerskich. Początkowe nauki pobierał w Mikluszowicach; studya gimnazyalne kończył w Bochni. Po ukończeniu 6-tej klasy gimnazyalnej, wstąpił do Zakonu OO. Dominikanów w Krakowie dnia 14. Września, 1890 roku. Ukończywszy 2 roczne (1891—1893) studya filozoficzne i kościelno-historyczne następnie przez trzy lata uczęszczał na wykłady teologiczne we Lwowie. W roku 1896 z powodu słabego zdrowia na własne żądanie opuścił zakon i wyjechał do Ameryki, uchylając się przez to od służby wojskowej, do której był wzięty już w roku 1893 w Krakowie. W Ameryce zapisał się na wykłady teologiczne w Seminaryum w St. Francis, Wis., ale zmienne powietrze wisconsińskie bardzo źle wpłynęło na jego zdrowie. Choroba płucna rozwinęła się szeroko i tylko prędki wyjazd za poradą do-



ktora do gorącego klimatu w Texasie przyniósł mu znaczną ulgę. Do Texasu wyjechał z początkiem Marca roku 1897. Tu zapisał się na wykłady teologiczne we Victoria, gdzie też tego samego roku, 20. Listopada święcenia kapłańskie odebrał z rąk J. A. Forest, Biskupa dyecezyi San-Antońskiej. Pierwszą Mszę św. odprawił 5. Grudnia w Częstochowie, Texas, gdzie też z woli Biskupa pozostał i urząd proboszcza po dziś dzień sprawuje.

W szkołach, których jest trzy, w parafii (w samej Częstochowie, na „Pułaskim'' i na „św. Janie''), uczą siostry „Słowa Wcielonego''. Dzieci jest po 50 w każdej szkole.

Do parafii Częstochowskiej należało swego czasu 170 familii, ale ponieważ r. 1898 odłączyło się mniejwięcej 65 rodzin i postawiły nowy kościół „na Kościuszce'' pod wezwaniem „św. Anny''; nadto, ponieważ r. 1902 odpadło znowu Falls City, pobudowawszy sobie własny kościółek: — przeto dzisiaj Częstochowa nie liczy więcej jak 75 familii.

Długu parafia nie ma żadnego. W Częstochowie znajdują się 2 sklepy gdzie można wszystkiego dostać. Jeden sklep ma Aug. Zając, a drugi Franciszek Mzyk; ostatni ma także młyn do czyszczenia bawełny (cotton gin). Dom zajezdny ma Franciszek Pawelek i Spółka. Polacy tutejsi w ogólności zasługują pod każdym względem na imię Polaków, gdyż mają towarzystwa oświaty, posiadają bi-

bliotekę. Finansowo stoją bardzo dobrze. W Grudniu 1904 dawał tu ośmiodniową missyę O. Remigiusz Berendt, podczas której 900 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego.

---

9. Parafia św. Anny w Kościuszko, Tex.

(St. Ann.)

(Założona r. 1898.)

Osada Kościuszko w powiecie Wilson, jest oddalona 8 lub 9 mil od Częstochowy. Początek jej sięga dawnych czasów, lecz dopiero od roku 1898 przybrała wyraźniejszy organizm parafii. Przedtem istniała tam tylko szkoła, w której raz po raz i nabożeństwo się odprawiało. W roku 1898 tamtejsi osadnicy polscy wystawili piękny kościół z drzewa, tak wielki jak w Częstochowie (80x40 stóp), z piękną wieżą, który jest w rzeczy samej chlubą i ozdobą całej kolonii Kościuszkowskiej.

Pierwszym stałym proboszczem tej parafii został r. 1901 ks. Matysiak, dzielny robotnik w winnicy Pańskiej, dobry Polak i kapłan energiczny. Jego staraniem i kościół pięknie przyozdobiono i plebanijkę wystawiono.

Parafia ta liczy już obecnie blisko 100 rodzin; a do szkoły, w której nauki udzielają trzy Siostry „Słowa Wcielonego'', należy najwięcej 100 dzieci. Komu cześć, temu cześć. Trzeba oddać honor Kościuszkowskiej osadzie,

że w krótkim czasie wiele zdziałała, pomimo, że finansowo Polacy tamtejsi — z wyjątkiem kilkunastu zamożnych — nie stoją tak bardzo dobrze, bo są to młodzi ludzie — homines novi.

---

10. Kościół polski w Falls City, Tex.

(Postawiony r. 1902.)

Jest to miasteczko czysto polskie, albo przynajmniej takie być powinno. Falls City jest oddalone 8 mil od Panny Maryi a 6½ mili od Częstochowy, leży nad koleją Arkansas Pass. A składa się ta misya również z kilkunastu rodzin należących przedtem do Panny Maryi, a reszta z Częstochowskich razem 70 rodzin. Kamień węgielny położony tamże został pod kościół 11. Lutego r. 1902 i tegoż roku 21. Października kościół poświęcił biskup Forest. Jest z drzewa wielkości 70x36 i bardzo gustownie się przedstawia. Stanął staraniem p. Piotra Kowalika, który także ma skład drzewa i pani Szulc z domu Rzeppa, przedtem zamieszkującej w Pannie Maryi, obecnie zaś w Falls City, gdzie ma bardzo piękny i wielki skład bławatny i groseryjny. Nowy kościół był tu potrzebny, gdyż wiele dzieci, to jest z Falls City tylko, nie mogąc albo nie chcąc uczęszczać do szkoły polskiej, to jest do Panny Maryi lub do Częstochowy, nie miało się sposobności mowy rodzinnej nauczyć.

„Southern Messenger'', biskupi organ z San Antonio, podziwia ofiarność Polaków tam osiadłych i jako wzór gorliwości w wierze wskazuje ich innym narodowościom i katolikom. Pochwala też i to, że Polacy tamtejsi nie zawierają żadnych małżeństw mięszanych.

---

11. Parafia w St. Johns, Tex.

Jest tu kościół i szkoła (w powiecie Lavaca). Proboszczem ks. Józef Szymański. Uczą tu Siostry Opatrzności Boskiej. Jest to osada przeważnie morawska.

---

12. Parafia Wniebowzięcia M. B. w Stockdale, Texas.

(Zapoczątkowana około r. 1880.)

Kolonia ta oddalona jest ze dwanaście mil od „Kościuszki'' (św. Anny). Liczy około 25—30 familii polskich. Posiadają swój kościółek z drzewa, piękny. Dawniej podobno należeli do „św. Jadwigi'' (St. Hedwig). Od kilkunastu lat dojeżdża meksykański ksiądz z Floresville (powiat Wilson, pośredni między San Antonio a Panną Maryą). Że Polacy tu dbają o wychowanie swych dzieci, dają dowód tem, że dzieci swe na pewien czas przysyłają albo do „Kościuszki'' albo do „Panny Maryi'', aby się

nauczyły polskiego języka. Jest nadzieja, że skoro ksiądz polski zakwateruje się w Kościuszce, Polacy z Stockdale niezawodnie schronią się pod opiekuńcze skrzydła parafii w Kościuszce.

---

13. Kościół polski w Gainie (Las Gallinas), Texas.

W powiecie Atascowa, sąsiadującym od północnego wschodu ze znanemi nam powiatami Karnes, Wilson i Bexar, znajduje się osada polska w miejscowości Las Gallinas, którą Polacy krótko „Gainą'' nazywają. Leży w odległości 25 mil na południe od San Antonio. Polska ta kolonia posiada także kościołek polski, choć liczy tylko około 25 familii. Polacy tutejsi dotychczas nie mieli polskiego księdza. Ponieważ nigdy też nie dojeżdżał tam żaden ksiądz polski, więc w potrzebach swych duchowych, jak w razie choroby, upraszają pomocy księdza polskiego z San Antonio. Szkoda wielka, że nie należą wprost pod jurysdykcyę księdza polskiego. W liście ks. Winc. Barzyńskiego z 19. Czerwca 1871 jest wzmianka o „Gainie''.

---

14. Kościół polski w San Marcos, Tex.

(Postawiony r. 1897.)

Kolonia polska w mieście San Marcos,

w powiecie Hays, około 80 mil na północny wschód od San Antonio, jest nowszej daty niżeli inne w Texas, chociaż nie najnowszej, bo jak niektórzy twierdzą, pierwsi Polacy osiedlili się tutaj około roku 1870. Atoli w roku dopiero 1897 postawili tu Polacy (w sile 30 rodzin) piękny i dość obszerny kościołek z drzewa. Starali się o księdza, któryby władał językiem polskim, lecz zbyto ich odpowiedzią, że księży polskich nie ma. Ks. Biskup pozwolił, aby ks. Ludwik Dąbrowski z San Antonio do nich dojeżdżał.

Że Polacy w San Marcos tak wiarę jak i narodowość kochają, dowodzi fakt, że postarali się o kościół i o to, aby słowo Boże w języku ojczystym słyszeli. Ks. Ludwik Dąbrowski bądź słowem bądź czynem wiele im dopomógł w tych staraniach.

Jakie 40 mil na południowy wschód w mieście Gonzales, powiecie tej samej nazwy, mieszka do 10 rodzin polskich.

---

15. Kościół polski w „Gazecie" (Garcita czyli Ines,) Texas.

(Między r. 1895—1900.)

Ośmnaście mil od miasta Victoria (gdzie seminaryum duchowne), w powiecie także Victoria, istnieje osada polska w Ines albo Garcita,

którą to miejscowość Polacy nazwali „Gazetą”. Jest z polskich missyi w Texas najbliższą Zatoki Meksykańskiej. Liczy około 30 rodzin polskich. Kościółek zbudowali, a nawet plebanię, lecz księdza polskiego nigdy nie mieli. Mowy ojczystej jednak nie zapomnieli. O „Garsit” wspomina ks. Barzyński już r. 1871.

Ponieważ do tej missyi należą także missye morawskie, dlatego być może (a byłoby to całkiem na miejscu), iż z czasem przybędzie tu ksiądz, mówiący, oprócz angielskiego, także słowiańskim językiem. Daj Boże!

---

16. Polacy w Seguin, Tex.

W Seguin, w powiecie Guadalupe, o ile wiem z słychu, są także Polacy. Ks. Matysiak, obecnie w Kościuszce, bawił tu jakiś czas.

B. POLACY W DYECEZYI GALVESTON.

Decyzya ta utworzona roku 1847., obejmowała wówczas całe Texas. Biskupami byli: J. M. Odin (1847—61); C. M. Dubuis (1862—78); P. Dufal (1878—80). Obecnie od długich lat rządzi dyecezyą biskup Mikołaj A. Gallagher.

Dyecezya jego na 40,000 katolików liczy 7,700 Polaków, na 64 księży — 6 polskich, na 63 kościoły — 8 polskich. Oto parafie i osady w tej dyecezyi:

1. Parafia św. Józefa w New Waverly.

(Założona r. 1870.)

Parafia polska w New Waverly, w powiecie Walker, założoną została w roku 1870 za staraniem znanego nam już ks. Orzechowskiego, licząc z początku 42 rodziny.

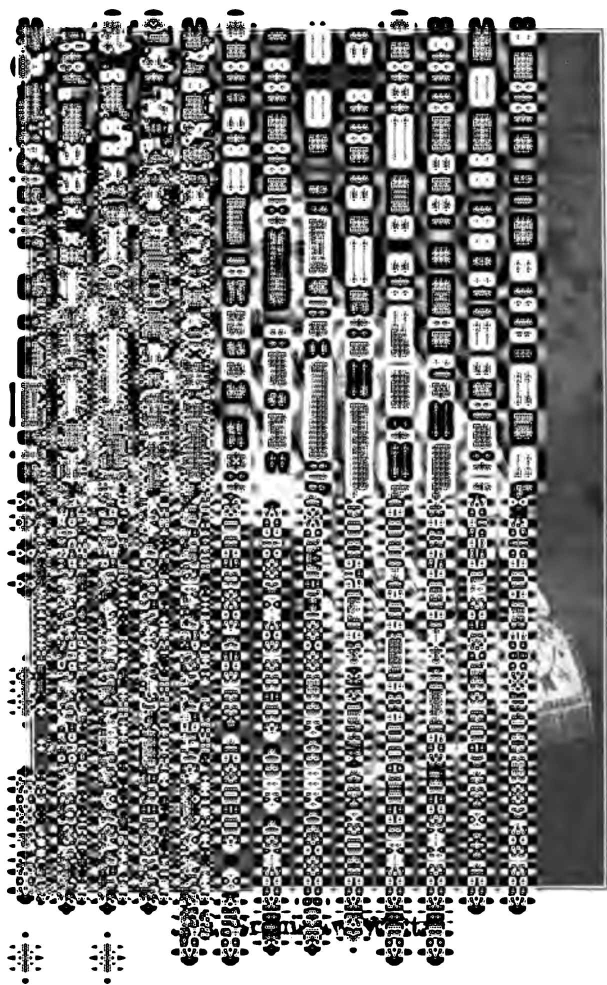
Wówczas wszystko było w dzikim stanie: ani kolei, ani dróg dobrze wyrobionych, ani mieszkańców w pobliskości nie było, tak, iż ks. Orzechowski, kapłan z poświęceniem się samego siebie, rozliczne przeszedł trudności i niewygody i niejeden dzień spędził w drodze, jadąc na koniu od miejsca do miejsca, a żywiąc się kawałkiem chleba i odrobiną „szpeku'', który to „szpek'' u farmerów stanowił główną albo raczej jedyną strawę mięsną w owych czasach w Texasie. Takie same koleje przechodził ks. Orzechowski i w innych nowo zawiązujących się osadach texaskich, jak w Plantersville i w Anderson, dokąd się później z New Waverly przeniósł. Był to prawdziwy Apostół wedrujący Apostolus peregrinans. Przybył, jak wiadomo, do Texas r. 1866 razem z Zmartwychwstańcami.

Kościół polski w New Waverly postawiono za czasów ks. Wiktora Lesickiego w roku 1875. Aczkolwiek skromnie pobudowany, z drzewa, przedstawia się pięknie i dość wygodnie odpowiada celowi służby Bożej. Jest także obok kościoła plebania i szkoła.

Po księżach Orzechowskim i Lesickim kolejno rządzili parafią księża: Adam Łaski, Jan Chalcarz, Poliański, Wylamowicz, Gajdusze-. Teodor Jaroń i ks. Bronisław Walter, który r. 1901 przeniósł się do Morris, Pa., do dyecezyi Scrantońskiej, pozostawiwszy tę parafię opiece księdza z Chapell Hill. Później nastał tu ks. J. Bily.

Za ks. Waltera zbudowaną została szkoła w r. 1899, na którą ks. Walter sam ofiarował $500. Uczy w niej nauczyciel świecki. Za rządów ks. Waltera poczyniono również wiele innych ulepszeń i sporo nowych sprawiono rzeczy, jako to: nowe ławki w kościele, konfessyonał, sprzętów kościelnych sprawiono za $300, trzy nowe statuy wartości $172, kilka nowych ornatów, dwie chorągwie, baldachim, nowe organy — jednem słowem, za nowego proboszcza odnowił się kościół. Istnieją w parafii trzy towarzystwa także za staraniem ks. Waltera założone i pomyślnie się rozwijają.

Ks. Bronisław Walter urodził się w Trzemesznie w W. Ks. Poznańskiem, roku 1870, lecz jako dziecko przyjechawszy do Ameryki z rodzicami, wychowanie odebrał w Pennsylvanii



w mieście Nanticoke i w Kollegium św. Wincentego w Beatty, Pa. Wyższe studya przeszedł w seminaryum polskiem w Detroit i w seminaryum św. Bonawentury w Allegheny, w Stanie New York. Na kapłana został wyświęcony 4. Kwietnia roku 1897 przez biskupa N. A. Gallagher'a, w Galveston, Texas i objął w tejże dyecezyi parafię New Waverly kilka dni potem dnia 25-go Kwietnia. Pracował tu gorliwie przez 5 lat.

Obecnie liczy ta parafia 105 rodzin, pochodzących z Poznańskiego i z Galicyi, a trudniących się uprawą roli czyli farmerstwem.

Do New Waverly należy missya w Huntsville (ten sam powiat Walker). Był tu już kościół polski przed r. 1875. Na liście stałych kolonii polskich, sporządzonej r. 1875 przez p. Jana Barzyńskiego, znajduje się także Huntsville w Texas. (Porównaj Rocznik „Gaz. Pol. Kat." z r. 1875.) A ks. Żwiardowski już 8 Lutego 1872 wspomina, że „ks. Orzechowski w Huntsville".

2. Osada polska w Plantersville, Tex.

(Założona r. 1871.)

I tu, w powiecie Grimes, ks. Orzechowski założył parafię. W starym, przez mole już podziurawionym Kalendarzu, wydanym r. 1876,.

znajduję na liście kolonii polskich także Plantersville, z proboszczem ks. F. Orzechowskim. (Zobacz str. 106. Kalendarza). Dziś tam jest jakiś ks. Józef Klein, zdaje się Niemiec.

3. Polska parafia w Marlin, Tex.

(Założona r. 1872.)

W Marlinie, powiat Falls, jest przeszło 45 rodzin polskich. Parafię założył ks. Józef Mosiewicz. Później, kiedy powstała parafia w Bremond, był Marlin missyą proboszcza z Bremond. Ks. P. Litwora przez kilka lat dojeżdżał do Marlina co miesiąc. Obecnie jest tam stale zamieszkały rektor Niemiec. Jest to najdalej na północ, od Zatoki, wysunięta placówka polska. Ziemia tu urodzajna, czarna i pulchna, po $45—$55 za akier.
